OBLIGACJE, CZYLI INWESTYCYJNY WRÓBEL W GARŚCI

KAPITAŁ PORZUCIŁ SPÓŁKI WZROSTOWE

Polskie blue chipy zarabiają na potęgę

WŁASNE MIESZKANIE UCIEKA KOWALSKIEMU

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

MAJ 2022 // NR 5/1253 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- NOWY GEOPOLITYCZNY PORZĄDEK ŚWIATA
- PODGRYZANIE PETRODOLARA
- AMERYKAŃSKA GOSPODARKA W PUNKCIE ZWROTNYM
- JAK PRZERYSOWAĆ MAPĘ PALIWOWO-ENERGETYCZNĄ EUROPY

Czy to KONIEC GLOBALIZACJI

Pandemia COVID-19 i agresja Rosji na Ukrainę wstrząsnęły światową gospodarką. Pod ich wpływem rządy państw i zarządy korporacji na wszystkich kontynentach rewidują fundamenty i priorytety funkcjonowania

POLSKIE PAZURY – SIĘGAMY PO BROŃ Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI

NOWY JEDWABNY SZLAK SPARALIŻOWANY

SKUTKI WOJNY NA UKRAINIE

RYNEK PRACY OTWARTY NA UKRAIŃCÓW

TONIE ROSYJSKI KOLOS INFORMATYCZNY

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

eprasa.pl 5afc261f51

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2022

JUBILEUSZOWE Konkursy Technologiczne

15. edycja **HIT ROKU** 2022

HIT ROKU 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

oraz

20. edycja **LIDER** 2021

LIDER 2021 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

w kategoriach:

Bankowość | **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe** | **Przemysł 4.0**

Obserwuj przebieg konkursu na: **gb.pl/konkursy**

Patronat Honorowy:

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

eprasa.pl 5afc261f51

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock

PARTNER

Na skraju

Od pierwszych miesięcy 2020 r. światowa gospodarka stanęła na skraju potężnej zmiany. Pandemia COVID-19, a właściwie ogłaszane w jej następstwie lockdowny zachwiały ustalony od dekad porządek produkcji, dystrybucji i handlu w skali całego globu. Już wtedy prognozowaliśmy, że zerwanie łańcuchów dostaw i szlaków transportowych zmieni gospodarkę na dziesięciolecia. 24 lutego 2022 r. Rosja zaatakowała Ukrainę. Już wiemy, że sankcje będą kolejnym zapalnikiem zmian w światowej gospodarce. Pytanie, które stawiamy, stojąc na krawędzi starego i nowego: jak zmieni się budowana od przełomu XX i XXI w. gospodarka globalna? Czy to koniec globalizacji?

Jednym z impulsów do postawienia takiego pytania na łamach „Gazety Bankowej" stał się niewielki artykuł na portalu CNN, w którym przedstawiona została wypowiedź dyrektora generalnego funduszu inwestycyjnego BlackRock, Larry'ego Finka. Sygnalizuje on akcjonariuszom, że „oddzielenie Rosji od globalnej gospodarki" po ataku na Ukrainę spowodowało, iż rządy i firmy przeanalizowały swoją zależność od innych narodów. „Rosyjska inwazja na Ukrainę położyła kres globalizacji, której doświadczyliśmy w ciągu ostatnich trzech dekad" – pisze Fink. Dyrektor generalny, którego firma zarządza aktywami o wartości 10 bln dolarów, przewiduje, że izolacja Rosji „skłoni firmy i rządy na całym świecie do ponownej oceny ich zależności oraz ponownej analizy ich śladów produkcyjnych i montażowych".

Choć warto przypomnieć, że to BlackRock inwestował w minionych latach ogromne kwoty w rosyjskie spółki energetyczne i bankowe, był m.in. jednym z największych udziałowców w rosyjskich firmach do wybuchu wojny na Ukrainie, analiza Finka nie jest odosobnionym przypadkiem sygnalizowania zasadniczej zmiany w gospodarce światowej.

Czy rzeczywiście to koniec globalnego rynku? Z naszych rozmów wynika, że oczywiście branże różnie reagują na wydarzenia na Ukrainie, tak jak różnie zareagowały na pandemię. Technologia już dawno zniosła granice dla wielu przedsięwzięć, jednak coraz wyraźniej słychać potwierdzenie, że jesteśmy świadkami ogromnej zmiany. To, w jakim kierunku owa zmiana nas poprowadzi, zależy tym razem od nas, od technologii, którą dysponujemy i będziemy dysponować, oraz od gotowości do podjęcia zupełnie nowych wyzwań – włącznie z technologiami kwantową i kosmiczną.

Dyskusję o końcu globalizacji rozpoczynają swoimi analizami prof. Zbigniew Krysiak (Instytut Myśli Schumana) oraz Steen Jakobsen, główny ekonomista i CIO Saxo Banku. Temat będziemy jednak kontynuować w kolejnych wydaniach „Gazety Bankowej", już dziś zapraszając analityków, ekonomistów i uczestników życia gospodarczego do podjęcia debaty. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że znaleźliśmy się na skraju, a od kolejnego kroku zależeć będą następne dekady gospodarek – tych narodowych, kontynentalnych i globalnej.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 5afc261f51

TEMAT NUMERU:

Czy to koniec globalizacji?

Podstawowym błędem globalizacji było skupienie się jedynie na ekonomicznym wymiarze, z pominięciem pozostałych i kluczowych także dla ekonomii wartości życia człowieka, takich jak demokracja, wolność, różnorodność, chrześcijaństwo i solidarność. Teraz przyszłość należy do solidaryzmu gospodarczego, w którym ważną rolę musi odgrywać państwo odpowiadające za uruchamianie zawodzących mechanizmów ekonomicznych – prof. Zbigniew Krysiak

str. 6

TEMAT NUMERU:

Nowy nie-porządek globalny

Historia się nie skończyła. Zimna wojna, rozumiana jako podział na rywalizujące ze sobą bloki geostrategiczne, wróciła. Znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości, w której dominować zaczyna logika geopolitycznej rywalizacji, a łańcuchy zaopatrzenia i komunikacji stają się bronią

str. 12

WYDARZENIA:

Polskie pazury

Rosyjska inwazja na Ukrainę nie zaskoczyła na szczęście Wojska Polskiego. Od 2015 r. wzmacnia ono swój potencjał zakupami najnowocześniejszej broni

str. 40

eprasa.pl 5afc261f51

WYDARZENIA:

Ukraińcy dołożą się do wypłat emerytur

Obecność uchodźców wojennych z Ukrainy i ich wejście na rynek pracy może w dłuższej perspektywie wpłynąć na wzmocnienie systemu emerytalnego w Polsce

str. 48

TECHNO BIZNES:

Odłamki cyberwojny

Dla polskich firm inwestycje w narzędzia cyfrowe stają się niezbędne, bo pomagają w rozwiązywaniu problemów wywołanych sytuacją za wschodnią granicą

str. 60

FINANSE:

Kapitał porzucił spółki wzrostowe

Od listopada 2021 roku pieniądze inwestorów zaczęły wyraźnie uciekać od spółek, których wyceny rosły dotąd jak na drożdżach

str. 70

FINANSE:

Nowe perspektywy

Fali zmian w bankowości nie oparł się nawet jeden z najbardziej zachowawczych filarów, czyli private banking

str. 94

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Czy to koniec globalizacji?

Prof. Zbigniew Krysiak: Od globalizacji do solidaryzmu ... 6
Nowy nie-porządek globalny ... 12
Steen Jakobsen, Saxo Bank: Ostatnia rozgrywka ... 16
Podgryzanie petrodolara ... 18
Handlowa arteria sparaliżowana ... 22
Rosyjski gaz – alternatywy i hipokryzja ... 26

wydarzenia

Nieruchomości: Polska na wynajem? ... 30
Sonda: Kredyt niepokonany ... 36
Zakupy uzbrojenia: Polskie pazury ... 40
Rynki i surowce: Zmora wojennego kryzysu ... 44
Imigracja: Ukraińcy dołożą się do wypłaty emerytur ... 48
Ukraińcy w Polsce: Praca znajdzie imigranta ... 52
Motoryzacja: Giga Musk ... 54
Gry komputerowe: Gaming pod bombami ... 56

felietony

Jan Rokita: Uczciwy zarobek na wojnie ... 43
Stanisław Koczot: Konfrontacja szybciej, niż myślimy ... 74
Grzegorz Szulczewski: Krew i pieniądze ... 98

techno biznes

Cyberbezpieczeństwo: Odłamki cyberwojny ... 60
Cyberbezpieczeństwo: Kaspersky na cenzurowanym ... 66

finanse

Rynki kapitałowe: Kapitał porzucił spółki wzrostowe ... 70
GPW: Liderzy giełdy z rekordowymi zyskami ... 76
IT w bankach: Ukraiński desant ... 80
Inwestycje: Obligacje skarbowe, czyli wróbel w garści ... 84
Konkursy bankowe: Bankowi liderzy ... 85
Nominacje: Bankowi menedżerowie roku ... 88
Private banking: Inwestycje w aktywa wirtualne ... 92
Private banking: Nowe perspektywy ... 94
Folder Finanse ... 95

eprasa.pl 5afc261f51

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

eprasa.pl 5afc261f51

Od globalizmu do solidaryzmu

PROF. ZBIGNIEW KRYSIAK
Instytut Myśli Schumana

Podstawowym błędem globalizacji było skupienie się jedynie na ekonomicznym wymiarze, z pominięciem pozostałych i kluczowych także dla ekonomii wartości życia człowieka, takich jak demokracja, wolność, różnorodność, chrześcijaństwo i solidarność. Teraz przyszłość należy do solidaryzmu gospodarczego, w którym ważną rolę musi odgrywać państwo odpowiadające za uruchamianie zawodzących mechanizmów ekonomicznych

Wydaje się, że globalizm doprowadził do wielu negatywnych skutków, które obecnie się ujawniły bardzo dotkliwie, szczególnie w związku z kryzysem pandemii COVID-19, a także od kilku dekad w formie tragicznej eskalacji działań wojennych będących pośrednim lub bezpośrednim wynikiem imperialistycznych działań i nastawionych tylko na zysk niektórych państw w połączeniu z szerzącą się dominacją gospodarczą pewnych krajów i koalicji oligarchii kapitałowych.

Problemy wynikające z globalnej ekonomii są tak nabrzmiałe, że do dyskusji włączył się także papież Franciszek. Zgromadził wokół siebie szeroki zespół ekonomistów, w którym zasiada prof. Jeffrey Sachs, były doradca przy transformacji polskiej gospodarki w latach 90. XX w. O ile w czasie transformacji prof. Sachs reprezentował poglądy neoliberalne, o tyle obecnie promuje on swego rodzaju solidaryzm społeczno-gospodarczy, zachęcając między innymi do wysokiego opodatkowania właścicieli potężnych kapitałów, które powstały kosztem ubóstwa innych grup społecznych.

Wydaje się, że spojrzenie papieża Franciszka na problemy związane z globalną ekonomią dotyczą swego rodzaju wizji nowego systemu społeczno-ekonomicznego o nazwie solidaryzm, bazującego na solidarności wywodzącej się z istoty Ewangelii, który przez wiele podmiotów gospodarczych, korporacji globalnych i międzynarodowych oligarchii finansowych

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

oraz przez tzw. wielkich tego świata, reprezentujących w szczególności ideologie neoliberalne, może być odbierany jako rewolucja. To, co nazywane jest „ekonomią Franciszka", nie dotyczy propozycji nowych praw w dziedzinie nauk ekonomicznych. Analiza prowadzona przez papieża, dotycząca kluczowych problemów ludzi w związku ze złym modelem ekonomicznym świata, którego pochodną są różne antymoralne i antyludzkie ideologie, wskazuje na konsekwencje w postaci drastycznie rosnących różnic w potencjale ekonomicznym poszczególnych grup społecznych, narodów i państw, co w dalszej kolejności bardzo szybko poszerza obszary biedy i ubóstwa.

Papież Franciszek

Franciszek mówi, że „sam rynek nie rozwiązuje wszystkiego, chociaż chcą, abyśmy uwierzyli w ten dogmat wiary neoliberalnej". Jest jeszcze niewielka grupa, ale za to wpływowa, tzw. dawnych ekonomistów, którzy wierzą w niewidzialną rękę rynku, ponieważ są podporządkowani ideologii gospodarki neoliberalnej. Przyszłość należy do solidaryzmu gospodarczego, w którym ważną rolę musi odgrywać państwo odpowiadające za uruchamianie zawodzących mechanizmów ekonomicznych. Ekonomiści, którzy tego zdają się nie zauważać, atakują – i to wbrew faktom – rolę państwa, określając ją pejoratywnie jako interwencjonizm państwowy. Czym innym jest interwencjonizm państwowy, a czym innym rola państwa dbającego o poprawne funkcjonowanie mechanizmów ekonomicznych.

Globalizacja w gospodarce z jednej strony otwierała możliwości wymiany handlowej, przepływu kapitału i migracji ludzi, ale z drugiej usunęła zdrowe mechanizmy kontroli szerzących się negatywnych zjawisk, takich jak pranie brudnych pieniędzy z przestępstw, ukrywanie kapitału w rajach podatkowych lub typu „Panama Papers". Korupcja polityków zachodnich przez Rosję oraz sprzedaż przez państwa zachodnie broni i zaawansowanych technologii dla Rosji, mimo embarga, doprowadziły do uzależnienia od surowców energetycznych i pośrednio przyczyniły się do agresji Rosji na Ukrainę. Zjawiska tego typu wynikają z silnego układu oraz pełnej chciwości międzynarodowej oligarchii finansowej i kapitałowej, których interesy biznesowe łączą się z systemami autorytarnych, imperialnych i pełnych hegemonii władz silnych militarnie i ekonomicznie państw. Procesy globalizacji zdominowane przez elitę „możnych tego świata" prowadzą do realizacji szybkiego zysku, co wiąże się chociażby z koncentracją produkcji w Azji, a co okazało się bardzo szkodliwe, jak można było zauważyć w okresie pandemii.

Światowy kryzys na rynku finansowym w roku 2008 wiązał się z chciwością oraz nieprofesjonalnym zarządzaniem ryzykiem i kapitałem wynikającymi z osiąganiem korzyści przez grupy menedżerów i wpływowych oraz zamożnych ludzi, którzy „okradali" aktywa banków, ich klientów i obywateli, co destabilizowało funkcjonowanie instytucji finansowych. Zjawisko to okazało się tak negatywne, że nawet w profesjonalnej literaturze przedmiotu w dziedzinie ekonomii i finansów zaczęto stosować pojęcie „chciwość" jako swego rodzaju miarę negatywnych i penalizowanych oraz nagannych postaw.

Globalizacja ujawniła, że łatwo szerzyły się negatywne zjawiska „psujące" zdrowe modele ekonomiczne. Jednym z istotnych przyczyn destrukcji jakości modelu społecznego i zmniejszania się efektywności gospodarczej było usuwanie z procesów globalizacyjnych znaczenia oraz stosowanie nauki społecznej Kościoła i myśli chrześcijańsko-społecznej. Wdrażanie od XVIII w. do życia społecznego i gospodarczego nauki społecznej Kościoła katolickiego, którą istotnie rozwinął papież Leon XIII (1810–1903), przyczyniło się do stworzenia cywilizowanych narzędzi w obszarze relacji pracodawca–pracownik. Ponadto nauka ta wpłynęła na tworzenie systemu ubezpieczeń społecznych, a także dbania o stabilność kadry pracowników przez tworzenie im dobrych warunków mieszkaniowych i socjalnych, co można znakomicie zauważyć na przykładzie działalności warszawskich fabrykantów,

> Procesy globalizacji zdominowane przez elitę „możnych tego świata" prowadzą do realizacji szybkiego zysku, co wiąże się chociażby z koncentracją produkcji w Azji

mimo że wielu z nich nie było chrześcijanami. Uniwersalne znaczenie nauki społecznej Kościoła wymaga powrotu do jej stosowania i jej nauczania. Paradoksalnie w klasyfikacji dziedzin i dyscyplin naukowych także od 2018 r. nie ma nauki społecznej Kościoła, czego nie należy traktować jako przeoczenie, ale jako brak docenienia tej dyscypliny nauki ze szkodą dla pozytywnego rozwoju modelu społeczno-gospodarczego w kierunku solidaryzmu. Trzeba podkreślić, że myśl chrześcijańsko-społeczna rozwijana także w XIX i XX w. w Europie

fot. giulio napolitano/Shutterstock.com

eprasa.pl 5afc261f51

i USA nie jest „filozofią” ani ideologią, lecz nauką, której nauczanie i respektowanie powinno mieć miejsce na równi z innymi naukami. Trudno sobie wyobrazić, żeby na uniwersytetach, szczególnie ekonomicznych, nie prowadzono edukacji w zakresie nauki społecznej Kościoła, co dzisiaj domaga się pilnej rewizji.

W celu neutralizowania negatywnych trendów wynikających ze złych modeli ekonomicznych należy popularyzować i upowszechniać naukę społeczną Kościoła w szkołach i na uczelniach oraz w różnych podmiotach i organizacjach państwowych i prywatnych pod kątem jej zastosowań. Propagowanie tej nauki powinno być realizowane także w środowiskach i wspólnotach lokalnych w formie tzw. Uniwersytetów Ludowych, czego przykładem może być Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego (PUNCS, www.PUNCS.pl) utworzony w 2020 r. przez Instytut Myśli Schumana (www.IMSchuman.com). Obecnie PUNCS wypromował i wydał Dyplomy Animatora Myśli Chrześcijańsko-Społecznej dla ok. 90 absolwentów, którymi są praktycy z różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego.

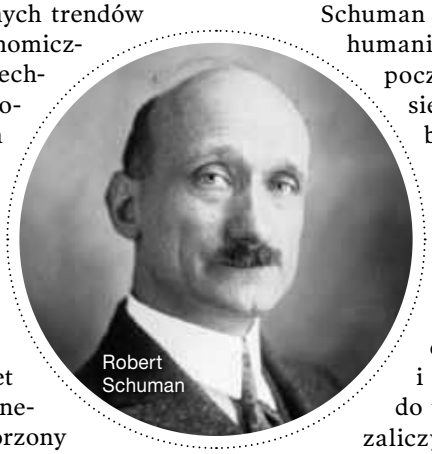
Robert Schuman

Podstawowym błędem globalizacji było skupienie się jedynie na ekonomicznym wymiarze, z pominięciem pozostałych i kluczowych także dla ekonomii wartości życia człowieka, takich jak demokracja, wolność, różnorodność, chrześcijaństwo i solidarność. Dominacja kapitału i ekonomii, jak można było zauważyć w ostatnich dekadach, prowadziła do redukcji roli nauki społecznej Kościoła, zastępowania demokracji totalitaryzmem, dominacji gospodarczej wielkich korporacji przez redukcję wolności małych podmiotów, uniformizmu przez podporządkowanie małych państw ideologii superpaństwa narzucanej przez duże mocarstwa oraz niszczenie solidarności przez promocję chciwości. Według jednego z ojców idei Wspólnoty Narodów Europy Roberta Schumana (1886--1963) zdrowa ekonomia powinna się opierać na demokracji chrześcijańskiej, bo w przeciwnym wypadku należy się spodziewać katastrofalnych konsekwencji społeczno-gospodarczych.

Altiero Spinelli

„Demokracja będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale. Demokracja antychrześcijańska byłaby karykaturą zmierzającą do pogrążenia się w tyranii lub w anarchii. Stanowisko demokraty może być określone w ten sposób: nie może on zaakceptować tego, że państwo systematycznie ignoruje rzeczywistość religijną, że przeciwstawia jej stronniczość graniczącą z wrogością lub pogardą. Państwo nie może nie uznawać, bez krzywdy i szkody wyrządzonej sobie, niezwykłej skuteczności natchnienia religijnego w praktykowaniu cnót obywatelskich, w tak koniecznej obronie przeciw siłom rozkładu społecznego, które wszędzie działają” (Robert Schuman).

Schuman jako znakomity ekonomista, prawnik, humanista i chrześcijański polityk, już na początku lat 60. antycypował pojawienie się sił rozkładu społecznego, które mają być kluczowym zagrożeniem niszczenia narodów i budowania systemów totalitarnych, uniformu superpaństwa, hegemonów gospodarczych niszczących narody i ich tożsamość. Ocena ta odnosiła się nie tylko do Wspólnoty Europejskiej, lecz także do całego świata oraz europejskiej i światowej gospodarki. Wydaje się, że do tych sił rozkładu społecznego można zaliczyć: neoliberalną ideologię gospodarczą, ekologiczną dominację, globalizm, koalicję światowej oligarchii kapitałowej, które usuwają człowieka z centrum modelu społecznego i gospodarczego, czyniąc z niego niewolnika i instrument realizacji określonych ideologii. Totalitaryzm nie jest tylko domeną Rosji, jak to się próbuje obecnie przedstawiać, lecz również dążenie UE do superpaństwa według komunistycznej ideologii Altiero Spinellego (1907–1986) jest próbą zamiany demokracji na system przemocy i zdominowania słabszych przez usunięcie tożsamości oraz instytucjonalnej infrastruktury narodów. Schuman wskazuje na niszczenie demokracji przez usuwanie podmiotów narodowych, a tym samym niejako podmiotowości i wolności obywateli.

„W rzeczywistości nie można stosować terminu »demokracja« do ustroju, który odmawia uznania istnienia narodu, to znaczy żyjącej wspólnoty, będącej w posiadaniu własnej, autentycznej spuścizny, mającej swoje dążenia i własne posłannictwo, które chce wypełniać w całkowitej wolności; nie można odnosić go do reżimu, który odrzuca samą ideę wolności i odpowiedzialności osobistej, który przemocą tłumi odmienne tendencje i oceny, określając je mianem zbrodniczych dewiacji. W prawdziwej demokracji istnieje tylko jedno ograniczenie dla wolności: podstawy państwa i społeczeństwa muszą być zabezpieczone przed przemocą i niszczycielskimi zamiarami” (Robert Schuman).

Budowanie zdrowych wspólnot ekonomicznych na świecie, jaką między innymi na początku była Europejska Wspólnota Gospodarcza, może być zagrożone wpływami negatywnych społecznie ideologii

fot. Agence de presse Meurisse/Wikipedia; Communautés européennes 1984

eprasa.pl 5afc261f51

Charakterystyka porównawcza wspólnoty narodów, superpaństwa i nacjonalizmu

Porównywana cecha	Wspólnota Narodów – Solidaryzm (Robert Schuman)	Superpaństwo (Altiero Spinelli)	Nacjonalizm
Podejście do ustroju	Wspólnotowe	Federalistyczne	Nacjonalistyczne
Miejsce wiary	Obecna w sferze publicznej	Ideologiczny sekularyzm	Religijny fundamentalizm
Stosunek do ojczyzny	Patriotyzm	Kosmopolityzm	Nacjonalizm
Rodzaj demokracji	Rzeczowa i merytoryczna	Formalna i oligarchiczna	Narodowa
Granice wolności	Szeroka przestrzeń dla praw i wolności człowieka, ograniczona jedynie względami bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego	Wolność człowieka ograniczona polityczną poprawnością, uzależniona od dominującej lub ustanowionej ideologii	Wolność człowieka ograniczona interesem narodowym, uzależniona od dominującej lub ustanowionej religii
Rodzaj solidarności	Solidarność między narodami i w narodzie	Solidarność ponadnarodowych elit i oligarchii	Solidarność tylko wewnątrz narodu
Charakter różnorodności	Różnorodność między narodami i w narodzie	Uniformizm w całym superpaństwie	Różnorodność między narodami, a uniformizm wewnątrz narodu

Źródło: Opracowanie własne w zespole Instytutu Myśli Schumana

globalizacyjnych opartych na hegemonii gospodarczej silnych ekonomicznie państw. W związku z tym wspólnoty ekonomiczne nie mogą być przekształcane w ideologiczne podporządkowanie narodów władzy centralnej, np. Brukseli pod dominacją Niemiec. W prezentowanym opracowaniu akcentuje się także problem adekwatności modelu relacji ekonomicznych między narodami, również na przykładzie Unii Europejskiej (UE) w stosunku do pierwotnych założeń Schumana i korzeni, z jakich wyrasta Wspólnota Europejska po II wojnie światowej.

Po wojnie Schuman rozpoczął jednoczenie Europy od pojednania, co stało się podstawą do tworzenia solidarności. Jedność jest wymiarem miękkim i dotyczy tworzenia relacji między narodami, między grupami i podmiotami społecznymi oraz pomiędzy poszczególnymi ludźmi, podczas gdy solidarność to przestrzeń materialna związana ze sprawiedliwym podziałem dóbr i unikania egoistycznego skupiania się tylko na własnych interesach biznesowych i narodowych. Taka koncepcja Schumana wskazuje na model Wspólnoty Narodów Europy oparty na wartościach chrześcijańskich, niezależnie od faktycznego stanu wyznawanej przez ludzi wiary, czego konsekwencją jest budowanie modelu integracji ekonomicznej opartej na solidaryzmie gospodarczym, czyli solidaryzmie mającym charakter wspólnoty i wzajemnego zatroskania jednych o drugich bez hegemonii i dominacji lub wykorzystywania innych. Schuman wskazuje, że „Europejski duch oznacza bycie świadomym przynależności do kultury chrześcijańskiej rodziny i gotowym do służenia tej społeczności w duchu całkowitej wzajemności, bez żadnych ukrytych motywów hegemonii i dominacji bądź egoistycznego wykorzystywania innych" (Robert Schuman).

Według niego model Wspólnoty Narodów może także być stosowany w relacjach między narodami. „Bardziej niż kiedykolwiek kontynenty i narody są zależne od siebie w zakresie produkcji, jak i handlu towarami, wymiany naukowej oraz niezbędną wymianą zasobów pracy i środków produkcji. Ekonomia polityczna powinna się stawać coraz bardziej globalną" (Robert Schuman).

W optyce Schumana budowanie zdrowej społecznie ekonomii w świecie powinno się odwoływać do uniwersalnych wartości i prawa naturalnego, w tym do myśli chrześcijańsko-społecznej. W związku z tym w procesie budowania relacji gospodarczych opartych na solidaryzmie społeczno-gospodarczym należy udzielić odpowiedzi na wiele następujących pytań: Co to jest relacja ekonomiczna? Jakie są możliwe modele relacji ekonomicznej? Jakie są determinanty modelu relacji ekonomicznej? Co jest celem relacji gospodarczej? Czy relacja ekonomiczna powinna zwiększać efektywność i rozwój gospodarczy stron? Na jakiej idei jest lub ma być oparta relacja ekonomiczna? Na jakiej idei opierano relacje ekonomiczne po II wojnie światowej? Jakie są założenia ideowe dla relacji gospodarczej według Schumana? Jakie modele relacji ekonomicznych stosuje się obecnie? Jakie są oznaki odejścia od solidaryzmu gospodarczego proponowanego przez Schumana? Przedmiotowe opracowanie nie ma na celu udzielenia odpowiedzi na postawione pytania, lecz zakreśla ramy szerokiej problematyki zdrowego modelu

eprasa.pl 5afc261f51

globalnej ekonomii jako perspektywy do dalszych badań i rozważań nad zagadnieniem ewolucji modeli ekonomicznych w świcie w kierunku modelu solidaryzmu społeczno-gospodarczego.

Ustrój społeczny i obowiązująca filozofia lub ideologia przyjmowana przez określone wspólnoty polityczne zawsze determinowały model gospodarczy, a tym samym model integracji ekonomicznej. Ustrój feudalny, kapitalistyczny, socjalistyczny czy też komunistyczny każdorazowo w inny sposób kształtowały model gospodarczy i model relacji ekonomicznej. Istnieje wiele przykładów modeli relacji gospodarczej funkcjonujących między innymi w grupie państw wysoko rozwiniętych. Analizując każdy z przeszłych i istniejących modeli relacji ekonomicznych, można dojść do wniosku, że czynnik ideologiczny i ustrojowy ma kluczowe znaczenie dla efektywności gospodarczej takiej grupy. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej funkcjonująca w dawnym bloku sowieckim i bazująca na ideologii komunistycznej w końcu zbankrutowała i w tym kontekście występuje bardzo wysokie ryzyko, że UE bazująca na ideologii komunistycznej Spinellego i zmierzająca w kierunku superpaństwa może także zbankrutować, jeśli nie dojdzie do jej reformy.

Odejście od modelu Schumana wiąże się z zasadniczą zmianą koncepcji w UE, która pod wpływem komunistycznej ideologii Altiero Spinellego prowadzi do budowy superpaństwa, co – jak się wydaje – jest kluczową przyczyną degradacji efektywności i rozwoju gospodarczego Europy. Pogarszanie się pozycji gospodarki Europy na tle świata wynika z postawienia ideologii Spinellego ponad znaczenie wzrostu gospodarczego, solidaryzmu gospodarczego i równego rozwoju wszystkich krajów w Europie.

W tabeli przedstawiono charakterystykę porównawczą wspólnoty narodów, superpaństwa i nacjonalizmu, która wskazuje na istotne różnice ideowe lub ideologiczne pomiędzy tymi systemami. W tym kontekście wydaje się, że solidaryzm gospodarczy i równy rozwój wszystkich krajów w Europie stoi w jawnej sprzeczności do superpaństwa Spinellego, który bazuje na scentralizowanej władzy oraz na tzw. solidarności ponadnarodowych elit i oligarchii, a tym samym zsuwa na margines rolę członków Wspólnoty Europejskiej. Solidaryzm gospodarczy jest systemem ekonomicznym znacznie bardziej efektywnym od socjalizmu i neoliberalizmu.

Istnieją liczne przykłady świadczące o negatywnym wpływie usuwania solidaryzmu na rzecz dominacji i hegemonii gospodarczej. Do przykładów destrukcyjnej roli „imperializmu gospodarczego" należą: budowa gazociągu Nord Stream 2, wojna na Ukrainie i wprowadzenie waluty euro. Wyniki badań wykonanych przez Centre for European Policy we Freiburgu w lutym 2019 wskazują na straty w nominalnym PKB w krajach, które weszły do strefy euro, oprócz Niemiec. Włochy i Portugalia straciły aż dwa–trzy lata produkcji rocznej, Francja – półtora roku produkcji rocznej. Straty te spowodowały mniejsze dochody podmiotów w gospodarce, co w perspektywie potrzeb wydatkowych w danym kraju przełożyło się na wzrost zadłużenia budżetów państw. Przykłady te zmuszają do pilnej naprawy modelu UE, bo w przeciwnym razie będzie dochodziło w Europie do jeszcze poważniejszych konfliktów i negatywnych skutków gospodarczych. ●

> Do sił rozkładu społecznego można zaliczyć: neoliberalną ideologię gospodarczą, ekologiczną dominację, globalizm, koalicję światowej oligarchii kapitałowej, które usuwają człowieka z centrum modelu społecznego i gospodarczego

REKLAMA 79/0122/F

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

www.sin.edu.pl www.prawoiwiez.edu.pl

eprasa.pl 5afc261f51

MAREK BUDZISZ

Nowy nie-porządek globalny

Historia się nie skończyła. Zimna wojna, rozumiana jako podział na rywalizujące ze sobą bloki geostrategiczne, wróciła. Znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości, w której dominować zaczyna logika geopolitycznej rywalizacji, a łańcuchy zaopatrzenia i komunikacji stają się bronią

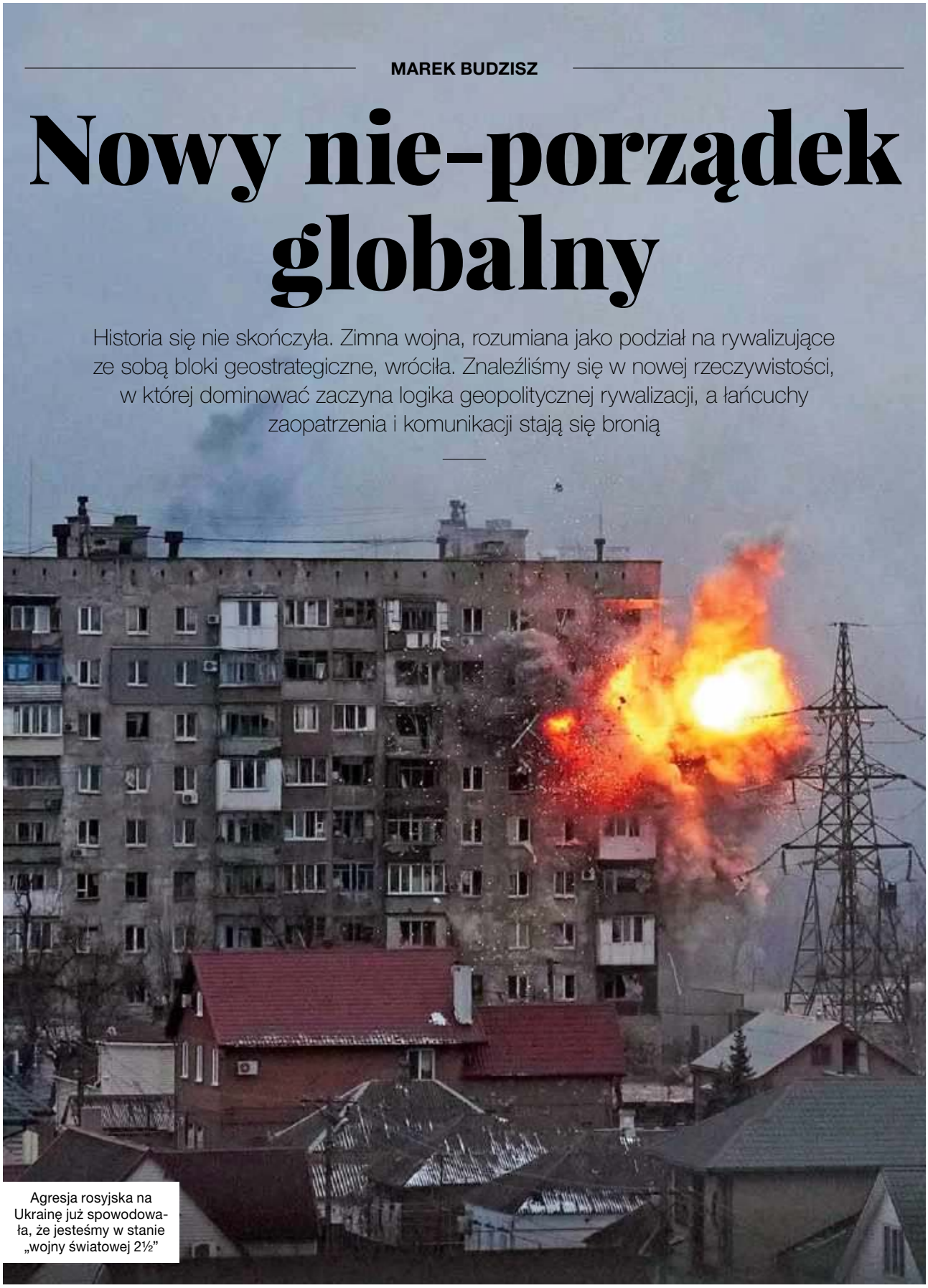

Agresja rosyjska na Ukrainę już spowodowała, że jesteśmy w stanie „wojny światowej 2½"

fot. East News/AP Photo/Evgeniy Maloletka

eprasa.pl 5afc261f51

Stephen Kotkin, profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Princeton, napisał na łamach magazynu „Foreign Affairs", że żywione przez lata na Zachodzie przeświadczenie, iż zimna wojna skończyła się w 1991 r., było złudzeniem i rodzajem politycznej ślepoty. Co prawda mur berliński runął i Niemcy się zjednoczyły, a Rosja osłabła, ale Chiny nadal pozostawały państwem komunistycznym kwestionującym prawo Tajwanu do samodzielnego istnienia. Kotkin w lapidarny sposób oddał stan umysłów przedstawicieli elit opiniotwórczych Zachodu, szczególnie Stanów Zjednoczonych, które nie tylko zrozumiały, że historia się nie skończyła, a zimna wojna rozumiana jako podział na rywalizujące ze sobą bloki geostrategiczne wróciła, lecz również dochodzą do wniosku, iż ta rywalizacja ma wymiar globalny i obejmie cały świat.

Wojna światowa 2½

O tym, że przeświadczenie to ma szerszy zasięg, świadczy także niedawne wystąpienie Janet Yellen, amerykańskiej minister finansów, która – przemawiając na forum Atlantic Council – zaproponowała zawarcie nowego porozumienia Bretton Woods i zreformowanie Banku Światowego oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Te instytucje, będące fundamentami międzynarodowego porządku gospodarczego stworzonego po II wojnie światowej, teraz w opinii Yellen winny się koncentrować nie na promowaniu „wolnego handlu", ale raczej, jak się wyraziła, „bezpiecznej" wymiany towarowej. Nie można pozwolić – zaznaczyła – aby państwa używały swej „pozycji rynkowej w kluczowych surowcach, technologiach lub produktach, aby móc zakłócać naszą gospodarkę lub wywierać niepożądany wpływ geopolityczny". To czytelne nawiązanie przez amerykańską minister finansów do polityki Pekinu pokazuje, że znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości, w której łańcuchy zaopatrzenia i komunikacji stają się bronią, a dominować zaczyna logika rywalizacji między blokami geopolitycznymi.

Wojna na Ukrainie, a wcześniej pandemia COVID-19 i dyskusje związane zarówno z jej genezą, jak i ekonomicznymi kosztami, zdają się potwierdzać, że epoka wolnego handlu, świata korzystającego na globalizacji, w którym przestrzeń i odległości odgrywają coraz mniejszą rolę, jest już właściwie przeszłością. Nadal nie ma jednak pewności, jaki porządek majaczy na horyzoncie i czy powstanie on ewolucyjnie, czy może tak jak poprzedni ład międzynarodowy wyłoni się w efekcie wielkiej wojny.

Daniel Henniger, komentator dziennika „The Wall Street Journal", napisał, że agresja rosyjska na Ukrainę już spowodowała, iż jesteśmy w stanie „wojny światowej 2½". W podobnym duchu, oceniając obecną sytuację, wypowiadali się amerykańscy prezydenci, zarówno urzędujący Joe Biden, jak i jego poprzednik Donald Trump. Nie przesądzając tej kwestii, można napisać, że rosyjska napaść na Ukrainę stała się zapalnikiem, impulsem zmuszającym państwa położone na wielu kontynentach do opowiedzenia się i zajęcia stanowiska. Waszyngtonowi udało się to, co Joe Biden chciał osiągnąć w pierwszych miesiącach swej prezydentury, deklarując: „America is back". Wówczas wysiłki zmierzające do budowy sojuszu demokracji przeciw blokowi państw autorytarnych zderzały się ze sceptycyzmem państw europejskich, szczególnie Francji marzącej o „suwerenności strategicznej" Starego Kontynentu, zapewne pod przywództwem Paryża czy Niemiec mających znaczące interesy ekonomiczne w Chinach. Nie pomogła też kompromitacja związana z wycofaniem amerykańskiego kontyngentu wojskowego (notabene bez konsultacji z sojusznikami) z Afganistanu czy kontrowersje związane z powołaniem bloku wojskowego AUKUS. Teraz jednak wojna zmieniła w Europie niemal wszystko. Zaczynają się liczyć czynniki wojskowe, realna siła, a nie ta mierzona liczbą deklaracji czy apeli. To oznacza, że – zważywszy na swe bezpieczeństwo, europejskie państwa graniczące z Rosją, począwszy od Skandynawii, a na Bałkanach skończywszy – w większym stopniu orientują się na Amerykę, bo ona, nie Berlin czy Paryż, dysponuje realnymi możliwościami militarnymi. Ta sytuacja porządkuje też relacje na linii Europa–Chiny.

> Jeśli udałoby się rozstrzygnąć wojnę na Ukrainie po myśli Waszyngtonu, to konsekwencje tego będą miały wymiar globalny. Pekin straci najlepszego sojusznika, jakim dziś jest Rosja

Rosyjska karta Chin

Tym bardziej, że Xi Jinping w przeddzień wybuchu wojny na Ukrainie ogłosił wespół z Władimirem Putinem deklarację o przyjaźni, która „nie ma granic", a w Europie spodziewają się – o czym pisali niedawno dziennikarze portalu Politico, powołując się na źródła w europejskiej dyplomacji – że Pekin ma zamiar zaangażować się wojskowo w konflikt na Ukrainie po stronie rosyjskiej, dostarczając Moskwie broń, amunicję i żywność. Portal przytacza też opinie anonimowych dyplomatów w Brukseli, którzy zapowiedzieli wprowadzenie antychińskich sankcji, jeśli Chiny podejmą taką

eprasa.pl 5afc261f51

fot. Shutterstock

Epoka wolnego handlu, świata korzystającego na globalizacji, w którym przestrzeń i odległości odgrywają coraz mniejszą rolę, jest już przeszłością

decyzję. A zatem konflikt handlowy może już w najbliższym czasie rozlać się szerzej. Dlaczego perspektywa zaangażowania się Pekinu jest prawdopodobna? Przede wszystkim, na co zwracają uwagę eksperci rosyjscy, wypływa to z oceny sytuacji strategicznej w świecie. Zachód jest zjednoczony i wojskowo silniejszy od Rosji. Jeśli udałoby się rozstrzygnąć wojnę na Ukrainie po myśli Waszyngtonu, to konsekwencje tego będą miały wymiar globalny. Pekin straci najlepszego sojusznika, jakim dziś jest Rosja, która osłabiona albo skoncentruje się na własnych problemach, albo wręcz zrewiduje swoją politykę. A przecież Chiny, w opinii ekspertów, dysponują dziś 300, maksymalnie 800 głowicami nuklearnymi i w praktyce korzystają z rosyjskiego parasola oraz systemu wczesnego ostrzegania. Jeśli tego zabraknie, to w kolejnym kroku Zachód, przede wszystkim Waszyngton, będzie chciał się rozprawić z Chinami, bo przecież antagonizm nie maleje. Im konflikt na Ukrainie trwał będzie dłużej, tym bardziej Pekin zmuszany będzie przez rozwój wydarzeń do wyboru bardziej stanowczej linii. Zapewne nie wybierze otwartego zaangażowania się po stronie Moskwy i będzie się koncentrował na retorycznym wspieraniu Putina. Chińskie firmy w obawie wtórnych sankcji Zachodu zapewne zredukują zaangażowanie w Rosji. Już poinformowano o ograniczeniach w dostawach mikrochipów, a państwowy koncern Sinopec oświadczył, że wycofuje się z projektu przewidującego budowę dużego kompleksu rafineryjno-chemicznego na Dalekim Wschodzie. Niemniej ta ostrożność Chin w otwartym stawaniu po stronie Putina nie oznacza, że Pekin dopuści do sytuacji przegranej Moskwy w trwającej wojnie. Taki scenariusz z chińskiej perspektywy byłby niezmiernie groźny, bo należałoby się liczyć wówczas ze zmianami na Kremlu, a to mogłoby oznaczać zwrot w rosyjskiej polityce zagranicznej i słabnięcie aliansu rosyjsko-chińskiego.

Kalkulacje elit azjatyckich

Przed nie mniejszymi dylematami stoją Indie, które co prawda niedawno poinformowały o zerwaniu kontraktu na zakup rosyjskich śmigłowców bojowych, ale nie mają zamiaru się przyłączyć do antyrosyjskich sankcji Zachodu. W Delhi wrażenia nie zrobiły też propozycje premiera Japonii Fumio Kishidy, który podczas niedawnej wizyty niemal w jednym zdaniu zapowiedział inwestycje w Indiach o wartości 42 mld dolarów, ale także zaapelował do premiera Modi, aby ten zrewidował swą politykę wobec Rosji. Japonia już wcześniej wezwała do organizacji „nowego porządku światowego" w związku z rosyjską agresją, przyłączyła się do antyrosyjskich sankcji, a pamiętajmy, że ani aneksja Krymu, ani wojna w Donbasie nie skłoniła wówczas władz Japonii do takich posunięć. Teraz, w świetle deklaracji japońskich, Indie powinny dokonać wyboru, polityka niezaangażowania nie jest już możliwa. Co ciekawe, Kishida rozszerzył swoje oczekiwania, mówiąc o formacie QUAD, co z perspektywy Indii, mającej nierozstrzygnięty spór o przebieg granicy z Chinami w Himalajach, jest istotnym sygnałem. Dla porządku odnotujmy, że premier Japonii w jednej z niedawnych wypowiedzi podniósł też kwestię rosyjskiej okupacji Archipelagu Kurylskiego, a jego słowa, zwłaszcza teraz, zostały przyjęte w Moskwie z dużą nerwowością, tym bardziej, że formalnie Tokio nadal jest w stanie wojny z Rosją.

Jednak Indie nie przejawiają wielkiej ochoty, podobnie zresztą jak inne duże państwa wchodzące, poza Rosją i Chinami, w skład formatu BRICS, czyli również Brazylia i RPA, do angażowania się po którejś ze stron światowego konfliktu. Z ich perspektywy podział świata na dwa bloki, rywalizujące ze sobą gospodarczo i będące na granicy otwartego konfliktu zbrojnego, jest scenariuszem jak z koszmaru. Oznacza bowiem marginalizację ich pozycji politycznej w obrębie bloków i niemożność kontynuowania polityki dającej w ostatnich latach dobre efekty. Polegała ona na balansowaniu między głównymi światowymi graczami, aby od każdego uzyskać jakieś korzyści. Otwarcie napisał o tej perspektywie Shivshankar Menon, były doradca ds. bezpieczeństwa indyjskiego premiera Singha, obecnie profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Ashoka. W swym wystąpieniu opublikowanym na łamach „Foreign Affairs" polemizuje on z główną tezą, która zdominowała zachodnią debatę na temat geostra-

eprasa.pl 5afc261f51

tegicznych skutków rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Jej zwolennicy twierdzą, że wojna wymusi konsolidację Zachodu i jego sojuszników, co w efekcie w nieco dłuższej perspektywie prowadzić będzie do powstania obozu demokracji, który rywalizował będzie z rosyjsko-chińskim blokiem autorytarnym. Menon tę diagnozę określa mianem „myślenia życzeniowego". „Wojna jest bez wątpienia wydarzeniem sejsmicznym, które będzie miało głębokie konsekwencje dla Rosji, jej bezpośrednich sąsiadów i reszty Europy. Ale nie zmieni ona globalnego porządku ani nie zapowiada ideologicznego starcia demokracji z Chinami i Rosją" – argumentuje. W jego opinii istotnym znakiem nowych czasów jest to, że wiele krajów – w tym duzi gracze w rodzaju Indii, Brazylii, Meksyku, RPA, nie mówiąc o większości państw Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej – albo nie wzięło udziału w niedawnym głosowaniu na forum ONZ potępiającym Rosję, albo jeśli opowiedziało się za rezolucją, to nie przejawia najmniejszej ochoty, aby przyłączyć się do sankcji. Co więcej, z faktu, że wojna toczy się w Europie między Europejczykami, wynika, zdaniem przedstawicieli elit w państwach azjatyckich, iż potwierdza się teza głosząca, że maleje geostrategiczna rola Starego Kontynentu, a rośnie znaczenie nowych centrów siły. O ile bowiem w przeszłości wojny, w tym konflikty typu proxy, będące narzędziem w rywalizacji wielkich mocarstw, toczyły się w Azji i w Afryce, to teraz wojna wybuchła w Europie. Destabilizacja Starego Kontynentu, dotychczas będącego sanktuarium pokoju, jest przyjmowana jako relatywne osłabienie jego znaczenia, co tym bardziej zniechęca elity państw wschodzących do angażowania się po którejkolwiek ze stron. „Dziś środek ciężkości światowej gospodarki przesunął się z Atlantyku na wschód od Uralu" – argumentuje Menon. „Spory geopolityczne i dylematy bezpieczeństwa, które mogą mieć wpływ na porządek światowy, koncentrują się w tej części Azji, która ma dostęp do morza. A świat poszukuje nowego punktu równowagi, uwzględniającego wzrost gospodarczy Chin. Złożona dynamika polityczna w Azji nie poddaje się łatwo tak ostrej konfrontacji, jaka toczy się na Ukrainie. Decydenci w krajach zachodnich nie powinni myśleć, że ich działania na nowych liniach frontu w Europie ukształtują kontury szerszej walki, która ma nadejść". Innymi słowy, decyzje Zachodu nie wpłyną na kalkulacje elit azjatyckich, bo samo znaczenie Europy maleje, a w perspektywie wpływy Starego Kontynentu będą podlegały postępującej erozji. Oczywiście wojna na Ukrainie będzie oddziaływać na sytuację państw azjatyckich, głównie z powodów ekonomicznych. Nie wpłynie jednak na ich decyzje o charakterze geostrategicznym, chyba że – i tu Menon formułuje istotną tezę – Stany Zjednoczone przeniosą w związku z wojną swą uwagę na Europę. Ta zmiana amerykańskich preferencji wymusi reorientację wielu mniejszych krajów azjatyckich, bo w ich percepcji oznaczać będzie relatywne zmniejszenie amerykańskiego zaangażowania. Tym bardziej, że z ekonomicznego punktu widzenia już obecnie Chiny są dominującym partnerem wszystkich państw kontynentu. Rola Stanów Zjednoczonych sprowadza się do występowania w charakterze czynnika równoważącego wojskowe przewagi Pekinu, ale znaczenie tego elementu, o ile Waszyngton zaangażuje się bardziej w Europie, będzie z oczywistych powodów maleć. Ta ocena dotyczy również, a może przede wszystkim, Indii, które po 2002 r. w reakcji na rosyjską politykę zbliżenia z Chinami znacząco zmniejszyły poziom zakupów uzbrojenia od Moskwy.

Kontynentalne zapasy

Przegrupowaniu ulegają też sojusze na Bliskim Wschodzie. Arabia Saudyjska, tradycyjny partner Ameryki, rozważa przejście na juany w transakcjach z Pekinem i nie zamierza podnosić wydobycia ropy po to, aby państwa europejskie mogły wprowadzić embargo na zakupy w Rosji. Z kolei Katar, tradycyjny wróg Rijadu, zbliża się do Zachodu.

Rosyjscy eksperci liczą na to, że wojna na Ukrainie nie przyniesie podziału świata na dwa bloki, tylko spowoduje powstanie bardziej mozaikowego porządku globalnego. Sergiej Karaganow jest przeświadczony, że z perspektywy geostrategicznej na konflikcie rosyjsko-ukraińskim przede wszystkim skorzystają Chiny, w mniejszym stopniu USA, a straci przede wszystkim Europa. Na rzecz Ameryki zmniejszą się polityczna suwerenność naszego kontynentu, jak i perspektywy rozwoju gospodarczego – bo za zbrojenia i rezygnację z rosyjskich nośników energii trzeba będzie zapłacić osłabieniem perspektyw wzrostu. „Gdybyśmy mogli rozwiązać kryzys pokojowo – powiedział w wywiadzie dla „New Statesman" – nie ma wątpliwości, że część Europy zorientowałyby się nie na samą Rosję, ale w stronę Wielkiej Eurazji, której Rosja byłaby kluczową częścią. Ten scenariusz został odłożony, ale Europa musi nawiązać stosunki z Wielką Eurazją".

W świetle tej optyki przedłużająca się wojna na Ukrainie, tym bardziej perspektywa zwycięstwa Rosji, wymuszać będzie konsolidację świata Zachodu, co – obiektywnie rzecz biorąc – wzmacnia pozycję Stanów Zjednoczonych. Przeciwnicy amerykańskiej hegemonii będą się koncentrować na wykorzystywaniu różnic interesów między państwami i grać na pogłębieniu starych podziałów. W ich interesie nie leży niekończąca się wojna, bo to blokuje powrót do polityki bussines as usual, która przez ostatnie dwa dziesięciolecia działała na korzyść nowych, wschodzących graczy. To zaś oznacza, że może powstać blok państw z różnych kontynentów, w tym europejskich, opowiadających się za szybkim zakończeniem konfliktu. Czy im się to uda, to osobna kwestia. Z pewnością będą próbowały. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl 5afc261f51

Ostatnia rozgrywka

W ciągu zaledwie dwóch lat gospodarka światowa doświadczyła dwóch poważnych wstrząsów: pandemii COVID-19 w 2020 r. oraz wojny na Ukrainie w 2022 r. Oba wywrą znaczący wpływ na rynki, w szczególności na politykę gospodarczą, ponieważ wyłoniły nowe priorytety geopolityczne

Minęły już czasy regularnie spadających realnych stóp procentowych i coraz większej finansjalizacji; zastąpił je nowy wzrost produktywności, w miarę jak przenosimy program gospodarczy w lepsze, bardziej racjonalne rejony, mimo makabrycznych informacji humanitarnych docierających do nas każdego dnia w związku z wojną na Ukrainie.

Steen Jakobsen
Główny Ekonomista i CIO Saxo Banku

Punktem wyjścia dla tej zmiany paradygmatu jest to, że zniknęły ograniczenia fiskalne, które były głównym założeniem globalnej polityki gospodarczej od lat 90.! Zmiana ta miała już istotne znaczenie w czasie pandemii, jednak najbardziej uwidoczniła się w kontekście niemieckiej reakcji na wojnę na Ukrainie. Kanclerz Scholz, w przemówieniu wygłoszonym przed nadzwyczajnym posiedzeniem Bundestagu, jednym ruchem zniwelował kilkadziesiąt lat ortodoksji fiskalnej, zobowiązując Niemcy do przeznaczenia znaczących środków na obronność oraz do dywersyfikacji importu energii. Obecnie mamy do czynienia z egzekwowaniem przez rząd pełni władzy, co stanowi zakończenie ery, w której odpowiedzialność za wzrost gospodarczy w całości spoczywała na sektorze prywatnym.

Ku wzrostowi produktywności

Nie jest to bynajmniej pochwała obecnej sytuacji (więcej deficytów), ale reakcja na ostatnie podwójne uderzenie pandemii i zaciekłej wojny w Europie, które wiążą się z poważnymi konsekwencjami. Najważniejszą z nich będzie większy wzrost produktywności, spowodowany nowymi wydatkami na obronność i energię, które zwiększą wydatki netto całej gospodarki na infrastrukturę, badania podstawowe i innowacje. Za przykład może tu posłużyć nagłe zaangażowanie Niemiec w modernizację swoich sił zbrojnych. Mówimy o kraju, w którym łącza internetowe są tak wolne, że uniemożliwiały naukę zdalną podczas lockdownów. Przewiduję, że dzięki temu nowemu kierunkowi w ciągu najbliższych trzech lat Niemcy staną się liderem w dziedzinie technologii cyfrowych i komunikacyjnych – po prostu dlatego, że będą do tego zmuszeni, jeżeli będą chcieli zoptymalizować swoją infrastrukturę obronną.

Wiele osób może nie zdawać sobie sprawy z tego, że upadek muru berlińskiego w 1989 r. spowodował załamanie nie tylko wydatków na cele wojskowe, lecz także na badania podstawowe. W sektorze prywatnym nacisk położono na stałe programy podwyższania dywidend i programy wykupu akcji, które optymalizowały zyski krótkoterminowe. Obecnie cele strategiczne wymuszą inwestycje w planowanie długoterminowe, w tym w badania podstawowe, które przyniosą korzyści sektorowi prywatnemu zarówno pod względem przepływu funduszy inwestycyjnych, jak i związanych z tym innowacji. Takie produkty jak teflon, Gore-Tex, Internet, GPS i wiele innych technologii stanowiących podstawę współczesnego życia opracowano w wojskowych laboratoriach badawczych.

Pragnę podkreślić, że moja wiara w potencjalne korzyści z wydatków na cele wojskowe opiera się na nadziei, iż mogą one działać odstraszająco, oraz na tym, co mogą dzięki nim zyskać gospodarki cywilne, nie zaś na nadziei na nasilenie konfliktu. Twierdzę wręcz, że ta zmiana paradygmatu z wykupu akcji na badania podstawowe, z korzyści krótkoterminowych na odporność strategiczną, a przede wszystkim – z inwestycji nieproduktywnych na produktywne, nie tylko poprawi kondycję gospodarki, lecz w dłuższej perspektywie zmniejszy ryzyko inflacji i usprawni proces odkrywania cen.

Przez lata zespół strategiczny Saxo Banku utrzymywał, że „wstrząsy" stanowią niezbędny katalizator wszelkich realnych zmian – a oba powyższe wstrząsy będą oznaczać koniec pewnej epoki. Epoka ta rozpoczęła się w 1998 r., kiedy prezes Greenspan uratował LTCM, tworząc w ten sposób model polityki, w ramach którego każdy kryzys prowadził do poluzowania warunków finansowych niegenerujących wówczas realnej inflacji CPI, nawet jeżeli tworzyły nowe bańki aktywów, co

eprasa.pl 5afc261f51

gwarantowało, że cykl ten będzie trwać. Cykl ten zakończył się w listopadzie 2021 r., kiedy Fed i Biały Dom doprowadziły w końcu do inflacji cen produktów codziennego użytku, której uniknęły wszystkie wcześniejsze cykle. Tym razem dotychczasowa reakcja polityczna nie zadziała, dlatego Fed rozpoczyna nowy cykl podwyżek stóp procentowych, mimo że amerykańskie rynki akcji znajdują się pod znaczną presją, a inflacja osiągnęła najwyższy poziom od 40 lat. To najważniejszy punkt zwrotny dla geopolityki i rynków co najmniej od czasu upadku muru berlińskiego w 1989 r. i przystąpienia Chin do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r.

Koniec epoki taniego pieniądza

Utrzymuję wręcz, że punkt ten ma o wiele większe znaczenie, ponieważ podwójne uderzenie w postaci COVID-19 i wojny na Ukrainie stworzyło warunki niezbędne do odejścia w skali makro od trendu spadkowego realnych stóp procentowych, zapoczątkowanego po zwycięstwie prezesa Fed Paula Volckera nad inflacją na początku lat 80. Trend ten pogłębił się do poziomu nieproduktywnych ujemnych realnych stóp w następstwie światowego kryzysu finansowego, a jeszcze bardziej po gwałtownym wzroście inflacji na skutek pandemii COVID-19. Dodatnie realne stopy są niezbędnym warunkiem wstępnym wyższego potencjalnego wzrostu bez kosztów inflacyjnych. Zarówno upadek muru berlińskiego, jak i wejście Chin do WTO stanowiły w istocie arbitraż kosztów pracy i energii. Upadek muru berlińskiego sprawił, że świat stał się większy, zniesiono znaczną część barier handlowych, a siła robocza była tańsza. Dołączenie Chin do Światowej Organizacji Handlu poszło o krok dalej, jeszcze bardziej zwiększając dostępność taniej siły roboczej i taniej energii (eksplozja taniej produkcji opartej na węglu w Chinach).

Potencjalne zyski płynące z tych nowych sił już przed wybuchem pandemii były znacznie ograniczone, a nawet spadały, natomiast produktywność szła w dół w efekcie nadmiernej finansjalizacji, zjawiska „pogoni za rentą" (ang. rent-seeking), zombifikacji przedsiębiorstw – wszystko to jest charakterystyczne dla środowiska ujemnych realnych stóp. Obecnie wstrząsy po stronie podaży wywołane przez COVID-19 i wojnę na Ukrainie przyśpieszyły nasze dążenie do zwiększania produktywności. Polityka musi nas po prostu poprowadzić w kierunku większego odkrywania cen i dodatnich realnych stóp, ponieważ podmioty rynkowe i rządowe walczą o inwestycje w świecie, który – jak już teraz rozumiemy – jest w znacznym stopniu ograniczony bezwzględnymi limitami energetycznymi, środowiskowymi i kapitałowymi.

Prawdopodobnie zbyt wcześnie prognozuję tę konieczną zmianę i obawiam się, że zanim dotrzemy do punktu, o którym mowa powyżej, dojdzie do galopującej inflacji; banki centralne nie tylko zareagowały z opóźnieniem, lecz być może zupełnie straciły okazję do obniżenia inflacji w perspektywie średnioterminowej. W tej sytuacji konieczne jest, aby przestały gonić inflację i zaczęły ją wyprzedzać. Będzie to oznaczać komunikację i działania, które radykalnie podwyższą „stopę wolną od ryzyka". Rynek liczy, że to się skończy, gdy tylko zacznie się destrukcja popytu. W jaki sposób miałoby jednak do tego dojść? Amerykański indeks S&P 500 pod względem relacji cena – zysk nadal znajduje się na 80. percentylu (jest wyjątkowo drogi), ceny nieruchomości są rekordowo wysokie, podobnie jak ceny dzieł sztuki, markowych zegarków i – co nie mniej ważne – koszty rachunków oszczędnościowych oraz inwestycyjnych przeciętnego inwestora. Jakby tego było mało, rządy podejmują obecnie działania mające na celu minimalizację kosztów wzrostu cen energii ponoszonych przez gospodarstwa domowe o niższych dochodach. Działania te podejmowane są w dobrych intencjach, jednak na dłuższą metę okażą się bezproduktywne, ponieważ popyt na energię pozostaje wysoki i spowoduje tylko, że stanie się ona jeszcze droższa.

Podsumowując, mamy do czynienia z trzema cyklami, które równocześnie oddziałują na rynek:

1. Trwający kryzys podażowy spowodowany przez pandemię COVID-19 i wojnę na Ukrainie, ale także przez fizyczne ograniczenia naszego świata.
2. Przeszacowanie aktywów pod kątem rosnącej inflacji.
3. Nowy cykl zacieśniania polityki pieniężnej przez Fed, który rozpoczął się w marcu i ma być kontynuowany.

Powyższe czynniki doprowadzą ostatecznie do dwóch kluczowych rezultatów:

Strategiczna polityka makroekonomiczna: wzrost wydatków na priorytety energetyczne i obronne, ale także dywersyfikacja łańcucha dostaw w celu eliminacji słabych punktów w strategicznych gałęziach przemysłu.
Ujemne realne stopy zaczynają przyjmować wartości dodatnie, wskazując, że światowa gospodarka jest przygotowana na znaczny wzrost produktywności, odchodząc od krótkoterminowych zysków finansowych i „pogoni za rentą", zamiast tego koncentrując się na aktywach trwałych, infrastrukturze i wzmocnieniu umowy społecznej.

Na koniec chciałbym powiedzieć, że z perspektywy 35 lat pracy w biznesie mój optymizm sięgnął obecnie zenitu, jednak wyłącznie z jednego powodu: nie sądzę, aby sytuacja mogła się jeszcze istotnie pogorszyć.

PS Podjąłem decyzję, aby nie komentować samej wojny na Ukrainie, jednak pragnę poinformować, że zarówno zespół SaxoStrats, jak i ja wyznajemy idee wolności oraz suwerenności, a rosyjska inwazja na Ukrainę stanowi ich naruszenie. ●

Tekst opublikowany przez Saxo Bank
5 kwietnia 2022 r. Śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 5afc261f51

Czy dolar amerykański zostanie zastąpiony inną walutą w międzynarodowym handlu ropą naftową? Jeśli tak, to czy będzie to oznaczało początek końca „greenbacka"?

Podgryzanie petrodolara

PIOTR ROSIK

Arabia Saudyjska rozważa akceptowanie chińskich juanów w transakcjach sprzedaży ropy naftowej. Na początku lutego br. Rosja i Chiny podpisały umowę, na mocy której przez (prawdopodobnie) 25 lat Państwo Środka będzie płaciło za rosyjski gaz w euro, a nie w dolarach. Te dwa fakty wstrząsnęły w ostatnich tygodniach analitykami rynku walutowego i obserwatorami życia gospodarczego. Obecnie większość światowej sprzedaży ropy (około 80 proc.) odbywa się w dolarach amerykańskich, a Saudyjczycy handlują ropą wyłącznie w dolarach od 1974 r. Zaburzenie tego porządku zdaje się być celem, jaki postawiły sobie przede wszystkim Rosja i Chiny.

Uśmiercenie petrodolara może być początkiem procesu, który ekonomiści nazywają dedolaryzacją – chodzi o utratę przez dolara amerykańskiego dominującej pozycji na rynku walutowym. Dolar USA stanowi 58,8 proc. światowych rezerw walutowych, euro 20,6 proc., a chiński juan ledwie 2,8 proc. Obecnie w dolarze i euro zawieranych jest prawie 80 proc. międzynarodowych transakcji, a w juanie tylko ponad 3 proc.

Petrodolar się chwieje

System petrodolara – zakładający używanie „greenbacka" w rozliczeniach w handlu ropą – został zbudowany w latach 70. XX w. na mocy porozumienia USA z krajami OPEC, a jego pomysłodawcą był amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger. – Ten system rozliczeń był wyrazem światowego układu sił w tamtym czasie. Gwarantuje on Stanom Zjednoczonym uprzywilejowaną pozycję w światowym systemie finansowym, podobnie jak system Bretton Woods, który od końca II wojny światowej gwarantuje uprzywilejowaną pozycję dolara amerykańskiego jako dominującej światowej waluty rezerwowej – tłumaczy Radosław Pyffel, analityk Instytutu Sobieskiego, znawca Chin. – Dzięki petrodolarom USA mogą utrzymywać stabilny kurs swojej waluty, niższy deficyt budżetowy i niższą inflację na rynku wewnętrznym. Kreują zwiększoną podaż pieniądza, ale mają zagwarantowane jego upłynnienie. Ten system rozliczeń finansowych, wsparty siłą gospodarczą i militarną, gwarantuje Stanom pozycję światowego hegemona – podkreśla Pyffel.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

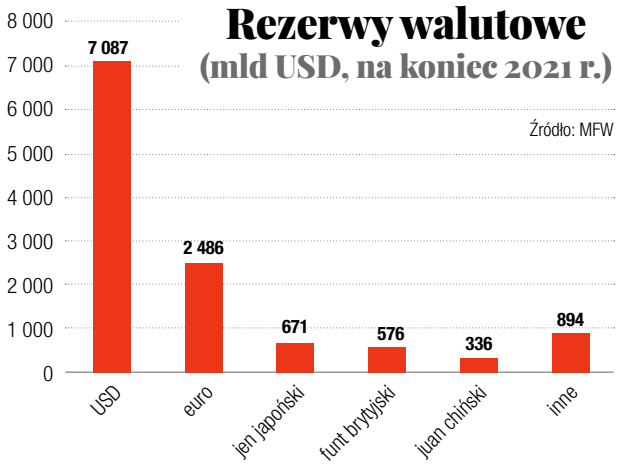

Świat się jednak zmienił od lat 70. XX w. Liderem w imporcie gazu i ropy są Chiny, a nie USA, które mają pozycję wicelidera (trzecie miejsce zajmują Indie). Spadł udział Zachodu w światowym PKB, kosztem państw azjatyckich. – W połowie lat 70. gospodarki krajów G7, czyli Zachód plus Japonia, stanowiły 75 proc. światowego PKB, a obecnie jedynie 40 proc. Dlatego w świecie pozaeuropejskim często słychać głosy, że światowa pozycja dolara amerykańskiego nie odzwierciedla realnej pozycji gospodarczej poszczególnych państw. Pozycja juana jednak stopniowo rośnie i – patrząc na te liczby – wygląda na to, że chińska waluta dopiero zaczyna się „rozpychać" – wskazuje Pyffel. Analityk Instytutu Sobieskiego nie ma wątpliwości, że w związku ze zmianami geopolitycznymi widać także przetasowania na mapie światowych finansów. – Dochodzi do próby zmiany obowiązującego systemu przez kraje naftowe i Chiny. Będzie to proces stopniowy i wieloletni, ale będzie on postępował, zmierzał w kierunku dywersyfikacji walutowej w transakcjach. Jeśli USA chcą zachować swoją pozycję, muszą ten proces torpedować – zauważa Pyffel.

W opinii Seweryna Masalskiego, dyrektora inwestycyjnego MM Prime TFI, przejście na juany w rozliczeniach między Arabią Saudyjską a Chinami będzie także, po prostu, racjonalnym krokiem z punktu widzenia ekonomii. – Arabia Saudyjska kieruje do Chin około 25 proc. eksportu ropy. Chiny to także największy importer do Arabii Saudyjskiej. Przejście na juany we wzajemnych rozliczeniach wydaje się więc dosyć naturalne – zauważa Masalski.

Pyffel wskazuje, że działania Chin i Rosji zmierzające do osłabienia dolara jako waluty transakcyjnej mają jednak przede wszystkim zwiększyć niezależność tych państw od amerykańskiego systemu finansowego i odporność na ewentualne środki nacisku finansowego ze strony USA. – Rosjanie testują tę odporność obecnie na własnej skórze, bo nałożono na nich sankcje za wojnę na Ukrainie. Chińczycy tego nie chcą, bo się tego mocno obawiają – podkreśla analityk Instytutu Sobieskiego.

Dolar jest wykorzystywany przez Stany jako swego rodzaju broń polityczna. Zamrożenie rezerw dolarowych Rosji w reakcji na wojnę na Ukrainie, a wcześniej w Afganistanie, to silny sygnał ostrzegawczy dla wielu krajów, że środki trzymane w dolarze podlegają istotnemu ryzyku politycznemu. – Problem jest taki, że inne kraje i inne waluty wcale nie są bardziej bezpieczne. Dotyczy to także Chin. Wpływy walutowe zazwyczaj są zamieniane na papiery wartościowe emitowane w danym kraju, głównie obligacje rządowe, ale także samorządowe i korporacyjne. Trzymanie środków na lokacie to ekspozycja na ryzyko kredytowe danego banku i możliwe utrudnienia w transferze środków. Tymczasem najbezpieczniejsze chińskie papiery rządowe są w większości w posiadaniu krajowych banków, handel pozostałą częścią jest niewielki. Finanse samorządów i firm są w złym stanie. Poza tym Chiny to kraj autorytarny, który dopiero niedawno istotnie rozluźnił ograniczenia w przepływach kapitałowych. Dużo mówi się o ryzyku ataku Państwa Środka na Tajwan, wobec czego juan i dług chiński mogą mocno stracić na wartości – wylicza Seweryn Masalski.

Dolar (na razie) nie ma konkurencji

Na razie jednak „greenback" nie ma poważnej konkurencji i trudno sobie wyobrazić łatwe powstanie petrojuana. Bartosz Sawicki, analityk Cinkciarz.pl, wskazuje, że generalnie podmioty działające w handlu międzynarodowym nawet w transakcjach z Chinami niechętnie stosują chińską walutę. – Ta sytuacja jest oczywiście solą w oku władz w Pekinie. W tym świetle nie dziwią kolejne wysiłki mające na celu popularyzację chińskiej waluty. Brak zaufania do juana wynika z jego niepełnej wymienialności. Świat pamięta też restrykcje w przepływach kapitału, po które sięgnięto kilka lat temu w celu ratowania stabilności systemu finansowego po pęknięciu bańki na chińskich rynkach akcji – tłumaczy Sawicki.

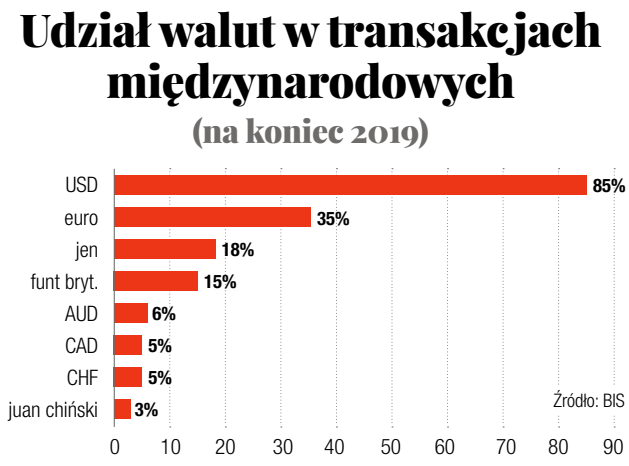

eprasa.pl 5afc261f51

Daleko więc do poważnego nadszarpnięcia pozycji dolara. – Arabia Saudyjska jest co prawda głównym dostawcą ropy do Chin, średnio rzecz biorąc eksportuje 1,8 mln baryłek na dzień. To aż kilkanaście procent dziennego wydobycia tego kraju, ale jednocześnie tylko kilka procent dziennego wydobycia OPEC. Oznacza to, że nie może być mowy o poważnym nadszarpnięciu pozycji dolara jako filaru światowego systemu finansowego, głównej waluty rezerwowej i rozliczeniowej, nawet jeśli Państwo Środka będzie mogło płacić Arabii w juanach – podkreśla Bartosz Sawicki.

Masalski wskazuje, że obok Chin najwięksi kupcy saudyjskiej ropy to Japonia, Korea Południowa i Indie. –Udział dolara amerykańskiego w rozliczeniach w handlu ropą może spadać, będzie zastępowany walutą silniejszych partnerów handlowych. Nadal jednak dolar pozostanie walutą pierwszego wyboru w relacjach z mniejszymi państwami. To kwestia siły gospodarki, braku ograniczeń w przepływach kapitałowych, wielkości rynku papierów wartościowych danego kraju, tu przewaga USA jest niepodważalna – uważa Masalski. Według eksperta MM Prime TFI nawet euro nie ma w najbliższej przyszłości szans na zagrożenie pozycji dolara. – Waluta europejska ma za sobą słabszą gospodarkę i siłę militarną niż Stany. Najbezpieczniejsze obligacje europejskie, czyli niemieckie, są niżej oprocentowane niż amerykańskie. Z kolei bardziej rentowne papiery hiszpańskie niosą ze sobą istotne ryzyko kredytowe – wskazuje.

Daleko do dedolaryzacji

Oczywiście obranie przez wielu geopolitycznych graczy drogi dedolaryzacji może doprowadzić do wielkiego zamieszania ekonomicznego i politycznego. Myśląc o tej ścieżce dla światowego rynku walutowego, można zadać wiele pytań. Czy jeśli Chiny będą mogły płacić za ropę juanami, będzie to oznaczało koniec – czy raczej początek końca – petrodolara? W jaki sposób uśmiercenie petrodolara przełoży się na pozycję dolara jako głównej waluty transakcyjnej i rezerwowej świata? Czy koniec petrodolara będzie też początkiem końca globalnej supremacji dolara jako środka wymiany? A może po prostu koniec petrodolara będzie oznaczał długi okres „bezkrólewia", ale niekoniecznie przełoży się na upadek dolara jako głównej waluty transakcyjnej i rezerwowej świata?

Zdaniem Seweryna Masalskiego osłabienie pozycji dolara amerykańskiego na międzynarodowym rynku forex doprowadzi do dalszego spadku korelacji między kursem dolara a notowaniami surowców. – Zmniejszy się popyt na amerykańskie obligacje, co nieco zwiększy ich oprocentowanie. Waluty i rynki kapitałowe innych państw na odwrót – nieco zyskają. Złoto także zyska na atrakcyjności jako waluta rezerwowa, przy czym widać, jak Rosja w trakcie próby jego upłynnienia podczas wojny na Ukrainie miała z tym problemy i musiała sprzedawać poniżej ceny rynkowej – wylicza Masalski.

> Nawet euro nie ma w najbliższej przyszłości szans, by zagrozić pozycji dolara. Waluta europejska ma za sobą słabszą gospodarkę i siłę militarną niż USA

Zdaniem Pawła Grubiaka, prezesa zarządu Superfund TFI i eksperta od rynku surowców, nawet jeśli Rosja i Chiny przejdą w większym stopniu na płatności euro czy juanami, to duża część innych państw, w tym kraje Bliskiego Wschodu, nadal będą operować głównie dolarami. – Dopiero gdyby większość światowego handlu surowcami była dokonywana w innych walutach niż dolar, można byłoby mówić o końcu petrodolara. Ale i tak zastąpienie dolara amerykańskiego na pozycji lidera wśród globalnych walut rozliczeniowych i rezerwowych byłoby bardzo trudne, przynajmniej w obecnych uwarunkowaniach gospodarczych na świecie. Euro ma swoje problemy, a nastawienie globalnych inwestorów do juana wciąż jest nacechowane pewną ostrożnością, przede wszystkim ze względu na centralnie sterowaną gospodarkę chińską – mówi Grubiak. Jego zdaniem zaniechanie rozliczeń w dolarach dla sporej części handlu ropą naftową oznaczałoby przede wszystkim, że dolar stałby się mniej atrakcyjny jako waluta rezerwowa, a to pociągnęłoby za sobą spadek jej wartości. – To wpłynęłoby na podwyższanie stóp procentowych, co zakończyłoby erę taniego długu dla Amerykanów. Idąc dalej, potencjalnie mogłoby się to przełożyć na wyraźny spadek dynamiki PKB w Stanach Zjednoczonych, co z kolei mogłoby wywołać próby stymulacji monetarnej lub fiskalnej. Spadek wartości dolara byłby istotny dla wielu państw, które przechowują znaczną część swoich rezerw w dolarze – tłumaczy Grubiak.

Dedolaryzacja jako projekt wrogów USA będzie więc stopniowo realizowana – nie ma tutaj wątpliwości. Zacznie się od podkopywania pozycji petrodolara, poprzez próbę stworzenia petrojuana. Być może także przez uruchomienie cyfrowego juana, a nawet poprzez powiązanie chińskiej waluty ze złotem. Droga do obalenia Króla Dolara jest jednak daleka i zapewne będzie wymagała zwiększenia siły militarnej Państwa Środka. Pamiętajmy bowiem, że utrata przez „greenbacka" dominującej pozycji na rynku walutowym oznaczałaby de facto koniec amerykańskiego imperium. Ale imperia, nawet te chwiejące się przed upadkiem, nie poddają się bez walki... ●

eprasa.pl 5afc261f51

LNG stabilizuje rynek gazu

Konsekwentnie realizując strategię dywersyfikacji źródeł i kierunków zaopatrzenia w paliwo gazowe, PGNiG jest dobrze przygotowane do pozyskania gazu z kierunków innych niż wschodni

Eskalacja konfliktu na Ukrainie i związana z nią fala dezinformacji spowodowały wzrost zaniepokojenia o stabilność krajowego rynku gazowego. O ile nie ma już praktycznie w Polsce osób, które kwestionowałyby konieczność zakończenia kontraktowania błękitnego paliwa z Rosji, o tyle obawy o pokrycie krajowego zapotrzebowania bez udziału rosyjskiego importu są dość powszechne, choć całkowicie nieuzasadnione. Konsekwentnie realizując strategię dywersyfikacji źródeł i kierunków zaopatrzenia w paliwo gazowe, PGNiG jest dobrze przygotowane do pozyskania gazu z kierunków innych niż wschodni. Dzięki zarezerwowanym mocom przesyłowym w gazociągach krajowych i transgranicznych Spółka może realizować dostawy gazu ziemnego z różnych kierunków, w tym z zachodniego oraz południowego, a dodatkowo poprzez Terminal LNG w Świnoujściu. Potencjał dywersyfikacyjny dodatkowo istotnie wzrośnie do końca tego roku w związku z oddaniem połączeń z Norwegią i Danią (Baltic Pipe) oraz Litwą i Słowacją.

Jednym ze źródeł gazu dla Polski jest skroplony gaz ziemny dostarczany za pośrednictwem specjalistycznych statków – tzw. gazowców. Od kilku lat jego znaczenie w kraju rośnie, a od zeszłego roku inwestycje związane z transportem i wprowadzeniem do sieci znacznie przyśpieszyły.

W tym roku zostanie uruchomiony gazociąg Polska-Litwa, który pozwoli na import gazu z Litwy, pozyskiwanego poprzez terminal LNG w Kłajpedzie. Obecnie transport skroplonego gazu ziemnego odbywa się cysternami z sąsiadującej z terminalem stacji przeładunkowej, dzierżawionej w całości przez PGNiG. W maju bieżącego roku jednak rozpocznie funkcjonowanie gazowy interkonektor Polska–Litwa (GIPL), którym do polskiej sieci będzie mogło trafić prawie 2 mld m³ gazu w ciągu roku. LNG z tego kierunku nadal będzie także przybywać autocysternami. Krótszy niż ze Świnoujścia dystans między Kłajpedą a odbiorcami we wschodniej części kraju wpływa znacząco na koszty transportu, a zatem i na cenę dostarczanego surowca. W efekcie rośnie liczba stacji regazyfikacyjnych LNG w północno-wschodniej Polsce, na terenach, do których nie dociera sieć gazowa.

Od tego roku terminal w Świnoujściu dysponuje powiększonymi do 6,2 mld m³ zdolnościami regazyfikacyjnymi – o 1 mld m³ więcej niż w roku 2021. Dzięki temu dostawy skroplonego gazu ziemnego (LNG) między innymi z takich kierunków jak USA czy Katar mogą zostać zintensyfikowane. Przykładem jest rekordowa liczba dostaw w marcu bieżącego roku, kiedy rozładowano aż pięć gazowców. W wyniku dalszej rozbudowy terminalu, od 2024 r., PGNiG będzie mogło sprowadzać tą drogą 8,3 mld m³ błękitnego paliwa rocznie.

Kolejną szansą na wzrost ilości gazu ziemnego pochodzącego z dostaw LNG będzie pływający terminal regazyfikacyjny, który jest planowany w pobliżu Gdańska. Dla PGNiG możliwość rozładunku dostaw w kilku terminalach z bezpośrednim dostępem do krajowej sieci gazowej to nie tylko gwarancja stabilności zaspokojenia krajowego zapotrzebowania, lecz także możliwości rozwoju. Dlatego Grupa Kapitałowa PGNiG zdecydowała się na rozwój własnej floty statków do transportu LNG poprzez czarter istniejących i nowo budowanych jednostek. PGNiG Supply & Trading (PST) z GK PGNiG podpisało niedawno umowę czarteru czterech zbiornikowców do przewozu skroplonego gazu ziemnego. Każda z jednostek będzie miała – podobnie jak wcześniej wyczarterowane cztery gazowce – zbiorniki o pojemności ok. 174 tys. m³ LNG (ok. 100 mln m³ gazu po regazyfikacji). Razem z poprzednimi czarterami flota nowo budowanych zbiornikowców LNG, którymi dysponować będzie GK PGNiG, rozrośnie się do ośmiu jednostek. Dwa pierwsze gazowce rozpoczną swą pracę już w przyszłym roku. Ponadto PGNiG wyczarterowało trzy już istniejące metanowce do przewozu LNG, każdy o pojemności ok. 160 tys. m³ LNG (80–90 mln m³ gazu po regazyfikacji). Dwie z tych jednostek Spółka przejmuje w I półroczu bieżącego roku, trzecia ma być dostępna w II półroczu. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/44/0322/F

eprasa.pl 5afc261f51

Handlowa arteria sparaliżowana

Nie cały świat dostrzega to, co niesie z sobą imperialna polityka Moskwy. Szczególnie zadziwia postawa Chińskiej Republiki Ludowej, która na skutek rosyjskiej agresji na Ukrainę już ponosi realne i potencjalnie coraz dotkliwsze straty za sprawą zablokowania „Pasa i Szlaku", czyli lądowego połączenia handlowego Chin z Europą

JERZY BIELEWICZ

Pekin jak dotąd nie potępił agresji na Ukrainę. Co więcej, usprawiedliwia Rosję, która miałaby jakoby czuć się zagrożona przez potencjalne rozszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego. Jednocześnie poucza Ukrainę – ofiarę zwierzęcej, nieokiełzanej agresji – że ta nie może szukać ochrony w strukturach NATO, winiąc tym sposobem pokrzywdzonego za bestialski rosyjski atak. To absurdalne stanowisko wybrzmiewa tym mocniej, że w przeddzień agresji przywódca Chin Xi Jinping i prezydent Rosji Władimir Putin wydali oświadczenie, w którym potwierdzili strategiczną współpracę obu państw, również w sferze militarnej. Stanowisko Państwa Środka

eprasa.pl 5afc261f51

W przeddzień agresji na Ukrainę prezydenci Xi i Putin wydali oświadczenie, w którym potwierdzili strategiczną współpracę Chin i Rosji, również w sferze militarnej

Sankcje nałożone na Rosję i Białoruś praktycznie uniemożliwiły transport kolejowy przez terytoria tych krajów, topiąc dziesiątki miliardów chińskich inwestycji

fot. EyePress News/Shutterstock

nie zmieniło się po niedawnych rozmowach z przedstawicielami Unii Europejskiej, Francji i Niemiec, które dyplomaci Wspólnoty określili jako „głuchy dialog". Chiny sprzeciwiają się sankcjom wobec Rosji, twierdząc jednocześnie, że nie będą ich osłabiać ani obchodzić. Trudno nie dostrzec braku logiki, który w języku dyplomacji zazwyczaj skrywa kłamstwo. Chiny także zagłosowały przeciw wykluczeniu Rosji z Rady Praw Człowieka ONZ, razem między innymi z Syrią i Koreą Północną. Ukraina już wygrała z Rosją bitwę o Kijów, a do grona przegranych mogą wkrótce dołączyć Chiny Ludowe. Straty gospodarcze, poza utratą wiarygodności, powinny zacząć liczyć już teraz.

Jedwabna beznadzieja...

Lądowy szlak handlowy z Chin do Europy jeszcze na początku roku kipiał życiem, bijąc kolejne miesięczne rekordy przewozu kontenerów. Pandemia COVID-19 zmieniła w dużej mierze arytmetykę cen, czasu i podejmowanego ryzyka przewozów kolejowych w stosunku do frachtu morskiego. Kolej stała się logistycznie pierwszym wyborem, biorąc pod uwagę pewność dostaw w założonym i krótkim czasie. I tak w 2021 r. transport kolejowy z Chin do Europy odpowiadał za 82 mld dol. w przesłanych towarach, co stanowi 10-krotny wzrost w stosunku do roku 2016! Jednocześnie to aż 10 proc. całej wymiany handlowej między oboma partnerami, tj. towarów o wartości 828 mld dol., z czego jeszcze nie tak dawno temu 100 procent docierało do Starego Kontynentu i Chin jedynie drogą morską... Znawcy tematu mogą tu dodać kontekst historyczny, by wskazać na strategiczne znaczenie lądowego szlaku handlowego dla Państwa Środka jako alternatywnej drogi do Europy. O połowy XVII w. ambicje imperialne carów Rosji, podsycane przez wielkie kompanie handlowe z Anglii i Holandii oraz politykę „dziel i rządź" Imperium Brytyjskiego, niezmiennie uniemożliwiały rozwój Azji Środkowej i Europy Wschodniej ze względu na podboje Rosji i powstania narodowe na zagarnianych terytoriach, eliminując do zera handel na szlakach lądowych, w tym na prastarym Jedwabnym Szlaku (ang. Silk Road), który przysparzał przecież niemałych bogactw i dawał silną pozycję przede wszystkim Polsce czasów dynastii Jagiellonów. Stąd niezwykle przychylna postawa naszego kraju dla inicjatywy „Pasa i Szlaku" prezydenta Xi Jinpinga, by przywrócić więzi i tradycje wymiany handlowej w Azji Środkowej i Europie Środkowo-Wschodniej. Stąd podróż ostatniej szansy prezydenta RP Andrzeja Dudy do Chin, który tuż przed agresją Rosji w Ukrainie przestrzegał przywódcę Państwa Środka

eprasa.pl 5afc261f51

o geopolitycznym wymiarze gazociągów Nord Stream i groźbie destabilizacji na Ukrainie oraz w Kazachstanie i w innych państwach regionu.

Najwięksi przegrani

Sankcje nałożone na Rosję i Białoruś praktycznie uniemożliwiły transport kolejowy przez terytoria tych krajów, topiąc dziesiątki miliardów chińskich inwestycji. Firmy logistyczne jedna po drugiej wycofują oferty przewozów tą drogą, a ubezpieczyciele odmawiają asekuracji. Nadto zamknięcie portów UE dla towarów i statków z Rosji, tudzież zamknięcie granic lądowych i możliwości przewozów towarowych tirami z i do Białorusi oraz Rosji, w praktyce odizolują cały region od reszty świata. Można powiedzieć: historia się powtarza, z tą różnicą, że nie jedwab był tym razem hitem eksportowym, ale konkurencyjne cenowo: elektronika, panele fotowoltaiczne, elektryczne silniki i akcesoria czy buty sportowe oraz odzież wyprodukowane w Chinach na potrzeby Europy. Nie trafią też do ChRL tym szlakiem jakże pożądane w trudnych czasach żywność z Polski i Ukrainy czy maszyny i samochody z Niemiec... Wzrastać może napięcie na Morzu Południowochińskim, jeśli Pekin zdecyduje się dalej wspierać imperialną politykę Kremla i zamykać oczy na rosyjskie zbrodnie wojenne.

Jednak to inne kraje pozostają ofiarami obłędnej ideologii i działań Putina oraz Rosji. I to nie tylko Ukraina, która w dużej mierze zaufała Chinom, a teraz liczy zabitych i rannych oraz uchodzące przed wojną matki z dziećmi. To też przykładowo Kazachstan i inne państwa Azji Środkowej. Ich obywatele wyrzucani z pracy w Rosji wracają do domu. Nietrudno jednak przewidzieć, że kryzys gospodarczy dogoni ich szybko również w ich rodzimych stronach. Wojna na Ukrainie to także potężny kryzys żywnościowy na całym świecie, a zwłaszcza w krajach importujących zboża. Przykładowo Egipt pozyskiwał z Ukrainy 80 proc. swojego importu zbóż, podczas gdy ze względu na blokadę portów na Morzu Czarnym 17 mln ton ziarna pszenicy przeznaczonych jeszcze przed przednówkiem na eksport pozostaje w silosach i jest celem rosyjskich ataków rakietowych.

Reperkusje ekonomiczne

Skutki ekonomiczne rosyjskiej inwazji na Ukrainę mogą się okazać wielokrotnie większe niż te szacowane obecnie i będą zależeć od przebiegu, zakresu oraz czasu trwania wojny wywołanej przez Rosję. Jeśli pozostanie to konflikt lokalny, to według uznanych międzynarodowych instytucji finansowych tylko w 2022 r. PKB Federacji Rosyjskiej skurczy się od 10 do 15 proc., przy wzroście inflacji do ponad 20 proc. UE narażona szczególnie na szantaż energetyczny ze względu na zależność Niemiec od dostaw surowców energetycznych z Rosji musi się liczyć ze wzrostem inflacji i spowolnieniem wzrostu gospodarczego, a w przypadku naszego zachodniego sąsiada – nawet recesją już w bieżącym kwartale. Możemy mówić o realnym zagrożeniu uporczywą stagflacją (nikły wzrost przy wysokiej inflacji) w ciągu najbliższych lat.

> Chiny sprzeciwiają się sankcjom wobec Rosji, twierdząc jednocześnie, że nie będą ich osłabiać ani obchodzić. Trudno nie dostrzec braku logiki, który w języku dyplomacji zazwyczaj skrywa kłamstwo

Szczególnie narażone pozostają państwa członkowskie strefy euro ze względu na zerowe jak dotąd stopy procentowe i wysoką inflację, sięgającą nawet 15 proc. w skali roku, tak jak w przypadku Estonii czy Litwy. Strefa euro i Europejski Bank Centralny zostały poddane po pandemii COVID-19 i teraz wojnie wywołanej przez Rosję zagrożeniom o skali dużo większej niż kryzys zadłużenia po załamaniu gospodarczym w 2008 r. Nie należy zamykać oczu na realny scenariusz i rosnące ryzyko rozpadu obszaru wspólnej waluty ze względu na wzrost dysproporcji gospodarczych między południem a północą Europy, a także niemożność pogodzenia i ustalenia adekwatnej polityki pieniężnej odpowiadającej państwom członkowskim o dalece zróżnicowanym stopniu rozwoju, skali zadłużenia czy stopie bezrobocia. W Polsce wzrost gospodarczy utrzymuje się nadal na bardzo wysokim poziomie, a RPP na posiedzeniu w dniu 6 kwietnia 2022 r. podniosła stopę referencyjną o 1 punkt procentowy, do poziomu 4,5 proc. w kontraście do decyzji EBC, który jak dotąd utrzymuje swoją podstawową stopę na poziomie zerowym. Komunikat RPP po posiedzeniu wskazuje, że „agresja zbrojna Rosji przeciw Ukrainie przyczyniła się do istotnego wzrostu niepewności dotyczącej dalszego kształtowania się sytuacji makroekonomicznej na świecie oraz wyraźnego pogorszenia nastrojów".

Reperkusje ekonomiczne agresji Rosji przeciw Ukrainie mają charakter globalny i dotykają gospodarek wszystkich krajów na całym świecie. Chiny Ludowe również ponoszą bardzo wysokie straty, związane przede wszystkim z destabilizacją w Azji Środkowej oraz Europie Wschodniej i w konsekwencji z destrukcją projektu lądowego szlaku handlowego z Chin do Europy. ●

REKLAMA/21/0422/F

eprasa.pl 5afc261f51

Photo by Rene Ceipek
Kearney, Zurich

Z Tobą od strategii do realizacji

kearney.pl

KEARNEY

eprasa.pl 5afc261f51

TERESA WÓJCIK

Rosyjski gaz – alternatywy i hipokryzja

Rezygnacja z dostaw dwóch trzecich rosyjskiego gazu do końca tego roku to bardzo ambitny cel. I bardzo pożądany politycznie wobec geopolitycznych dążeń Rosji. Jednak realizacja tego celu przez wszystkie państwa Unii Europejskiej jest mało realna. Zbyt poważne interesy dzielą biznes i polityków

Zmniejszenie o dwie trzecie importu rosyjskiego gazu do końca tego roku jest mało prawdopodobne. Powodów jest kilka. Obecnie w Europie nie ma wystarczających mocy regazyfikacyjnych, aby znacząco zwiększyć import LNG, ani wystarczającej liczby terminali. Dostarczanie gazu z Norwegii, Algierii i Azerbejdżanu europejskimi gazociągami może zostać zwiększone tylko nieznacznie. Jeśli chodzi o dostęp do zdywersyfikowanych źródeł dostaw gazu, uboższe południe Europy jest w sytuacji znacznie lepszej niż dużo bogatsza północ. Tymczasem infrastruktura przesyłu gazu między północą a południem Europy jest bardzo słabo rozwinięta. Północ, czyli właściwie Europa Środkowa z Niemcami na czele (z wyjątkiem Polski i Wielkiej Brytanii oraz krajów nordyckich), postawiła na gaz z Rosji. W rezultacie, w sieci gazociągów tej części Europy około 45 proc. gazu pochodzi z Rosji. W niektórych państwach dochodzi nawet do 90 proc. Z tym że ilościowo największym odbiorcą rosyjskiego gazu byli i na razie są Niemcy. Systemem przesyłowym przez Ukrainę Gazprom dostarczał do Niemiec ponad 50 mld m³ gazu. Około 55 mld m³ przepływa do niemieckiego systemu przez Nord Stream 1. Razem import z Rosji (bez Turkish Stream) to około 110 mld m³ gazu rocznie. Rezygnacja Moskwy z tranzytu przez Ukrainę oznaczała konieczność zbudowania nowego gazociągu Nord Stream 2. Obecnie zawieszonego przez stronę niemiecką. Pomimo napaści Rosji na Ukrainę

110 mld m³

wynosi obecnie skala rocznego importu gazu z Rosji do Europy (bez Turkish Stream)

fot. Shutterstock

Gazprom nadal pompuje gaz przez Nord Stream 1, przez gazociąg jamalski i nieduże wolumeny gazu przez Ukrainę, a także około 15 mld m^3 przez Turkish Stream.

Skąd Unia Europejska mogłaby sprowadzać takie kolosalne ilości gazu, gdyby zrezygnowała z rosyjskich dostaw do końca 2022 roku? Nie wiadomo. W entuzjastycznej, prezentowanej przez UE perspektywie jest wodór, który ma zapewnić zarówno niezależność energetyczną Europy, jak i zrównoważony rozwój jej koszyka energetycznego. Z wodorem są jednak związane dwa główne wyzwania: wciąż niedopracowane technologie oraz zbyt wysokie koszty produkcji energii. Z całą pewnością wodór do końca 2022 r. nie zastąpi gazu ziemnego w takiej proporcji, która pozwoliłaby zmniejszyć import surowca z Rosji o całe dwie trzecie.

Największy problem – energia elektryczna

Chyba największym problemem jest produkcja energii elektrycznej z gazu. Łącznie Europa wytwarza 20 proc. energii elektrycznej z węgla, 13 proc. z elektrowni jądrowych, 25 proc. z gazu ziemnego i 18 proc. z energii odnawialnej. To znaczy, że w europejskim miksie energetycznym najważniejszy obecnie jest gaz. Wszystkie europejskie elektrownie gazowe wytwarzają razem prawie 200 GW z łącznej mocy zainstalowanej 950 GW w naszej części świata. Według szacunków na kontynencie europejskim pracuje 881 elektrowni gazowych. Pierwsze miejsce zajmują Niemcy – około 180 elektrowni na gaz. Moc zainstalowana tych elektrowni w Niemczech wynosi około 31 GW. Kolejne są Włochy – 143 elektrownie, ale tu moc zainstalowana elektrowni gazowych jest większa – wynosi 40 GW. Potem Holandia – 83 elektrowni gazowych, Hiszpania (moc zainstalowana: 29 GW) i Wielka Brytania – po 81 elektrowni na gaz. Jedną z największych elektrowni gazowych ma Hiszpania, to elektrownia As Pontes. Jest zlokalizowana w północno-zachodniej części kraju, ma moc zainstalowaną około 2 300 MW, z tym że część mocy jest na węgiel kamienny. Gaz do tej elektrowni jest dostarczany z Algierii. Elektrownia gazowa o największej mocy zainstalowanej w Niemczech to elektrownia Emsland o mocy 887 MW, za nimi plasują się Irsching z 846 MW i Knapsack z 800 MW. Wszystkie niemieckie elektrownie gazowe w liczbie 180 są zasilane gazem rosyjskim.

Czym więc zastąpić błękitne paliwo w produkcji energii, jeśli zamkniemy elektrownie gazowe? Teoretyczna wyliczanka według UE – mają to być: utrzymanie pracy elektrowni atomowych, zwiększenie eksploatacji bioenergii, duże ograniczenie zużycia gazu, gdzie się tylko da, a nawet przedłużenie istnienia energetyki węglowej.

Jest mało prawdopodobne, aby Niemcy, Austria, Węgry oraz jeszcze kilka państw tak bardzo zredukowało swoje zapotrzebowanie na gaz. Przedłużenie terminu istnienia energetyki węglowej napotyka twardy sprzeciw środowisk najbardziej zaangażowanych w realizację unijnego programu Fit for 55. Nie tylko organizacji pozarządowych, lecz także wielkiego i średniego biznesu.

Oprócz energetyki gaz ziemny jest niezbędny jako surowiec dla przemysłu chemicznego (produkcja nawozów). To jednak zupełnie osobny temat.

Bezpieczeństwo energetyczne – sprawa dla NATO?

Dywersyfikacja dostaw gazu do Europy „w krótkiej perspektywie będzie bardzo trudna, jeśli nie niemożliwa" – ocenili eksperci Allianz Research i Euler Hermes w najnowszej analizie wpływu wojny na Ukrainie na gospodarkę europejską – „zaś pełne przestawienie się na LNG jest na pewno niemożliwe", chyba że NATO potraktuje dostawy gazu jako operację wojskową. Zwłaszcza gazu z terminali hiszpańskich – uważają eksperci.

Według nieoficjalnych, ale krytycznych, ocen NATO dotychczasowa polityka energetyczna Unii Europejskiej nie zapobiegła rosnącemu niebezpiecznie uzależnieniu Europy od gazu z Rosji. Wręcz odwrotnie, większość polityków UE, zwłaszcza niemieckich, systematycznie stawiała na zwiększanie importu rosyjskiego gazu. Niby kolejne przepisy energetyczne UE i dyrektywy Komisji Europejskiej wymagały dywersyfikacji dostawców i kierunków dostaw, ale realnie Europa (szczególnie Środkowa i Wschodnia) znalazła się w kleszczach dwóch rosyjskich magistrali gazowych – Nord Stream 1 oraz w perspektywie Nord Stream 2 od północy i Turkish Stream od południa. Unia Europejska przez wiele lat tego nie dostrzegała. Przepisy europejskiego prawa energetycznego pozostawały martwym zapisem albo były jawnie łamane. Opanowanie ponad 55 proc. niemieckiego rynku gazu przez rosyjskiego dostawcę okazało się dla Brukseli zgodne z prawem unijnym i wolne od zarzutu monopolizacji rynku.

Zdaniem Sojuszu Północnoatlantyckiego wysoka zależność Berlina (55 proc.) i całej Europy (około 45 proc.) od rosyjskiego gazu stanowi jedną z głównych słabości geopolitycznych Unii. Eksperci NATO podkreślają, że import powyżej 20 proc. gazu ziemnego od jednego dostawcy stanowi istotne zagrożenie bezpieczeństwa. Nie tylko energetycznego, lecz także państwowego.

Sieć w dyspozycji Gazpromu

Przesyłowa sieć gazociągowa w Europie Środkowej z niedużymi wyjątkami służy rosyjskiemu dostawcy. W Niemczech większość tej sieci jest w dyspozycji Gazpromu i jego spółki zależnej – Gazprom Germania. W Niemczech do największych operatorów sieci dystrybucyjnej należą również spółki zależne Gazprom Germania, podobnie jak magazyny gazu. Obecnie Gazprom zawiesił swoją obecność w Gazprom Germania, ale nie

eprasa.pl 5afc261f51

wiadomo jeszcze, jakie będą skutki prawne i gospodarcze tej decyzji Rosjan. Wiadomo z całą pewnością, że w przypadku odcięcia od dopływu rosyjskiego gazu czy zakręcenia kurka na Wschodzie Europa musiałaby mieć zapewnioną alternatywę – przede wszystkim znacznie zwiększone dostawy skroplonego gazu drogą morską.

Okazuje się, że południe Europy jest w znacznie korzystniejszej sytuacji niż północ. Kraje południa Starego Kontynentu mają lepszy dostęp do morskich wybrzeży, gdzie znajduje się zdecydowana większość europejskich terminali i mocy regazyfikacyjnych LNG. Nawet Włochy importujące – głównie dla swoich elektrowni gazowych – ponad 35 proc. gazu z Rosji mają pięć terminali LNG, które nie są w pełni wykorzystane. W początkach kwietnia br. włoski minister ds. transformacji ekologicznej Roberto Cingolani zapowiedział, że Włochy w ciągu 24–36 miesięcy mogą całkowicie uniezależnić się od gazu z Rosji. Cingolani, cytowany przez agencję ANSA, poinformował, że prowadzona przez włoski rząd „praca nad dywersyfikacją źródeł pozwoli już w pierwszym półroczu przyszłego roku zastąpić dużą część rosyjskiego gazu innymi dostawami i stopniowo odejść od niego". Jednocześnie stwierdził jednak oględnie, że sytuacja w pierwszym roku bez dostaw tego gazu może być „bardzo delikatna". Przez „pierwsze trzy–cztery miesiące nie mielibyśmy większych problemów, nadchodzi gorąca pora roku, mamy rezerwy i energetykę solarną bardzo efektywną w ciągu tych trzech–czterech miesięcy". Zużycie energii we Włoszech zimą (grudzień–marzec) jest prawie dwukrotnie wyższe niż latem. Problemy energetyczne pojawiłyby się więc w tych miesiącach i „lepiej rozstanie z rosyjskim gazem przeprowadzić powoli".

25 proc.

energii elektrycznej w Europie jest obecnie produkowane z gazu ziemnego

Korytarz MidCat szansą dla Europy?

Dostawy LNG zaopatrują przede wszystkim południowo-zachodnią Europę. Na przykład według danych z 2020 r. Portugalia importowała 56 proc. swojego gazu (LNG) z Nigerii i 17 proc. z USA. W Hiszpanii 35 proc. wszystkich dostaw błękitnego paliwa to import z Kataru i ze Stanów Zjednoczonych. Włochy i Grecja również importują znaczne wolumeny gazu skroplonego z USA i Kataru.

Europa Południowo-Zachodnia ma najlepiej rozbudowaną infrastrukturę, aby importować gaz skroplony. Stratedzy NATO zwracają szczególną uwagę na szanse dużych i zdywersyfikowanych dostaw LNG do terminali Europy Południowo-Zachodniej. Wymagałoby to podstawowej inwestycji – zrealizowania połączenia transgranicznego o bardzo dużej przepustowości między Hiszpanią a Francją i kolejnymi krajami europejskimi – podkreślają źródła rządowe w Madrycie. To byłby powrót do odrzuconej, ale znacznie zmodernizowanej, koncepcji śródziemnomorskiego korytarza gazowego MidCat, czyli gazociągu łączącego Afrykę Północną, Hiszpanię i Portugalię z Francją, a następnie z Niemcami i resztą UE. Biorą to pod uwagę wstępne zamierzenia NATO. Do przesyłu gazu z Afryki i regazyfikowanego LNG z iberyjskich terminali (a także z Francji) do Europy służyłoby nowe gazociągowe połączenie transpirenejskie. W ten sposób Półwysep Iberyjski stałby się wielkim energetycznym węzłem dystrybucyjnym.

Przyjmowanie wielkich dostaw LNG do gazoportów Europy Południowo-Zachodniej nie byłoby problemem, gdyby UE wróciła do koncepcji zbudowania gazociągu MidCat. Na Półwyspie Iberyjskim zlokalizowanych jest osiem terminali odbioru LNG – siedem w Hiszpanii i jeden w Portugalii. W Hiszpanii czynny jest największy w Europie terminal LNG w porcie Barcelona (17,1 mld m^3 rocznie). Obecnie ponad 30 proc. LNG importowanego do Europy jest sprowadzane właśnie do terminali hiszpańskich. Hiszpania dysponuje nie tylko terminalami o łącznej regazyfikacji około 60 mld m^3 rocznie, lecz także połączeniami gazowymi z północną Afryką, o łącznej przepustowości około 20 mld m^3 rocznie. Rurą MidCat popłynąłby zarówno odbierany rurociągiem przez Hiszpanię gaz z Afryki, m.in. algierski, jak i dostarczany do terminali gaz skroplony. Nowy rurociąg otworzyłby Europę szerzej na surowiec ze złóż afrykańskich.

Jeśli jednak chodzi o gaz z Algierii, tu może być pewien problem – sieć powiązań z Moskwą, z którą Algier w 2001 r. parafował umowę o partnerstwie strategicznym, obejmującym zarówno współpracę wojskową, jak i ścisłą kooperację w dziedzinie energetyki. Czołowy algierski koncern energetyczny Sonatrach ma znaczące powiązania z rosyjskimi spółkami paliwowymi. Cytowany przez hiszpański portal Atalayar wybitny ekspert Hussein Boukara wątpi, aby władze algierskie zaryzykowały porzucenie współpracy politycznej i gospodarczej z Rosją. Zwłaszcza w obliczu nasilającego się konfliktu z Marokiem, otwarcie popieranym przez USA oraz Izrael.

Rząd hiszpański przede wszystkim liczy więc na gaz skroplony. Zwłaszcza że Stany Zjednoczone zapowiadają, iż będą dążyć do stworzenia międzynarodowej koalicji eksporterów skroplonego gazu, aby radykalnie zwiększyć dostawy do Europy. Biały Dom prowadzi rozmowy z koncernami paliwowo-energetycznymi, skłaniając je do przekierowania dostaw LNG z Azji na Stary Kontynent. Wynikałoby z tego, że przyszły iberyjski hub gazowy będzie przede wszystkim zaopatrywany w gaz skroplony ze Stanów Zjednoczonych. Na drugim i trzecim miejscu znalazłyby się Katar i Nigeria.

Według pierwotnych założeń MidCat miał mieć przepustowość 7,5 mld m^3. Jak wynika m.in. z analizy bruk-

eprasa.pl 5afc261f51

selskiego Instytutu Bruegla, o ile w Hiszpanii możliwy jest odbiór co najmniej ponad 5 mld m³ gazu miesięcznie, o tyle w głąb kontynentu dałoby się według tych założeń tłoczyć przez MidCat tylko 0,5 mld m³. Obecnie byłoby więc bez sensu zrealizować gazociąg o tak niewielkiej przepustowości wobec możliwości dostaw ogromnych wolumenów LNG i gazu rurowego z Afryki Północnej.

Na razie nie ma możliwości, aby gaz z Hiszpanii transportować do krajów o największym zapotrzebowaniu na błękitny surowiec w północno-zachodniej Europie. Zwłaszcza do Niemiec. Nic dziwnego, że według firmy Kepler zajmującej się analizowaniem danych wskaźnik wykorzystania hiszpańskich terminali wyniósł w styczniu 2022 r. zaledwie 40 proc.

Turkish Stream w Europie Południowo-Wschodniej

W przeciwieństwie do Europy Południowo-Zachodniej kraje Europy Południowo-Wschodniej są mocno uzależnione od rosyjskiego gazu, zwłaszcza po oddaniu do użytku drugiej, bałkańskiej, magistrali Turkish Stream, łączącej rosyjskie złoża z centrum gazowym w Baumgarten w Austrii. Przepustowość tej rury to wprawdzie tylko 15,75 mld m³ gazu rocznie, ale zapotrzebowanie na gaz w krajach tego regionu nie jest duże. Do największych klientów rosyjskiego gazu z Turkish Stream należą Węgry (4,5 mld m³ rocznie) i Serbia (ponad 3 mld m³). Oba kraje importują z Rosji do 90 proc. potrzebnego im gazu na podstawie wieloletnich kontraktów. Węgry otrzymują pewną ilość błękitnego paliwa z chorwackiego terminala LNG na wyspie Krk. Podobnie uzależnione są od rosyjskich dostaw wszystkie kraje Bałkanów Zachodnich – od Kosowa do Bośni i Hercegowiny. Wyjątek stanowią Rumunia, która posiada własne zasoby gazu, oraz Słowenia, której energetyka jest oparta w zasadzie na energii jądrowej (elektrownia nuklearna w Krško). A także Chorwacja i Grecja, posiadające terminale LNG (Chorwacja – 2,9 mld m³ gazu rocznie, Grecja – 7,2 mld m³), choć jednocześnie importują pewne ilości gazu z Rosji. Przez Grecję i Albanię przechodzi gazociąg transadriatycki – TAP (gaz z Azerbejdżanu) o przepustowości 10 mld m³ rocznie, z odgałęzieniami do krajowych sieci przesyłowych Grecji i Albanii.

Program Inicjatywy Trójmorza przewiduje, jako jeden ze swoich trzech filarów, korytarz gazowy Północ-Południe, przebiegający od polskich instalacji (gazoport im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, pewne zasoby własne, a niebawem Baltic Pipe) do chorwackiego terminala Krk. Trwa rozbudowa sieci przesyłowej z Polski do Czech i na Słowację. Wybudowany został odcinek łączący Chorwację i Węgry.

Na ukończeniu są prace zwiększające możliwości regazyfikacyjne Terminala LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Zaplanowano budowę w Gdańsku gazociągu pływającego (przepustowość do 5 mld m³ rocznie). Przyśpieszenie otwarcia gazociągu GIPL łączącego Polskę z litewskim terminalem LNG w Kłajpedzie ma nastąpić 1 maja 2022 r. GIPL pozwoli na zwiększenie importu błękitnego paliwa do Polski oraz na przesyłanie go do krajów bałtyckich. Przepustowość GIPL ma wynosić około 2,4 mld m³ gazu rocznie w obu kierunkach.

W czasie napięć geopolitycznych planowane powiązanie bałtyckiego i fińskiego rynku gazowego z europejskim rynkiem gazowym gwarantuje bezpieczeństwo energetyczne oraz niezależność całego regionu.

Niemcy będą zwlekać

Niemcy potrzebują trzech lat na zorganizowanie alternatywnych dostaw gazu, aby uniezależnić się od surowca z Rosji – powiedział niedawno dyrektor niemieckiego koncernu energetycznego E.ON Leonhard Birnbaum. Bez dostaw rosyjskiego gazu niemiecka gospodarka poniosłaby „ogromne straty, których należy uniknąć, jeśli to tylko możliwe" – oświadczył Birnbaum. Szef niemieckiego giganta energetycznego bronił też tego, że E.ON nadal utrzymuje swoje udziały w gazociągu Nord Stream 1 – grupa ma w nim 15,5 proc. Wycofanie się oznaczałoby oddanie go pod całkowitą kontrolę Rosji – powiedział Birnbaum. Niemcy rozpoczęły w październiku 2021 r. zmniejszanie udziału gazu ziemnego w wytwarzaniu energii elektrycznej. Zamiast niego powracano do węgla brunatnego, uruchamiając stare i odstawione bloki. W trzecim kwartale 2021 r. zmniejszono w ten sposób o 30 proc. zużycie gazu. Jednak w pierwszych dwóch kwartałach 2022 r. zapotrzebowanie na gaz – nie tylko w Niemczech – znowu wzrośnie. Europa od 1 kwietnia do 1 listopada będzie musiała uzupełnić 90 proc. swoich rezerw w magazynach. To będzie niestety nowy poważny problem. Aby osiągnąć tak wysoki poziom rezerw, dostawcy LNG do UE będą musieli utrzymywać wysokie ceny przekierowywania przesyłek LNG z Azji do Europy. Jednocześnie ceny gazu muszą być wystarczające niskie, aby opłacało się go przechowywać, co stanowi kwadraturę koła. Rozwiązaniem – twierdzą analitycy – byłoby stworzenie oligopolu, czyli wspólnych zamówień, zwiększając siłę przetargową i wymuszając korzystniejsze ceny LNG w Europie. Dotąd nie uzyskano jednak zgody na to rozwiązanie. Kraje takie jak Niemcy i Austria, które nie mają terminali LNG i dlatego nie mogą bezpośrednio korzystać ze wspólnych rynków, opierają się takiej perspektywie. Zadecyduje ostatecznie to, czy Niemcy, przy dużym zużyciu gazu ziemnego, zgodzą się partycypować w kosztach wspólnych dostaw na korzyść krajów południa Europy. Należy zauważyć, że Niemcy, Węgry i Austria były również jednymi z najbardziej ostrożnych państw co do wprowadzenia zakazu importu gazu i ropy z Rosji. Ich ostrożność polegała na bardzo zręcznym argumentowaniu, które ukrywało cel polityków tych państw: uniknięcie zakazu importu surowców paliwowych z Federacji Rosyjskiej. ●

eprasa.pl 5afc261f51

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Polski rynek nieruchomości to dla inwestorów instytucjonalnych nowa ziemia obiecana, nad którą za moment stracimy kontrolę

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Polska na wynajem?

Własne mieszkanie to scenariusz nie dla Kowalskiego? Rosnące stopy procentowe NBP i zaostrzone kryteria Komisji Nadzoru Finansowego spowodowały, że już w pierwszym kwartale tego roku odpadło z rynku 20 proc. potencjalnych klientów indywidualnych. Jednocześnie na rynku szybko przybywa graczy instytucjonalnych. Czy idziemy w kierunku modelu niemieckiego, gdzie całymi dzielnicami Berlina władają fundusze inwestycyjne, dyktując horrendalne stawki za wynajem lokali?

Od września 2021 r. zdolność kredytowa Polaków spadła średnio o 30–40 proc. Gdy w kwietniu tego roku Rada Polityki Pieniężnej już po raz siódmy z rzędu podniosła stopy procentowe, tym razem o 1 p.p. – dwukrotnie wyżej, niż zakładał rynek – w efekcie stopa referencyjna wzrosła do 4,5 proc. w skali rocznej. Skala podwyżki zaskoczyła nawet analityków, którzy szacowali wzrost stóp procentowych o 0,5 p.p. Rada zdecydowała się na podwójne uderzenie jako odpowiedź na dwucyfrową inflację. Dla wszystkich planujących kredyt hipoteczny w tym roku, a także spłacających kredyt hipoteczny o zmiennym oprocentowaniu, była to fatalna wiadomość.

Mieszkań w porównaniu z potrzebami jest zdecydowanie za mało. To w połączeniu z inflacją oraz napływem uchodźców z Ukrainy sprawia, że z i tak małej puli dostępnych lokali coraz więcej z nich coraz szybciej znika. Odpadają z rynku coraz szybciej osoby już nie tylko niżej, lecz i średnio zarabiające. Paradoksalnie niepewna sytuacja makroekonomiczna wywołała w marcu skokowo boom na kredyty hipoteczne. Klienci rzucili się do banków, póki jeszcze w ogóle mają tam czego szukać.

KNF napędziła stracha

Jak ocenił Bartosz Turek z HRE Investments, na znaczny wzrost sprzedaży kredytów hipotecznych w pierwszym kwartale br. miało wpływ wydanie przez Komisję Nadzoru Finansowego rekomendacji dla banków nakazujących im od kwietnia podwyższenie poprzeczki dostępu do produktów hipotecznych. I rzeczywiście. Wyniki miesięcznej sprzedaży w marcu to anomalia na tle danych kwartalnych oraz historycznych. Stało się tak, ponieważ Polacy rzucili się do banków składać wnioski kredytowe, póki nowe regulacje KNF nie wykluczyły jeszcze ich z rynku. Efekt? W marcu zgłosiliśmy popyt na „hipoteki" o najwyższej wartości w historii. Ale kwartalne dane o sprzedaży mieszkań to spadek dwucyfrowy. To ewidentny dowód na zryw przed wejściem w życie nowych, wyższych wymogów kredytowych KNF.

– Kredytobiorcy starają się zdobyć finansowanie jeszcze przed kolejnymi podwyżkami kosztów kredytu, których niewątpliwie możemy się spodziewać. W marcu liczba osób wnioskujących o przyznanie kredytu na zakup nieruchomości była o 75,7 proc. wyższa niż w lutym tego roku. Jednak w ujęciu rok do roku wyraźnie widzimy, że spadła ogólna liczba już przydzielonych kredytów. Według raportu BIK w lutym br. w porównaniu z lutym 2021 r. wystąpił duży spadek liczby – o 24,3 proc., oraz wartości – o 14,4 proc. udzielonych kredytów hipotecznych – mówi Karina Nożykowska, dyrektor działu bankowego i wsparcia sprzedaży Notus Finanse.

Od 1 kwietnia, żeby liczyć w banku na kredyt mieszkaniowy na 30 lat, trzeba zarabiać znacznie, znacznie więcej niż do tej daty. Według najnowszych zaleceń KNF

eprasa.pl 5afc261f51

Jak wynika z kwietniowego raportu brokera finansowego Notus Finanse, **po dwukrotnie wyższym od rynkowego konsensusu podniesieniu stóp procentowych przez NBP zdolność kredytowa Polaków spadła nawet o 42 proc.!** Raport przygotowano na podstawie symulacji uwzględniającej ponad 100 ofert kredytów hipotecznych w największych bankach w Polsce.

banki powinny teraz uwzględniać m.in. wyższe koszty utrzymania gospodarstwa domowego, co ma związek m.in. z wysoką inflacją. Banki zostały zobowiązane do wdrożenia bufora służącego do obliczania maksymalnie dostępnej kwoty kredytu: 5 p.p. ponad stawkę WIBOR. Wprowadzono też konieczność uwzględniania, przy liczeniu zdolności kredytowej, wzrostu kosztów utrzymania i zablokowania wskaźnika DStI (relacja kosztu rat do dochodu kredytobiorcy) do maksymalnie 40–50 proc. Czyli nowa rekomendacja zakłada także, że środki przeznaczane przez kredytobiorców co miesiąc na spłatę rat i innych zobowiązań finansowych nie powinny teraz przekraczać 40 proc. dochodów dla osób o niskich dochodach oraz 50 proc. przy wyższych dochodach. Ponadto KNF zaleca bankom, aby do liczenia zdolności kredytowej przyjmowały oprocentowanie powiększone o 5 p.p., gdy wcześniejsza rekomendacja mówiła, aby oprocentowanie podwyższać o 2,5 p.p. To radykalna zmiana z punktu widzenia potencjalnych kredytobiorców. Banki powinny teraz liczyć zdolność kredytową przy założeniu, że oprocentowanie kredytu hipotecznego wyniesie aż 10,81 proc. Dla porównania, według danych NBP dla kredytów wypłaconych w lutym 2021 r. średnie oprocentowanie kredytu hipotecznego wynosiło... 2,82 proc.!

Jak podaje HRE Investments, jeszcze w ubiegłym roku we wrześniu trzyosobowa rodzina, w której zarabiają dwie osoby i każda z nich dysponuje średnią krajową, mogła zaciągnąć kredyt w wysokości 700 tys. zł, a dziś: 450–500 tys. zł

Nowy gracz wagi ciężkiej

– Dwucyfrowa inflacja zjada podwyżki i nie zasypuje rosnącej różnicy na racie kredytowej. Do tego ceny mieszkań ciągle rosną, bo drożeją koszty materiałów budowlanych. Dla wielu osób oznacza to mocną korektę marzeń o metrażu własnego M, a czasem nawet wręcz pożegnanie się z możliwością zakupu mieszkania – ocenia Paweł Komar, prezes Notus Finanse.

Wygląda więc na to, że zmierzamy do realizacji scenariusza, w którym własne mieszkanie staje się osiągalne tylko do Polaków z naprawdę zasobnym portfelem. Ale deweloperzy, zwłaszcza w dużych miastach, nie muszą się martwić o klientów, ponieważ po mieszkania ustawiła się kolejka innych zainteresowanych. Jeśli ktoś myśli, że gdy zabraknie klientów indywidualnych, nic złego się nie stanie, bo rynek sam się przecież wyreguluje, a ceny zaczną spadać itd., nie zdaje sobie sprawy z tego, że gwałtownie rośnie w siłę nowy gracz – są to fundusze inwestycyjne i inni inwestorzy instytucjonalni, hurtem zgarniający dziś nowo powstające mieszkania.

Według różnych wyliczeń w Polsce brakuje od miliona do nawet trzech milionów mieszkań. Ponad połowa osób, które skończyły studia, wciąż mieszka z rodzicami i nie ma większych szans na wyprowadzkę. Dlatego najem jest często koniecznością, a nie wyborem. Problem w tym, że ceny najmu również niebotycznie wzrosły, także za sprawą... funduszy inwestycyjnych, które w niepewnych czasach w poszukiwaniu bezpiecznych inwestycji o wysokiej stopie zwrotu zostają rentierami. I planują to robić na masową skalę.

Wartość transakcji na rynku PRS w Polsce (w mln zł)

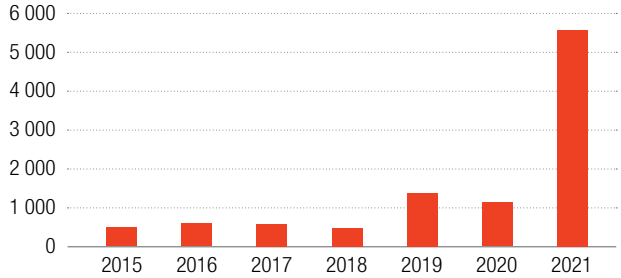

Źródło: Opracowanie HRE Investments na podstawie danych JLL i informacji prasowych o ogłoszonych transakcjach na rynku PRS w Polsce

Fundusze inwestycyjne, które budują portfele mieszkań na wynajem, w Polsce wydają już na ten cel nie miliony, ale miliardy złotych, kupując za jednym zamachem setki czy nawet tysiące mieszkań. Chodzi o działanie w tzw. formule PRS (Private Rental Sector), która stanowi integralny element każdego europejskiego systemu mieszkaniowego. Rynek PRS w Polsce znajduje się na początkowym etapie rozwoju, ale rosnące zainteresowanie inwestorów tym sektorem staje się coraz bardziej zauważalne. Do końca lipca 2021 r. w naszym kraju oddano 7 266 lokali dostępnych w formule najmu instytucjonalnego. Według raportu Knight Frank w najbliższym czasie przybędzie ponad 25,5 tys. mieszkań na wynajem. Jak wynika z zatwierdzonych planów inwestorskich, do 2025 r. ich liczba zwiększy się o co najmniej kilkanaście tysięcy, a długoterminowa perspektywa zakłada budowę dodatkowych 60 tys. mieszkań. Obecnie w Polsce aktywnych jest 16 operatorów PRS, a jeden z liderów i głównych podmiotów, które kształtują i profesjonalizują rynek najmu instytucjonalnego, to Resi Capital z grupy kapitałowej Cavatina Group. NREP – jeden z czołowych

eprasa.pl 5afc261f51

nordyckich inwestorów na rynku nieruchomości, zarządzający aktywami o wartości ponad 10 mld euro – na pierwszy rynek ekspansji poza Skandynawią wybrał właśnie rynek polski i we wrześniu zeszłego roku ogłosił zakup ponad tysiąca lokali mieszkalnych od firmy deweloperskiej YIT za 100 mln euro, na etapie tzw. dziury w ziemi. Doradcą NREP przy pierwszej inwestycji w polskim sektorze był JLL, gigant konsultingowy specjalizujący się w obsłudze branży nieruchomości. Wcześniej pojawiła się informacja, że szwedzki fundusz Heimstaden Bostad kupił 2,5 tys. mieszkań w Polsce od spółki Budimex Nieruchomości, a za cały pakiet mieszkań na różnym etapie realizacji Szwedzi zapłacili 1,4 mld zł.

Z raportu wspomnianej firmy JLL „Rynek mieszkaniowy w Polsce. II kwartał 2021" wynika, że to dopiero rozgrzewka i w najbliższym czasie planowane są kolejne tego typu zakupy. Pod wynajem szykowanych jest ponad 24 tys. nowych mieszkań.

– Rynek nieruchomości mieszkaniowych w Polsce, w większym stopniu niż w krajach zachodnich i skandynawskich, opiera się na lokalach własnościowych niż na najmie. Struktura rynku powoli zaczyna się jednak zmieniać, a obecna sytuacja makroekonomiczna – inflacja czy rosnące stopy procentowe – z pewnością przyśpieszą ten trend. Zakładamy, że zapotrzebowanie na lokale w najbliższych latach będzie rosło. Naszym priorytetem jest zaspokojenie tej potrzeby poprzez dostarczenie atrakcyjnego produktu: wysokiej jakości mieszkań, zlokalizowanych w atrakcyjnych częściach miasta – w pobliżu kompleksów biurowych czy uczelni. Nasze lokale będą oferowane w modelu najmu profesjonalnego, co zapewni najemcom wysoką jakość obsługi, ale przede wszystkim przejrzyste warunki umów i jasne zasady naliczania czynszu – mówi „Gazecie Bankowej" Maciej Piotrowicz, szef Działu Inwestycji Mieszkaniowych NREP. – Plany NREP w Polsce to nie krótkotrwałe inwestycje nastawione na szybki zysk, ale przemyślana i długotrwała strategia, która ma odpowiedzieć na realne zapotrzebowanie naszych klientów – zarówno w sektorze mieszkaniowym, jak i logistycznym. Chcielibyśmy w Polsce, tak samo jak w Skandynawii, być liderem w zakresie zrównoważonego rozwoju i zmieniać rynek nieruchomości na lepsze. W ramach inicjatywy „Net Zero 2028" zobowiązaliśmy się, że wszystkie nasze nieruchomości będą neutralne dla środowiska w zakresie emisji gazów cieplarnianych do 2028 r. W naszych inwestycjach zwracamy też uwagę na zdrowie i komfort najemców – chcemy dawać im poczucie przynależności do społeczności, dlatego w naszych projektach znajdzie się wiele części wspólnych, punktów usługowych i terenów rekreacyjnych – dodaje Maciej Piotrowicz.

Kibicujący inwestycjom w formule PRS argumentują, że dzięki funduszom na rynku więcej się buduje, więc finalnie spadną ceny najmu. Jeśli jednak się rozejrzeć po świecie, gdzie sektor usług PRS jest mocno rozwinięty, to okazuje się, że potrafi być dokładnie odwrotnie.

Pocztówka z Berlina

Gdy spojrzymy na to, co w ostatnich latach działo się w Berlinie, Amsterdamie, Londynie, Irlandii czy krajach skandynawskich, to dostrzeżemy, że najwyższy czas, aby zacząć bić na alarm. W Berlinie w ciągu 10 lat ceny mieszkań wzrosły trzykrotnie (dane Guthmann). Co więcej, dynamika wzrostu czynszów najmu też była kilkukrotnie wyższa niż tempo, w którym rosły wynagrodzenia ludności. To spowodowało, że mieszkania stawały się coraz trudniej dostępne.

– W Berlinie mieliśmy do czynienia z dużym napływem migracyjnym, ale też przez lata ponad połowa nowych mieszkań była kupowana przez nabywców portfelowych (inwestorów), a do tego wprowadzono limity stawek czynszów. W efekcie popyt na mieszkania stawał się coraz bardziej niezaspokojony, stawki szły w górę, a z drugiej strony coraz mniej budowano, co jest naturalne w momencie, w którym ceny nieruchomości rosną zbyt szybko – komentuje dla „Gazety Bankowej" Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments. – Nie ma wątpliwości, że rola europejskich i globalnych inwestorów instytucjonalnych na rodzimym rynku mieszkaniowym rośnie i będzie rosła. Doświadczenia innych krajów wskazują, że niemal niemożliwe jest kontrolowanie tego napływu – także ze względu na unijną swobodę przepływu kapitału. Stosowanie ekstremalnych regulacji (kontrolowanie czynszów) czy nawet zapowiedź nacjonalizacji mieszkań mogą być przeciwskuteczne, powodując spadek liczby nowych inwestycji, a przez to potęgowanie problemu mieszkaniowego. W skali świata trudno znaleźć skuteczne mechanizmy, które pozwalają w prosty sposób kontrolować opisywane zjawisko – szczególnie gdy problem staje się palący. Dlatego należy ucywilizować rynek, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli – dodaje.

Jak dodaje, warto tu odczarować jeden z powtarzanych mitów, że takiego typu inwestorzy nie zdominują rynku najmu. Owszem, ale nie zmienia to faktu, że mogą mieć oni na niego kluczowy wpływ: powodować wzrost cen mieszkań i stawek czynszów. – Przykłady innych krajów pokazują bowiem, że wbrew obiegowej opinii inwestorzy tacy nie powodują, że oferta rynkowa rośnie. W skrajnym przypadku jest wręcz odwrotnie. Duży napływ kapitału skutkuje nie wzrostem oferty, ale wzrostem cen. Potem, przy wyższym poziomie cen, mniej osób stać na zakup, a więc powstaje mniej mieszkań. To jeszcze potęguje problem niedoboru lokali, zarówno na wynajem, jak i na sprzedaż, przyczyniając się do wzrostu stawek. To wszystko prowadzi do negatywnych skutków społecznych – dodaje Bartosz Turek.

eprasa.pl 5afc261f51

Jak się bronić?

Pierwszym i najszybszym do wprowadzenia przeciwdziałaniem byłoby, aby duże transakcje na rynku mieszkaniowym, a więc znaczące zakupy pakietowe, przejęcia spółek deweloperskich z dużymi portfelami budowanych mieszkań i bankami ziemi kontrolował oraz zatwierdzał Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów pod kątem negatywnego oddziaływania na lokalny rynek mieszkaniowy.

– Przewidujemy, że portfel mieszkań na wynajem należący do inwestorów instytucjonalnych może sięgnąć 70–80 tys. jednostek w roku 2025 (ponad połowa rocznej produkcji mieszkań deweloperskich). Dane za rok 2021 sugerują, że inwestorzy instytucjonalni ściągnęli z rynku mieszkania odpowiadające minimum 20 proc. transakcji nowymi lokalami na siedmiu największych rynkach. Te inwestycje są skoncentrowane na rynku warszawskim i w kilku dużych miastach. Dlatego oddziaływanie tych transakcji jest i będzie znaczące nie tylko w skali lokalnych mikrorynków, lecz również w skali miast wojewódzkich, a niewykluczone, że także stref podmiejskich. Dowodów zjawiska rozlewania się popytu na sąsiednie rynki dostarczają nam doświadczenia krajów zachodnich – uzupełnia analityk.

> Niezbędne jest wprowadzenie do polskiego porządku prawnego instytucji funduszy typu REIT (FINN), ale z wykorzystaniem formuły najmu z dojściem do własności

Jednak dodanie tego nowego obszaru pod specjalną kontrolę UOKiK to działanie doraźne. Potrzebne są zasadnicze zmiany w prawie. Chodzi o wprowadzenie do polskiego porządku prawnego instytucji funduszy typu REIT (FINN), ale z wykorzystaniem formuły najmu z dojściem do własności, z tym że dojście do własności powinno być dla najemcy w pełni elastyczne – aby mógł w każdej chwili zdecydować, że mając wolne środki, chce kupić udział w najmowanym mieszkaniu po cenie rynkowej. W ten sposób najemca uzyskiwałby coraz większy udział w prawie własności, a więc ograniczałby płacony czynsz.

– My postulujemy, aby dochody REIT-ów (FINN-ów) zwolnić z podatku dochodowego [jeden z głównych przywilejów związanych z zakładaniem REIT/FINN – przyp. autora] jedynie w przypadku takich budynków, w ramach których najemcy mają możliwość elastycznego dochodzenia do własności. W sensie rynkowym najważniejszą korzyścią byłoby jednak to, że najemcy stopniowo dochodziliby do własności mieszkań. W efekcie REIT, aby utrzymać skalę swojej działalności, musiałby angażować posiadany kapitał w budowę kolejnych osiedli. W ten sposób uniknęlibyśmy mechanizmu, w którym napływ kapitału do mieszkaniówki nie skutkuje wzrostem podaży nowych lokali, a jedynie wzrostem ich cen – ocenia Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments. – Przy spełnieniu dodatkowych warunków i aby osiągnąć odpowiednią skalę, dla powodzenia tego mechanizmu przydatny byłby preferencyjny system finansowania takich inwestycji. Warto rozważyć też szersze włączenie REIT-ów oferujących najem z dojściem do własności do systemu dofinansowania czynszów najmu (Mieszkanie na start) – dodaje.

Warto rozważyć także regulacje, które będą zapobiegać spekulacyjnym inwestycjom na rynku działek czy samych mieszkań. Tu mogłaby się sprawdzić danina od niezabudowanych działek przewidzianych w planie zagospodarowania przestrzennego na cele mieszkaniowe (wielorodzinne) i możliwych do wykorzystania na te cele. Taka danina mogłaby dotyczyć działek niezabudowanych, np. w ciągu sześciu lat od daty nabycia, a podstawą naliczania mogłaby być cena zakupu. Dochody powinny zasilać budżety gmin, na których terenie ta działka jest położona. Wpływy mogłyby być przeznaczane na prowadzenie polityki mieszkaniowej. Ale to nie wszystko. Problemem są również przetrzymywane, często w celach spekulacyjnych, pustostany. A kiedy nie ma gdzie mieszkać, każde mieszkanie się liczy. Dlatego podobnie zasadne mogłoby być nałożenie daniny na mieszkania, które są przez dłuższy czas niewykorzystywane – niezamieszkane, niewynajmowane lub takie, w których nikt nie jest zameldowany.

Oczywiście możliwy jest również kolejny scenariusz, w którym nic się prawnie nie zmieni. Jeśli tak dalej pójdzie, ceny będą szły w górę, zdolność kredytowa w dół, i to przez długi czas, obecna zmiana trendu na rynku nieruchomości na promujący najem utrwali się na lata. Bez zmiany czeka nas nieuchronnie przekształcenie rynku mieszkaniowego na wzór berlińskiego: brak mieszkań na własność, drastycznie wysokie czynsze, wywindowane przez fundusze władające dzielnicami.

W momencie pisania tego tekstu okazuje się, że nawet system emerytalny hrabstwa Texas w USA inwestuje „skromne" 70 mln dolarów w piąty europejski funduszu nieruchomości Aermont Capital. Nieruchomości w Europie są na celowniku wszystkich, a nieruchomości w Polsce to nowa ziemia obiecana dla międzynarodowego kapitału. Nie można dopuścić do sytuacji, w której ten kapitał zacznie ustalać tu reguły. ●

eprasa.pl 5afc261f51

Lokalne i czyste źródła energii wzmocnią bezpieczeństwo energetyczne Polski

Suwerenność energetyczna naszego kraju powinna być budowana w oparciu o lokalne, niewyczerpalne, naturalne i bezpieczne dla środowiska źródła energii. Wojna na Ukrainie pokazała jeszcze dobitniej, jak ważny jest to element dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa

Lokalne złoża surowców energetycznych od dziesiątek lat są gwarantem niezależności energetycznej Polski. Współczesna energetyka jednak się zmienia i odchodzi od węgla na rzecz odnawialnych źródeł energii. Dlatego Grupa PGE inwestuje w moce odnawialne oraz dekarbonizację ciepłownictwa. Jej celem do 2050 r. jest wytwarzanie energii elektrycznej i ciepła wyłącznie ze źródeł zeroemisyjnych.

Energia napędzana mocą wiatru

PGE jest największym producentem energii elektrycznej z odnawialnych źródeł. Już niedługo jeszcze bardziej umocni się na tej pozycji. Stanie się to dzięki podpisanej w kwietniu umowie warunkowej na nabycie lądowych farm wiatrowych o łącznej mocy 84,2 MW. Po finalizacji transakcji moc zainstalowana Grupy PGE w tej technologii wzrośnie o 12 proc., do ponad 770 MW.

Ciepło z głębi ziemi

Źródła geotermalne mogą być wykorzystywane przez miasta jako lokalne, bezemisyjne źródła ciepła, które zapewnią bezpieczeństwo dostaw ciepła dla mieszkańców, a także stabilne i konkurencyjne ceny, niezależne od cen surowców oraz uprawnień do emisji.

Z perspektywicznym wykorzystaniem źródeł geotermalnych do produkcji ciepła mamy do czynienia w regionie Szczecina. Plany, aby wykorzystać te zasoby, ma PGE oraz Geotermia Polska, które chcą wybudować ciepłownię opartą na cieple z wód termalnych z wnętrza ziemi. Moc planowanej inwestycji to 20 MWt, co poza sezonem grzewczym zapewni pokrycie jednej czwartej zapotrzebowania na ciepłą wodę dla prawobrzeżnej części Szczecina.

Energetykę odmieniamy przez Bałtyk

Do odnawialnych mocy PGE już wkrótce dołączą morskie elektrownie wiatrowe. Pierwsza energia elektryczna z Bałtyku od PGE popłynie do polskich domów już w 2026 r. Będzie pochodzić z największej morskiej farmy wiatrowej w polskiej części Morza Bałtyckiego, o mocy 2,5 GW. Kolejny projekt o mocy 1 GW, który zostanie oddany do użytku we wczesnych latach 30., jest w fazie intensywnych przygotowań.

PGE już teraz planuje kolejne inwestycje. W tym celu Grupa PGE złożyła osiem wniosków na koncesje przydzielane w drugiej fazie. Celem Grupy PGE jest budowa farm wiatrowych o mocy 6,5 GW do 2040 r.

Energia ze słońca

Jednocześnie PGE prowadzi program inwestycji w fotowoltaikę, który tylko w tym roku ma portfolio szacowane na 200 MW. Obecnie PGE prowadzi postępowanie przetargowe na budowę elektrowni PV Jeziórko, o mocy 153 MW, która będzie jedną z największych farm fotowoltaicznych w Polsce.

Energia ze źródeł odnawialnych jest produkowana całkowicie niezależnie od cen paliw, koniunktury gospodarczej i geopolityki. Dlatego ich rozwój jest tak istotny, zwłaszcza w obliczu konieczności całkowitego uniezależnienia się od importu węglowodorów z Rosji. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/27/0422/F

eprasa.pl 5afc261f51

Kredyt niepokonany

Rosnące stopy procentowe, inflacja i niepewność sytuacji międzynarodowej nie ostudziły rynku nieruchomości

fot. Shutterstock

Rozgrzany do czerwoności rynek mieszkaniowy pod koniec ubiegłego roku sprawił, że niektórzy eksperci wieszczyli rychłe „pękniecie bańki" i raptowny spadek cen. Tak się nie stało. Pierwsze miesiące roku pokazały co prawda lekkie wystudzenie, bo nie sprzedaje się już każdy lokal i za każdą cenę, klienci wstrzymują się z decyzjami zakupowymi i czekają na kolejne posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej, ale banki – na chłodno – uznały, że w gruncie rzeczy wszystko jest po staremu i nadal chętnie „sprzedają hipotekę". To bowiem produkt relatywnie prosty, długoterminowy i względnie dla banku bezpieczny. A że frankowicze coraz częściej w sądach są

eprasa.pl 5afc261f51

górą? Cóż, banki na brak płynności, czyli wolnych środków, nie narzekają i z wyrokami sobie radzą.

Nasi eksperci wskazują jednak na parę pułapek rynkowych (nieprzewidywalna wysokość WIBOR, inflacja, rosnące ceny robocizny w budownictwie). Jeśli jednak gospodarka nie zwolni, a płace będą dalej rosły, to o kondycję rynku mieszkaniowego można być spokojnym. Od lat na świecie nie było na nim załamania, ceny nieruchomości cały czas rosną, a chętnych na wygodniejsze życie w większym apartamencie czy też do wynajmu kawalerki nie zabraknie. ●

Sławek Muturi

prezes firmy Mzuri

Popyt na kredyty hipoteczne spada i jeszcze przez jakiś czas będzie spadać. Dzieje się tak nie tylko w wyniku podnoszenia stóp procentowych oraz podwyższania wymogów, np. rekomendacja KNF, by banki przy udzielaniu kredytów hipotecznych zakładały potencjalny wzrost stóp o kolejne 5 p.p. Spadek popytu wynika również z trwającej wojny na Ukrainie i braku jasności co do perspektyw jej rozwoju lub zakończenia. Sytuacja wojenna wywołuje niepewność, a ta nigdy nie sprzyja podejmowaniu decyzji inwestycyjnych na wiele lat do przodu.

Rynek ma być wzmocniony państwowymi gwarancjami dla wkładu własnego klientów, a odpowiedni program ruszył pod koniec kwietnia br. Trudno jednak prognozować, jak ten program zostanie odebrany przez osoby starające się o zakup własnego mieszkania. Osobiście nie jestem zwolennikiem tego typu rozwiązań. Wymóg posiadania wkładu własnego ma wiele sensu. Po pierwsze, obiektywnie zmniejsza wysokość zaciągniętego kredytu. Po drugie, czyni decyzję zakupową bardziej przemyślaną. Po trzecie, gromadzenie wkładu własnego uczy oszczędzania, lepszego gospodarowania własnymi pieniędzmi. Po czwarte, jest bezpieczniejsze również dla banków udzielających kredytów. Nie bardzo rozumiem, po co rząd najpierw systematycznie podnosił wymóg wkładu własnego z 0 proc., do 5 proc., do 10 proc. i ostatecznie do 20 proc., a teraz pozwala ten wymóg ominąć. Poza tym ów rządowy program zakłada ustalanie jakichś limitów cenowych za 1 m^2 mieszkania. To może niekorzystnie wpłynąć na politykę cenową deweloperów, tak jak to miało miejsce przy poprzednich mieszkaniowych programach rządowych. W niektórych miastach deweloperzy sztucznie podnosili ceny sprzedaży mieszkań, a w innych zaniżali jakość produktu tylko po to, by zmieścić się w rządowym limicie.

Coraz więcej wygranych przez frankowiczów procesów z bankami musi wpłynąć na zaostrzenie reguł banków, jeśli chodzi o udzielanie kredytów hipotecznych. Ponoszenie dotkliwych kar finansowych zawsze ma efekt otrzeźwiający, bo chciwość zaczyna ustępować strachowi przed karą. Ani jedna, ani druga emocja nie są pożądane – najlepszy byłby zdrowy rozsądek oraz pamiętanie o misji, jaką mają banki, a nie powinna nią być maksymalizacja kwartalnych premii dyrektorów banków.

Co do przyszłości całego rynku finansowania nieruchomości, to Polska ma tu swoją specyfikę. Na świecie rozróżnia się dwa typy osób kupujących mieszkania – konsumentów, czyli osoby nabywające mieszkanie, by w nim zamieszkać (samemu czy „dla córki") oraz inwestorów kupujących na wynajem. Konsumenci zwykle posługują się kredytem hipotecznym, a inwestorzy najczęściej gotówką (w USA nawet w 80 proc. zakupów). Liczba transakcji gotówkowych wzrasta w okresach rynkowego boomu – gdy ceny szybko rosną, a oferty błyskawicznie z rynku znikają. Inwestorzy wiedzą, że posiadanie gotówki daje im wtedy dużą przewagę rynkową i umożliwia szybkie zamknięcie korzystnych transakcji. W Polsce banki – podobnie jak deweloperzy – nadal nie rozróżniają kredytobiorców. Brakuje produktów skrojonych na potrzeby inwestorów i nadal relatywnie mały odsetek zakupów jest realizowany przez ten segment rynku. Jeszcze kilka lat temu deweloperzy szacowali, że tylko 3–5 proc. ich sprzedaży to mieszkania kupowane przez inwestorów. Dziś ten odsetek systematycznie rośnie. W związku z tym rośnie i nadal będzie rósł odsetek mieszkań kupowanych za gotówkę.

Paweł Jagłowski,

ekspert Deloitte Polska

Kolejne podwyżki stóp procentowych wynikające z decyzji RPP doprowadziły do wzrostu stopy referencyjnej do poziomu 4,5 proc., gdy jeszcze kilka miesięcy temu wynosiła ona 0,1 proc. Wzrost stóp procentowych ma znaczenie zarówno dla obecnych kredytobiorców, jak i dla osób ubiegających się o kredyt. Powoduje on obniżenie zdolności kredytowej poprzez wpływ na wysokość raty kredytu. Wspomniany efekt jest jeszcze wzmocniony przez wysokość stopy WIBOR, która w ostatnich miesiącach istotnie przekracza stopę referencyjną (oczekiwania rynkowe wskazują na dalszy wzrost stóp procentowych) oraz dodatkowe wytyczne KNF w zakresie bada-

eprasa.pl 5afc261f51

nia zdolności kredytowej. Nadzorca oczekuje, że bank, badając zdolność kredytową, uwzględni potencjalny wzrost stóp procentowych o 5 p.p., przy WIBOR 5 proc. i marży 3 proc. kredytobiorca powinien mieć zdolność kredytową dla rat kredytu oprocentowanego na 13 proc. Na pewno ograniczy to możliwość uzyskania kredytu i wpłynie na popyt na nieruchomości, przy czym biorąc pod uwagę inne czynniki, takie jak wysoka inflacja wpływająca na ceny materiałów budowlanych czy wynagrodzenia pracowników (przy ograniczonej podaży pracowników), wydaje się, że trudno zakładać spadek cen nieruchomości, w szczególności na rynku pierwotnym. Wpływ na możliwość zaciągnięcia kredytu będą miały również rządowe gwarancje brakującego wkładu własnego (zwiększające dostępną kwotę kredytu, ponieważ kredytobiorca nie musi dysponować środkami na pokrycie wkładu własnego). W konsekwencji dopiero kolejne miesiące pokażą, które czynniki przeważyły i czy przykładowo kredytobiorcy decydują się na mniejsze mieszkania ze względu na niższą zdolność kredytową, czy też wstrzymają się z zakupem albo czy zdolność kredytowa wzrośnie ze względu na wzrosty wynagrodzeń.

Banki dysponują środkami do udzielania kredytów (co prawda kwestie związane z tzw. kredytami frankowymi wpływają na wyniki banków, ale nie na tyle istotnie, aby uniemożliwiać im prowadzenie akcji kredytowej), więc z ich strony nie należy się spodziewać dodatkowych ograniczeń w udzielaniu kredytów, chyba że wynikających z obawy o zmiany sytuacji makroekonomicznej i związanego z tym wzrostu ryzyka kredytowego.

Marcin Klucznik
analityk zespołu makroekonomii
Polskiego Instytutu Ekonomicznego

Kolejne miesiące zamrożą rynek kredytów hipotecznych. Biuro Informacji Kredytowej wskazuje, że wolumen udzielanych kredytów hipotecznych spadł w lutym br. o 14,4 proc., a jeszcze mocniej zmalała liczba udzielanych kredytów. Po kwietniowej podwyżce stóp procentowych wartość wskaźnika WIBOR 6M wzrosła do 5,6 proc. Jednocześnie nowa rekomendacja KNF wymaga od banków, aby przy liczeniu zdolności kredytowej zakładały bufor 5p.p. na wypadek dalszego wzrostu stóp procentowych. Oznacza to, że nowi kredytobiorcy muszą mieć dochody pozwalające na bezpieczne spłacanie kredytów nawet przy głównej stopie NBP wynoszącej 10–11 proc.

Liczba udzielanych kredytów prawdopodobnie wzrosła w marcu. To jednorazowy efekt – część kredytobiorców chciała zdążyć przed wejściem w życie nowych regulacji KNF.

Średnia wartość kredytu mieszkaniowego wzrosła w ciągu ostatniego roku z 306 do 342 tys. zł. To przede wszystkim efekt spadku zdolności kredytów mniej zamożnych grup społecznych – są one bardziej wrażliwe na zaostrzanie polityki pieniężnej. Efekt ten wzmacniają regulacje KNF. Według nowych wymogów kwota rat może wynieść maksymalnie 40 proc. dochodów osób o niższych zarobkach – w przypadku lepiej zarabiających jest to 50 proc. W kolejnych miesiącach oczekujemy dalszego spadku liczby udzielanych kredytów oraz wzrostu średniej wysokości hipotek.

Oczekujemy też, że wpływ gwarancji państwa dla brakującego kredytobiorcom wkładu własnego będzie niewielki. Zdolność kredytowa mniej zamożnych rodzin została mocno nadszarpnięta przez wzrost stóp procentowych oraz nowe regulacje ostrożnościowe. Największą trudnością przy aplikowaniu o kredyt hipoteczny będzie sama zdolność do spłaty rat – nowi kredytobiorcy będą musieli mieć dochody pozwalające na spłatę nawet przy dwucyfrowych stopach procentowych.

Wspomniany spadek liczby udzielanych kredytów to efekt zaostrzania polityki pieniężnej – wzrost stóp procentowych ma celu ograniczenie liczby udzielanych kredytów. Dodatkowo banki mogą być mniej chętne do udzielana hipotek w warunkach słabo przewidywalnej polityki pieniężnej ze względów ostrożnościowych. Sama dostępność środków nie jest natomiast problemem. Duża niepewność co do polityki pieniężnej oraz wysokości stóp procentowych NBP dodatkowo zniechęci banki do udzielania kredytów hipotecznych – szczególnie osobom o niższych dochodach.

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

Krajowa Grupa Spożywcza – filar bezpieczeństwa Polaków

Trwa proces konsolidacji branży rolno-spożywczej, którego efektem będzie powstanie Krajowej Grupy Spożywczej

fot. Shutterstock

Podmiot ten daje nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego. Kontynuowany jest tym samym proces dalszej dywersyfikacji struktury Grupy KSC działającej obecnie w segmentach: cukrowniczym, zbożowo-młynarskim, skrobi ziemniaczanej i słodyczy.

– Silna grupa spożywcza, która staje się faktem, będzie dużym graczem na rynku spożywczym i uniezależni naszych producentów od zachodnich koncernów. Obecne wydarzenia wyraźnie pokazują, jak istotna jest niezależność. Budowa silnych koncernów jest tym kierunkiem, który chcemy realizować w ramach konsolidacji spółek Skarbu Państwa – podkreśla Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych.

Jak ocenia Krzysztof Kowa, prezes KSC: – Krajowa Grupa Spożywcza powstaje na bazie Krajowej Spółki Cukrowej, jej aktywów oraz zaplecza administracyjnego. Tym samym budowa KGS jest spójna ze strategią Grupy Kapitałowej KSC, której głównym celem jest dywersyfikacja działalności w celu uodpornienia Grupy na rozmaite wydarzenia gospodarcze.

KGS w swoim założeniu ma wiele ambitnych i realnych celów. Staje się jednym z ważniejszych podmiotów przetwórczych i handlowych oraz ma dawać godziwe wynagrodzenie rolnikom za produkty rolne. Bezpieczeństwo żywnościowe i wsparcie polskiego rolnictwa to fundamenty polityki rządu. Budowa KGS daje silne podstawy do stworzenia bardziej efektywnego, z punktu widzenia producentów rolnych, przetwórstwa rolno-spożywczego, wspierającego sprzedaż rodzimych towarów.

– Szacowane przychody Krajowej Grupy Spożywczej będą oscylować na poziomie blisko 3,5 mld zł rocznie, co będzie stanowić wzrost o ponad 35 proc. w stosunku do obecnych przychodów Krajowej Spółki Cukrowej. Krajowa Grupa Spożywcza będzie pozytywnie wpływać na polski rynek rolno-spożywczy. Na tym rozwiązaniu skorzystają zarówno rolnicy, plantatorzy, jak i grupy producenckie. Pozytywne efekty odczują wszyscy konsumenci – ocenia wicepremier Jacek Sasin.

W obliczu dramatu, jaki dzieje się za wschodnią granicą, głodujących ludzi, niszczonych sprzętów rolniczych, strzelania do rolników, braku paliwa oraz rąk do pracy w tamtejszym rolnictwie, ale także uwzględniając ciągle rosnącą populację ludzkości, zapewnienie społeczeństwu odpowiedniej ilości żywności już teraz staje się zadaniem o najwyższym priorytecie.

Dr Mariusz Hamulczuk z SGGW określa bezpieczeństwo żywnościowe jako jeden z głównych czynników leżących u podstaw stworzenia KGS: – W obecnych warunkach gospodarczo-politycznych zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego wydaje się logiczne. Wojna na Ukrainie oraz kryzys związany z COVID-19 uwidoczniły kruchość globalnych łańcuchów dostaw. Zatem poprawa ich funkcjonowania, skracanie oraz bezpieczeństwo wydają się istotnymi elementami. W taką redefinicję łańcuchów dostaw wydaje się wpisywać powstająca spółka.

KGS będzie powielać swoje najlepsze doświadczenia ze współpracy z plantatorami i rolnikami. Jako przykład o dużej skali warto przywołać doświadczenia w umowach kontraktacyjnych, np. na buraki cukrowe.

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wojna na Ukrainie zmieniła sytuację, powodując wzrost cen podstawowych produktów, wzrost kosztów produkcji i transportu, przerwanie łańcuchów dostaw oraz ograniczenie dostępności towarów. Część ekspertów już teraz prognozuje, że może to spowodować wzrost ubóstwa żywnościowego na świecie. Polsce nie grozi taki kataklizm. Jesteśmy całkowicie samowystarczalni, jeśli chodzi o produkcję żywności, i nasze bezpieczeństwo żywnościowe w żaden sposób nie jest zagrożone. Musimy jednak podejmować działania, które to bezpieczeństwo wzmocnią – podsumowuje wicepremier Jacek Sasin.

Konsolidacja branży rolno-spożywczej wychodzi naprzeciw oczekiwaniom polskich rolników i konsumentów, ale także akcjonariuszy KSC. Krajowa Grupa Spożywcza zostanie zbudowana na bazie KSC, jej struktury oraz zaplecza administracyjnego i będzie działać w segmentach: cukrowym, słodyczy, zbożowo-młynarskim, skrobiowym, nasiennym i rolnym. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/29/0422/F

eprasa.pl 5afc261f51

ARKADY SAULSKI

Polskie pazury

fot. Materiały prasowe WOT

Rosyjska inwazja na Ukrainę nie zaskoczyła na szczęście Wojska Polskiego. Od 2015 r. wzmacnia ono swój potencjał zakupami najnowocześniejszej broni. Niemało najnowszych jej rodzajów, znajdujących się na wyposażeniu polskich oddziałów, przechodzi właśnie z powodzeniem test bojowy w rękach ukraińskich żołnierzy przeciw rosyjskiemu agresorowi. Ale Wojsko Polskie będzie miało jeszcze więcej atutów, by odstraszyć potencjalnego napastnika

Eksperci są zgodni, że na Ukrainie toczy się coś więcej niż brutalny konflikt między Rosją (korzystającą także z terytorium Białorusi) a Ukrainą – to też starcie dwóch różnych koncepcji wojskowych: postsowieckiej i NATO-wskiej. Gdy piszę ten tekst, rozwiązania „made in NATO" górują. Co więcej, armia Ukrainy wdraża je dopiero od 2014 r. Tymczasem Polska w obrębie NATO i jego „szkoły" funkcjonuje od ponad 20 lat. I zgodnie z nią robi wojskowe zakupy.

Pancerna pięść prosto z USA

O tym nabytku było głośno na długo przed rosyjską inwazją na Ukrainę. Konflikt na Ukrainie wydatnie jednak przyśpieszył realizację zakupów amerykańskich czołgów Abrams. Dziś już wiemy, że Polska od Stanów Zjednoczonych otrzyma do 2026 r. 250 maszyn M1A2, co skokowo podniesie potencjał uderzeniowo-obronny naszej armii. Jak zaznaczał szef MON Mariusz Błaszczak po podpisaniu umowy: „Zadaniem tych czołgów i konsekwencją tego, że polskie władze wzmacniają Wojsko Polskie, jest odstraszanie ewentualnego agresora. Wszyscy mamy świadomość tego, co się dzieje za naszą wschodnią granicą. Wzmacnianie Wojska Polskiego jest zadaniem, które konsekwentnie polskie władze realizują, by odstraszyć agresora". Podpisana w kwietniu umowa opiewa na 4 mld 740 mln dolarów, ale obejmuje też pakiet logistyczny oraz szkoleniowy (w tym symulatory). Z kolei wojskowe zakłady remontowe otrzymają warunki do zabezpieczenia eksploatacji

eprasa.pl 5afc261f51

tych maszyn: „Czołgi Abrams są najnowocześniejszymi czołgami na świecie, tak jak F-35 są najnowocześniejszymi samolotami na świecie. A więc zamawiamy, kupujemy sprzęt, który jest najlepszy" – wskazywał szef polskiego MON.

Mateusz Zielonka, dziennikarz Defence24 i ekspert ds. wojskowości, mówi „Gazecie Bankowej": – Abrams oprócz wysokiej odporności balistycznej i przeciwminowej charakteryzuje się przede wszystkim niezwykle wysoką przeżywalnością załogi. Zawdzięcza to wielu unikatowym rozwiązaniom, takim jak całkowite wyizolowanie amunicji od przedziału załogi czy zastosowaniu w magazynie amunicji tzw. miękkiego ogniwa. Dzięki temu ostatniemu cała energia potencjalnego wybuchu zgromadzonej amunicji w wyniku jej trafienia jest kierowana na zewnątrz pojazdu, a nie do jego wnętrza. Ponadto wiele fotografii czy nagrań prezentujących zniszczone Abramsy to tak naprawdę uszkodzone czołgi lub takie, które zostały porzucone i spalone. M1A2SEPv3 mają trafić do batalionów czołgów 18. Dywizji Zmechanizowanej. Oznacza to, że trafią one do wschodniej Polski – w okolice Warszawy i Lublina, co będzie znaczącym wzmocnieniem potencjału bojowego polskiej armii na wschodniej flance NATO. Niewątpliwą wartością dodaną jest to, że maszyny te będą się znajdowały w bezpośrednim sąsiedztwie potencjalnego teatru działań i w wypadku zagrożenia będą mogły zostać stosunkowo szybko tam skierowane.

Ekspert zaznacza też, że to, iż Polska otrzyma Abramsy w najnowszej wersji, stanowi dla potencjalnego przeciwnika twardy orzech do zgryzienia – nowe maszyny są bowiem wyjątkowo odporne na współczesne środki przeciwpancerne. – Dodatkowo polskie Abramsy będą w pełni kompatybilne ze swoimi odpowiednikami używanymi przez amerykańskie brygady pancerne stacjonujące w naszym kraju – podkreśla Mateusz Zielonka.

A co z nabytymi z Niemiec czołgami typu Leopard? Niektórzy krytycy polskich zakupów w USA wskazują, że ruch, w którym Polska będzie miała dwa czołgi „podstawowe" – Leoparda i Abramsa – jest błędny. Kategorycznie nie zgadza się z tym dr Piotr Napierała z WSHiU Poznań, który wskazuje, iż z podobnego rozwiązania, dwóch działających równolegle systemów, korzysta skutecznie np. Tajwan. Polska zaś, zdaniem eksperta, zapewnia sobie wyjątkową, ważną elastyczność w sytuacji konfliktu zbrojnego. W takiej sytuacji trzeba się liczyć z tym, że z jakichś przyczyn nasz kraj nie otrzyma wsparcia technicznego ani części zamiennych od partnera niemieckiego, co skutecznie sparaliżowałoby nasze Leopardy. Mając alternatywę w postaci Abramsów, Polska nawet w takiej sytuacji będzie mogła prowadzić skuteczną obronę.

Bayraktar, Bayraktar!

Drony rodem z Turcji doczekały się na Ukrainie (gdzie zresztą znajduje się jedna z fabryk produkujących te maszyny w wersji bojowej) własnych hymnów pochwalnych. I nie bez przyczyny. Bezzałogowe systemy powietrzne Bayraktar TB2 wejdą na wyposażenie Wojska Polskiego już jesienią tego roku. Jest się z czego cieszyć, gdyż ta turecka technologia jest eksportowym hitem i narzędziem docenianym przez wojskowych w wielu krajach. Wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz mówił o tej broni: „Rozpoczynając negocjacje ze stroną turecką odnośnie do bezzałogowych systemów powietrznych Bayraktar, mieliśmy świadomość tego, że to broń naprawdę sprawdzona na polu walki. Ona naprawdę, według naszych informacji, rewelacyjnie się spisywała. Stąd też decyzja". O skuteczności Bayraktarów sam pisałem na łamach „Gazety Bankowej" już w 2020 r., wskazując na skuteczne wykorzystanie tych bezzałogowców w walce oddziałów

M1A2SEPv3 Abrams znacząco wzmocnią potencjał bojowy polskiej armii na wschodniej flance NATO

fot. kpr. Wojciech Król/CO MON

eprasa.pl 5afc261f51

Bezzałogowe systemy powietrzne Bayraktar TB2 wejdą na wyposażenie Wojska Polskiego już jesienią tego roku

fot. Mike Mareen/Shutterstock.com

Azerbejdżanu z wojskami Górskiego Karabachu (czyli de facto wspieraną przez Rosję armią Armenii). Azerowie, otrzymawszy Bayraktary, dziesiątkowali wtedy pancerne kolumny i konwoje. Aż dziw, że Rosja nie doceniła siły tego uzbrojenia. Błąd ten zemścił się w 2022 r. na Ukrainie – wysyłane przez Ukraińców Bayraktary są tam postrachem rosyjskich oddziałów pancernych i zmechanizowanych, zadając im dotkliwe straty.

Puzzle F-35

Ogromnym wzmocnieniem potencjału obronnego polskiego nieba będą supernowoczesne amerykańskie samoloty wielozadaniowe Lockheed Martin F-35. To obecnie najnowocześniejsza technologia lotnicza na świecie. Mają wejść do służby w 2026 r., choć szef MON wskazywał, iż toczone są rozmowy, by ten moment przyśpieszyć. Decyzja Polski o zakupie amerykańskich maszyn wpisuje się w pewien „japoński" model tworzenia sił zbrojnych: nowoczesnej armii wypełnionej zaawansowanym sprzętem. F-35 jest nie tylko myśliwcem wyprzedzającym w osiągach praktycznie wszystko, co obecnie „lata" w globalnych siłach zbrojnych, lecz będzie też swoistym centrum kontroli pola walki, mogącym realizować zadania zwiadowcze czy w dziedzinie komunikacji.

Tym samym samoloty F-35 będą odgrywały rolę, którą można porównać do centralnego elementu układanki polskiej obronności, mają bowiem funkcjonować w obrębie szerszego projektu modernizacji, obejmującego też otrzymanie przez Polskę nowoczesnego systemu rakiet przeciwlotniczych Patriot, jak również systemu artyleryjskiego HIMARS, wreszcie wzmocnienie Marynarki Wojennej nowoczesnymi, wielozadaniowymi fregatami Miecznik.

Konflikt na Ukrainie pokazuje także zmiany, jakie następują na współczesnym polu walki, zwłaszcza ogromne znaczenie, jakie nieustannie ma lekka broń przeciwpancerna i przeciwlotnicza. Stąd nie tylko zakup sprawdzonego NATO-wskiego systemu pocisków Javelin, lecz i wdrażanie naszych własnych przeciwlotniczych pocisków Piorun. Tak dobrze sprawdzają się one w walkach na Ukrainie jako środek do zwalczania rosyjskich samolotów i śmigłowców, że na zakup tej polskiej broni zdecydowała się największa armia świata, czyli US Army, uznając, że to godny następca legendarnych stingerów.

Broń ręczna i... części zamienne

Zaprojektowany i produkowany w Radomiu karabinek Grot wypiera poradzieckie rozwiązania. Co warte podkreślenia, cały czas jest też testowany w ramach kolejnych szkoleń WOT. Żołnierze tych formacji dysponują Grotami i ich używają, dzięki czemu w mądry sposób mamy połączenie testów broni i szkolenia żołnierzy.

Inną kwestią, często pomijaną, gdy rozmawiamy o programach modernizacyjnych, jest kwestia elementów uzbrojenia i części zamiennych. W przypadku tych ostatnich warto przypomnieć informację z listopada ubiegłego roku – PZL Mielec od 2022 r. mają wytwarzać podzespoły do nowo produkowanych myśliwców F-16. To oznacza, że Polska będzie miała możliwość remontu własnych maszyn, nie będąc uzależnioną od długich łańcuchów dostaw z USA lub licencjonowanych fabryk. Warto ten element rozszerzyć na przykład na podzespoły i części zamienne do wspomnianych już Abramsów.

Elementem rozwoju naszej armii może być też działanie pozamilitarne i pozatechnologiczne, czyli postulowane od dłuższego czasu wyłączenie wydatków na siły zbrojne spoza konstytucyjnego limitu zadłużenia. Takie wydatki miałyby wspomóc przede wszystkim nasze możliwości w dziedzinie nabywania lub produkcji rakiet, tych bowiem Polska potrzebuje stosunkowo dużo.

Stara zasada wojskowości głosi, że nie ma tak wielkich poświęceń, jakie można ponieść, by uniknąć w przyszłości... jeszcze większych poświęceń. Dziś „głosem Polski" w sprawie zagrożenia agresywną polityką Rosji mówi cała Europa, o niezawodnej solidarności sojuszniczej w obliczu agresywnych kroków Kremla zapewniają Stany Zjednoczone. Zbrojąc się, pokazujemy, że za diagnozami i słowami idą czyny (oraz pieniądze). Modernizacja naszego wojska to wielki koszt, ale musimy go ponieść, by potem uniknąć kosztów o wiele większych. ●

eprasa.pl 5afc261f51

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Uczciwy zarobek na wojnie

O tym, że na wojnie daje się nieźle zarobić, wie w Polsce chyba każdy maturzysta. Staś Wokulski nigdy nie miałby kapitału na założenie ekskluzywnego sklepu przy Krakowskim Przedmieściu, gdyby nie to, że wiosną 1877 r., gdy zaczęła się wojna rosyjsko-turecka, zniknął z Warszawy, wraz ze swym niewielkim kapitałem, a po ośmiu miesiącach powrócił z kapitałem dziesięciokrotnie pomnożonym. Większość tego czasu spędził ponoć w Bułgarii, do której wkraczała właśnie armia rosyjska, a inteligentny warszawski biznesmen zajął się robieniem interesów z carską armią. Kiedy chodziłem do liceum, przystępowanie do matury bez szczegółowej znajomości tej historii byłoby aktem wysokiego ryzyka. I zdaje się, że nie zmieniło się to aż tak całkiem, nawet w dzisiejszych szkolnych realiach.

Ta szkolna wiedza przyszła mi na pamięć, gdy przeczytałem wyniki sondażu „Biznes i wojna", przeprowadzonego na zlecenie Krajowego Rejestru Długów. Okazuje się bowiem, że choć fatalne ekonomiczne skutki wojny, z inflacją na czele, są dziś oczywiste i uderzają zarówno w interesy biznesu, jak i konsumentów, to jednak wśród polskich przedsiębiorców jest także łut nadziei na lepszą perspektywę, i to nie mimo wojny, ile właśnie dzięki niej. W niektórych branżach już dziś widać dodatkowe „wojenne zyski", a to z racji uciekinierów (albo raczej należałoby powiedzieć – uciekinierek) z Ukrainy, dzięki którym poza sezonem ożywiły się hostele i pensjonaty oraz skokowo wzrósł popyt w dużych miastach w segmencie „artykułów dla matek z dziećmi". Co więcej, jak to zawsze dzieje się podczas wojen, pojawiają się na rynku dodatkowe rządowe pieniądze na zakup różnych „wojennych usług", a obsługa wielkiej rzeszy ukraińskich uchodźczyń z dziećmi stała się właśnie taką „usługą wojenną" w dzisiejszych polskich realiach.

W wynikach sondażu „Biznes i wojna" najciekawsze jest jednak to, że ponad dwie trzecie właścicieli polskich małych i średnich firm ma nadzieję na zyskowny udział w przyszłej odbudowie zrujnowanej przez wojnę Ukrainy. Już jakiś czas temu ukraińskie ministerstwo gospodarki oraz Kyiv School of Economics szacowały koszty tej odbudowy na ponad 0,5 bln dolarów, a rozsądek zdaje się podpowiadać, iż dalsze zniszczenia mogą być jeszcze dużo większe od wszystkiego, co oglądaliśmy do tej pory. Oczywiście spekulacje, że Moskwa tak dalece przegra tę wojnę, iż będzie musiała płacić reparacje za dokonane spustoszenia na Ukrainie, należy raczej kwalifikować jako „wishful thinking". Niemniej, odkąd tak wydatnie wzrasta nasza wiara w to, że Ukraina jest w stanie obronić swoją niepodległość (dzięki własnemu bohaterstwu, a także z walną zachodnią pomocą), urealnia się również projekt wielkiej powojennej odbudowy tego kraju, z funduszy wyasygnowanych przez rządy i rynki państw demokratycznego Zachodu.

Polityczna i gospodarcza logika podpowiada, że lwia część owych funduszy pochodzić będzie zapewne z Ameryki i Niemiec. Gdy idzie o Stany, to rachuby na istotne zaangażowanie polskich firm mogą się okazać iluzoryczne. Taki wniosek płynie z lekcji niegdysiejszego polskiego udziału w inwazji w Iraku, gdy amerykańska korupcja, słynna przy tego rodzaju zagranicznych operacjach, wyeliminowała nieumiejące się poruszać w takich realiach (i dobrze, że nieumiejące) polskie firmy. Inaczej jednak rzecz się winna mieć, gdy idzie o kapitał niemiecki. Cztery kraje wyszehradzkie są dziś de facto częścią niemieckiego obszaru gospodarczego, który mógł powstać dzięki unijnemu jednolitemu rynkowi. To temu faktowi (choć tu i ówdzie budzi on w Polsce swoistą idiosynkrazję) zawdzięczamy w znacznym stopniu polskie powodzenie ekonomiczne. Rzeczą naturalną byłoby zatem, aby zwłaszcza w Warszawie, Pradze i Berlinie już dziś wspólnie zacząć pracować nad planem odbudowy Ukrainy, w ścisłej kooperacji z rządem w Kijowie. Prace nad takimi planami miałyby dziś nie tylko oczywisty walor moralny, lecz także mogłyby otwierać szanse na przyszły uczciwy „zarobek na wojnie" dla wielu polskich firm. ●

eprasa.pl 5afc261f51

fot. Shutterstock

Zmora wojennego kryzysu

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Eskalacja działań wojennych na Ukrainie będzie miała długofalowe skutki nie tylko dla samej Rosji – objętej kolejnymi sankcjami i restrykcjami ekonomicznymi – lecz także dla gospodarek europejskich

Kluczowe znaczenie będą miały tutaj m.in. zaburzenia w dotychczasowym handlu surowcami – wpływając na potężne zawirowania cen nośników energetycznych i dalsze problemy z wysoką inflacją. Oprócz szybujących cen paliw – jak ropa naftowa, gaz czy węgiel – gwałtowne podwyżki czekają rynek nawozowy, który jest bezpośrednio uzależniony od gazu, co w konsekwencji przełoży się także na dalsze wzrosty cen produktów rolnych i żywności [również efekt wojny oraz wyłączenia Ukrainy jako ważnego producenta i eksportera zbóż – przyp. red.].

Przy dalszej presji inflacyjnej banki centralne będą zmuszone jeszcze mocniej podnosić stopy procentowe. Eksperci wskazują, że na najbliższych tegorocznych posiedzeniach amerykański Fed może nawet dokonać czterech kolejnych podwyżek o 50 pkt. bazowych. To doprowadzi do dalszego schłodzenia gospodarek i pogorszenia nastrojów na giełdach.

Sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, że Rosja praktycznie nie reaguje na kolejne sankcje i nie dąży do deeskalacji konfliktu. Wręcz przeciwnie – prze do pełnej konfrontacji, grożąc nawet użyciem broni nuklearnej. W tej sytuacji jedynym wyjściem dla Stanów

eprasa.pl 5afc261f51

Zjednoczonych i UE będzie dalsza izolacja Moskwy i wprowadzenie ścisłego embarga na surowce – co jednak może spowodować, że tani gaz i ropa popłyną z kolei do Chin i Indii.

Skokowa zwyżka cen

Jak podkreślają eksperci Saxo Banku, nakreślona po raz pierwszy w 2021 r. perspektywa wzrostu cen surowców nabrała – wraz wybuchem wojny w Europie Wschodniej – dodatkowego znaczenia i niesie ze sobą również nowe, poważne konsekwencje dla globalnej gospodarki. – Pamiętajmy, że w obliczu zmniejszającej się podaży na rynku surowców sektor towarowy był zupełnie nieprzygotowany na sytuację, w której Rosja zdecydowała się dokonać inwazji i zaatakować Ukrainę. W rezultacie od obaw o spadek globalnej podaży przeszliśmy praktycznie do biernego obserwowania jej zaniku – podkreśla Ole Hansen, analityk Saxo Banku. Według niego, biorąc pod uwagę fakt, że zarówno Rosja, jak i do pewnego stopnia Ukraina należą do wąskiego grona głównych dostawców surowców dla światowej gospodarki, obecnie jesteśmy świadkami historycznych przemian. Coraz większa izolacja agresora i kolejno nakładane przez międzynarodową społeczność sankcje gospodarcze odcinają bowiem w tym przypadku również światowe rynki od ważnych linii zaopatrzenia w energię, metale i produkty rolne.

– Już bezpośrednio po dokonaniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę cena ropy Brent eksplodowała, zbliżając się do maksimum z 2008 r. W ślad za tym ceny produktów paliwowych, w tym przede wszystkim oleju napędowego, osiągnęły rekordowe poziomy. Turbulencje były szczególnie widoczne w Europie, która od dawna mocno uzależniona jest od surowców z Rosji – mówi analityk Saxo Banku.

Z drugiej strony wystrzał cen został dosyć szybko ograniczony informacjami napływającymi z Chin na temat kolejnych ognisk pandemii COVID-19 i możliwych lockdownów – co w konsekwencji mogłoby skutkować czasowym spadkiem popytu na paliwa ze strony Państwa Środka. Dodatkowo emocje ostudziła perspektywa kolejnych podwyżek stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych i tym samym możliwego schłodzenia nastrojów na giełdach, ale też na rynkach surowcowych. – W obliczu przerwanych już kanałów dostaw ropy, gazu czy węgla nawet zakończenie wojny na Ukrainie nie będzie jednak oznaczało szybkiego powrotu do normalności. Szczególnie naprawa relacji i odbudowa zaufania między Rosją a Zachodem to proces, który najprawdopodobniej będzie wymagał bardzo długiego czasu – zauważa ekspert Saxo Banku. Jego zdaniem, ze względu na dużą niepewność, najbliższe miesiące będą stały również pod znakiem szerokich wahań cenowych na rynku surowców – w przypadku ropy naftowej w granicach od 90 do aż 120 dol. za baryłkę. – Ostatecznie możemy się spodziewać pewnej stabilizacji, przy czym ryzyko dalszego gwałtownego wzrostu cen – wynikające m.in. ze spadku rezerw u kluczowych producentów oraz zakłóceń dostaw – zostanie też w pewnym stopniu zniwelowane wyhamowaniem popytu. W tym ostatnim przypadku bowiem światowa gospodarka zwolni wraz z rosnącą inflacją i kolejnymi podwyżkami stóp procentowych – ocenia ekspert Saxo Banku.

> Rosja i Ukraina zajmują odpowiednio pierwsze i piąte miejsce w światowym eksporcie pszenicy. W efekcie wybuch wojny i obawa o przerwanie łańcuchów dostaw skutkowały też gwałtownym wzrostem cen zbóż

Na ten właśnie aspekt globalnej koniunktury i wynikających stąd zagrożeń zwraca uwagę także Michał Stajniak, analityk XTB. – Widać choćby, że wskaźnik cen towarów i usług nie tylko w Europie, lecz również w Stanach Zjednoczonych, przyśpiesza. Przy tak wysokim poziomie inflacji należy się też spodziewać agresywnych działań ze strony amerykańskiej Rezerwy Federalnej – co powinno mieć również negatywne skutki dla rynku akcji – mówi Michał Stajniak. Zwraca uwagę na inflację w marcu, która przyśpieszyła w USA do 8,5 proc. rok do roku – z poziomu 7,9 proc. [bardzo mocny, ale też zgodny z oczekiwaniami, był miesięczny wzrost wskaźnika, rzędu 1,2 proc. – przyp. red.]. – To właśnie pokazuje, że borykamy się z dalszą bieżącą presją na ceny, a w koszyku odpowiadającym za dynamiczne wzrosty znajdują się przede wszystkim paliwa, żywność oraz nieruchomości – dodaje ekspert XTB.

Efekt domina

Wśród ekonomistów panuje też przekonanie, że szok paliwowo-energetyczny i wystrzał cen surowców oraz niedobory w produkcji artykułów rolno-spożywczych to szczególnie istotny problem dla naszego regionu, ale również całej Unii Europejskiej. – Chociażby dla ukraińskiej gospodarki wojna oznacza potężną recesję. Już teraz walki toczą się w regionach odpowiadających za ponad 55 proc. PKB naszego wschodniego sąsiada. Nawet połowa ukraińskich firm wstrzymała działalność i aż siedmiokrotnie spadły wpływy fiskalne.

eprasa.pl 5afc261f51

Jednak ze względu na zasięg globalnych współzależności gospodarczych skutki wojny będą odczuwane właśnie przez większość krajów unijnych – podkreśla Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Jego zdaniem, gdyby w latach 1970–2014 nie było konfliktów zbrojnych, światowa gospodarka byłaby teraz o ok. 12 proc. większa. – Z całą pewnością, oprócz trwałego obniżenia produktywności poszczególnych krajów, wojna uderza też w bezpośrednie inwestycje zagraniczne. W efekcie wybuch i eskalacja konfliktu zbrojnego obniża zarówno napływ nowych inwestycji, jak i ich skumulowany poziom. I tu historia ostatnich dekad pokazuje, że o premii za pokój i wzroście napływu BIZ można mówić dopiero po pięciu latach od ustania walk – dodaje ekspert PIE.

> Szok paliwowo-energetyczny oraz niedobory w produkcji artykułów rolno-spożywczych to istotny problem dla naszego regionu, ale również całej Unii Europejskiej

Jak te szacunki i dane ekonomiczne odnoszą się do obecnej wojny? Tutaj nie ma żadnych wątpliwości – w przypadku Ukrainy średnia utrata PKB w latach 2014–2020 w wyniku działań wojennych wynosiła ok. 20 proc. wobec poziomu sprzed aneksji Krymu przez Rosję. Wynikało to w dużej mierze z faktu, iż produkcja przemysłowa w regionie donieckim (łącznie na terenach kontrolowanych przez rząd w Kijowie i separatystów) wynosiła zaledwie 50 proc. poziomu sprzed wojny. Jeszcze niższy poziom osiągnięto w rejonie Ługańska – 35,6 proc. przedwojennych poziomów produkcji.

Eksperci zwracają także uwagę, że Rosja i Ukraina zajmują odpowiednio pierwsze i piąte miejsce w światowym eksporcie pszenicy oraz są liczącymi się dostawcami innych produktów rolnych. W efekcie wybuch wojny i obawa o przerwanie łańcuchów dostaw skutkowały też gwałtownym wzrostem cen zbóż oraz innych artykułów rolnych na światowych rynkach.

Z szacunków PIE wynika, że indeks cen żywności w lutym 2022 r. wyniósł 140,7 pkt. i był na najwyższym poziomie w historii. Oznacza to również, że ceny żywności były o 40,7 proc. wyższe niż przeciętnie jeszcze w latach 2014–2016.

Analitycy uważają jednak tutaj, że nasze bezpieczeństwo żywnościowe nie jest zagrożone. W produkcji zbóż, nabiału i mięsa Polska jest bowiem samowystarczalna, a import z Rosji i Ukrainy stanowi tylko niewielką część krajowej konsumpcji.

W kogo jednak może uderzyć ten kryzys? Tu wśród krajów Unii Europejskiej najdotkliwiej skutki wojny i wzrostu cen żywności odczują Rumunia, Łotwa i Słowacja. Według danych Eurostatu w przypadku tych właśnie państw wydatki na produkty spożywcze stanowią największą część koszyka.

Jak zauważa Piotr Arak, kluczowy będzie także dalszy scenariusz wydarzeń na rynku energetycznym – i tu kluczowe okażą się nie tylko dotychczasowe, lecz również nowe sankcje nakładane na Rosję i Białoruś, ale też działania odwetowe ze strony rosyjskiej.

W przypadku wzrostu cen paliw ten trend najsilniej odczują konsumenci m.in. z Luksemburga, Słowenii i Węgier. Polski Instytut Ekonomiczny szacuje, że jeszcze w styczniu drożejące paliwa dołożyły do inflacji w Luksemburgu 3,2 p.p., w Słowenii 2,0 p.p., a na Węgrzech 1,5 p.p.

Obciążenie dla Polski

W przypadku naszego kraju skutki wojny na Ukrainie również będą widoczne we wskaźnikach inflacyjnych – a średnioroczny wzrost cen w 2022 r. powinien wynieść 10,8 proc. – Wojna spowodowała podwyższenie dotychczasowych prognoz inflacyjnych o 3,5 p.p. Oczywiście najmocniej podrożeją żywność i energia. Poza zaburzonymi łańcuchami dostaw produktów żywnościowych trzeba również wziąć pod uwagę spowodowane sankcjami ograniczenie eksportu nawozów. Zmniejszy się więc ich dostępność, a tym samym podniesie koszt wytwarzanej żywności – dodaje Jakub Rybacki, zastępca kierownika w zespole makroekonomii PIE.

Według niego jako kraj sąsiadujący bezpośrednio z terenem objętym działaniami wojennymi możemy się spodziewać też pogorszenia struktury polskiego długu publicznego i zwiększenia kosztów jego obsługi. – Oznacza to konieczność zwiększenia emisji obligacji krótkoterminowych, a także wyższą rentowność polskich obligacji skarbowych – mówi Jakub Rybacki. Zmiany odbiją się również istotnie na strukturze bilansu handlowego, wpływając na poziom eksportu i importu. Warto wspomnieć, że jeszcze w 2021 r. Ukraina odpowiadała za 2,2 proc. polskiego eksportu towarów [w najbliższym czasie popyt na te produkty ulegnie załamaniu – przyp. red.].

– Polska będzie musiała także dokonać istotnych zmian w łańcuchach dostaw na rynku metali. W ubiegłym roku bowiem niemal 10 proc. żelaza i stali pochodziło właśnie z Ukrainy, a drugie tyle trafiało do nas z Rosji i Białorusi. Dostawy ze Wschodu będą też trudne do zastąpienia. Ponadto Ukraina jest ważnym dostawcą olejów roślinnych, półproduktów na rynku pasz, miodów czy drewna – podkreśla ekspert PIE. ●

eprasa.pl 5afc261f51

Samorządy nagrodzone

Niemal 1,5 tys. uczestników reprezentujących polskie samorządy, firmy współpracujące z samorządami i instytucje koordynujące działania na wszystkich poziomach samorządu terytorialnego dyskutowało na VII Europejskim Kongresie Samorządów w Mikołajkach o kondycji lokalnych władz. Co naturalne, większość dyskusji zdominowana była przez tematy dotyczące wyjścia z pandemicznego kryzysu i rozpoczynającego się kryzysu związanego z wojną na Ukrainie

Na Kongresie zaprezentowano wyniki Rankingu Finansowego Samorządu Terytorialnego w Polsce. Przedstawiając jego metodologię, Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego i pomysłodawca Europejskiego Kongresu Samorządów, zaznaczył, że jest to najpełniejszy oraz najbardziej wiarygodny ranking tego typu w Polsce, a wyniki okazały się miarą pomyślnego przejścia przez „test na wytrzymałość i adaptacyjność władz lokalnych".

W rankingu gmin wiejskich pierwsze miejsce zajął Baranów (woj. wielkopolskie). Wśród gmin miejsko-wiejskich wygrała gmina Konstancin-Jeziorna (woj. mazowieckie). W kategorii gmin miejskich na pierwszym miejscu znalazła się Polanica-Zdrój (woj. dolnośląskie), a wśród miast na prawach powiatu – Warszawa. W kategorii powiaty ziemskie pierwsze miejsce zajął powiat wrocławski (woj. dolnośląskie).

„Trzeba mieć świadomość, że wojna wpłynie na gospodarkę. Nałożenie sankcji na Rosję wpłynie na funkcjonowanie naszej gospodarki, także na inflację. Na drugim miejscu są koszty ponoszone przez Polskę na pomoc, której udzielamy. Ostatnim elementem są rosnące ceny – surowców, produktów, stali – z tym wszystkim muszą się zmierzyć inwestycje. Także te prowadzone przez samorządy" – wyliczał Zygmunt Berdychowski, pytany o prognozy na najbliższe miesiące. – Ostatni czynnik to niepewność, bo wojna jest na Ukrainie, z którą sąsiadujemy, i to zagrożenie może się pojawić również u nas.

Skoro mowa o niepewności, podkreślano, że jest głównym elementem utrudniającym planowanie finansów samorządów. To także niepewność zmian podatkowych, które są dla funkcjonowania samorządów kluczowe.

Samorządność – samodzielność

„Samodzielność finansowa pozwala na rozwijanie samorządności" – mówili uczestnicy paneli dotyczących finansów jednostek samorządu terytorialnego. Temat udziału dochodów z podatku PIT w budżetach samorządowych stał się dominującym motywem wielu dyskusji podczas pierwszego dnia Kongresu. System dotacji, bezzwrotnych „pożyczek", fundusze unijne i krajowe – to wszystko składa się na dość bogaty system źródeł finansowania inwestycji samorządowych. A jednak zmniejszające się wpływy z PIT i utracone dochody w związku z ulgami podatkowymi w czasie pandemii stają się dla wielu samorządów problemem. Warto jednocześnie zaznaczyć, że resort finansów zaproponował system rekompensowania ubytków JST w dochodach z PIT i zestaw tzw. mechanizmów wyrównawczych.

Jak pomagać Ukrainie?

Wiele debat, choć w zamierzeniach miało dotyczyć innych tematów, spontanicznie zmierzało do swego rodzaju podsumowań ostatnich siedmiu tygodni. To samorządy bowiem, wraz z wolontariuszami, wzięły na siebie trud organizacji pierwszej pomocy uciekającym z Ukrainy. I doskonale zdały ten egzamin. Samorządowcy podkreślali znaczenie skoordynowanej długofalowej pomocy, która będzie potrzebna, gdy odruch serca tysięcy ludzi, ten zryw pomocowy nieco ostygnie. I choć najwyraźniej w dobrym tonie, w czasie rozmów obecnych na Kongresie Samorządowym przedstawicieli organizacji pozarządowych i samorządów, jest ponarzekanie na rząd, wielu burmistrzów, wójtów i prezydentów jasno wskazuje na wielką pomoc, jaką otrzymali od rządu. Podkreślali bardzo dobrą współpracę z wojewodami, a koordynacja działań ogólnopolskich, której podjęli się ministrowie, okazała się i wciąż się okazuje niezwykle istotna w całym systemie pomocy.

Wspieranie inwestycji, pomoc uchodźcom, stabilizacja budżetów samorządów, przewidywalność przepisów – to elementy, które jak refren pojawiały się w debatach podczas dwóch dni Kongresu. Podobnie jak echa wojny za wschodnią granicą, która spowodowała, że polskie gminy, miasta, wsie i miasteczka musiały się nauczyć w błyskawicznym tempie udzielania przemyślanej, skoordynowanej i rozsądnej pomocy. To się udało. ●

Maciej Wośko/wGospodarce.pl

Tekst powstał we współpracy z Instytutem Studiów Wschodnich/30/0322/F

eprasa.pl 5afc261f51

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Ukraińcy dołożą się do wypłat emerytur

Obecność uchodźców wojennych z Ukrainy może w dłuższej perspektywie wpłynąć na wzmocnienie systemu emerytalnego w Polsce. Również samym Ukraińcom, prócz bezpieczeństwa od wojennej zawieruchy, praca w naszym kraju powinna przynieść wymierne korzyści

Od 16 marca obywatele Ukrainy, którzy uciekli przed wojną do Polski, mogą się ubiegać o nadanie numeru PESEL, co daje im możliwość korzystania u nas ze świadczeń społecznych. Na zdjęciu Ukraińcy przed punktem nadawania PESEL na Stadionie Narodowym w Warszawie

fot. Shutterstock

W skutek rosyjskiej agresji po 24 lutego do Polski przybyło ponad 2,8 mln Ukraińców. Pamiętając o tragicznej przyczynie, trzeba rozważać długofalowe społeczne i gospodarcze skutki napływu uchodźców wojennych, również dotyczących świadczeń społecznych czy – w dłuższej perspektywie – programów emerytalnych. Część z nich może już na stałe osiąść w Polsce i podjąć pracę.

Zmiana na rynku pracy

Według różnych źródeł od miliona do nawet około dwóch milionów osób narodowości ukraińskiej pracowało u nas przed zaatakowaniem Ukrainy przez Rosję.

eprasa.pl 5afc261f51

Wśród nich zdecydowanie przeważali mężczyźni, zatrudnieni głównie w branży budowlanej i w transporcie. Po 24 lutego br. większość z nich wyjechała, natomiast napłynęła do nas fala uciekających przed działaniami wojennymi – są to w zdecydowanej większości setki tysięcy młodych kobiet.

Sebastian Ziółkowski, dyrektor w Agio Founds TFI SA, twierdzi, że polski rynek pracy nie powinien się załamać pod wpływem tych potężnych wstrząsów. „Destabilizacji nie będzie, ale uzupełnienie polskiego rynku pracy. Szacunkowo można przyjąć, że z fali wojennych uchodźców zostanie u nas może 700–800 tys. osób, które dołączą do pierwszej fali imigracji z Ukrainy – tej zarobkowej po 2014 r. Mamy i ruch w drugą stronę, bo część Ukraińców wróciła do kraju, aby walczyć w jego obronie, ale nie był to tak duży powrót jak w pierwszej fazie pandemii, gdy wyjechało od nas 290 tys. Ukraińców. Teraz szacujemy liczbę tych, którzy wyjechali, na ok. 190 tys." – wyjaśniał Sebastian Ziółkowski w „Wywiadzie Gospodarczym" telewizji wPolsce.pl.

Te szacunki potwierdzają najnowsze dane Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. W marcu liczba ubezpieczonych obywateli Ukrainy wynosiła 666,7 tys., czyli o 25,5 tys. więcej niż w lutym i o 39,7 tys. więcej niż w grudniu ubiegłego roku – wynika z danych ZUS. Wraz z wybuchem wojny Zakład nie zanotował masowego wyrejestrowywania z ubezpieczeń obywateli Ukrainy. Prezes ZUS prof. Gertruda Uścińska, oceniając tę sytuację, powiedziała, „że albo pracodawcy w tym okresie udzielali urlopów, albo zastosowali inne rozwiązania".

Sektory, które dotychczas najbardziej straciły na odpływie pracowników z Ukrainy, to budownictwo i transport – wskazywał w Polskim Radiu szef polskiego resortu infrastruktury Andrzej Adamczyk: „Brakuje rąk do pracy w budownictwie. Jednym z powodów trudnej sytuacji jest odpływ pracowników z Ukrainy. Szacuje się, że w samym budownictwie to do 30 proc. pracowników, w transporcie samochodowym – do 40 proc. pracowników". Potwierdził, że pracownicy z Ukrainy odgrywają bardzo istotną rolę na polskim rynku budowlanym.

Teraz najbardziej chłonne na przyjmowanie pracowników ze Wschodu będą inne sektory. Z analizy Personnel Service wynika, że dziesiątki tysięcy kobiet z Ukrainy znajdzie pracę w centrach logistycznych do obsługi e-commerce, w szpitalach na stanowiskach pomocniczych, a w ciągu najbliższych paru miesięcy – w ruszającej w nowym sezonie branży HoReCa.

Według ekspertów uchodźcy wojenni, którzy u nas zostaną na dłużej, znajdą pracę, uzupełniając lukę na rynku pracy. Jednak w początkowym okresie potrzebują opieki i pomocy, w tym pomocy psychologicznej, i w wielu wypadkach nie są w stanie podjąć obecnie zajęć zarobkowych. Do tego potrzebny jest czas. Wskazywanie wyłącznie na wysoki koszt przyjmowania uchodźców jest jednak nie tylko niewłaściwe z punktu widzenia społecznego, lecz także nieuprawnione, biorąc pod uwagę m.in. przyszłe przewagi gospodarcze, które się z tym wiążą.

> Dziesiątki tysięcy kobiet z Ukrainy znajdzie pracę w centrach logistycznych do obsługi e-commerce, w szpitalach na stanowiskach pomocniczych i w ruszającej w nowym sezonie branży HoReCa

NBP docenia pracę imigrantów

Warto w tym miejscu przytoczyć wypowiedź prezesa Narodowego Banku Polskiego, prof. Adama Glapińskiego, w której podkreślał, że uchodźcy to dla nas wielka szansa. „Mam nadzieję, że stworzymy imigrantom takie warunki, że większość z nich zostanie. To jest wielka siła! Wielki wzrost gospodarczy. Jeślibyśmy do tego dołożyli jeszcze milion [chodzi o liczbę osób, która już u nas pracowała – przyp. red.], to dostaniemy potężnego kopniaka do przodu i jeszcze wyjdziemy na szybszą ścieżkę wzrostu" – mówił podczas konferencji prasowej w pierwszej połowie marca. Warto odnotować, że Narodowy Bank Polski już od dłuższego czasu dostrzega znaczenie pracy imigrantów dla polskiej gospodarki. Dla przykładu w „Raporcie o inflacji, Lipiec 2019" NBP możemy przeczytać, że imigranci już wówczas łagodzili problemy pracodawców: „Ich znaczenie dla rynku pracy rośnie wraz z obserwowanym wydłużaniem się przeciętnego czasu pobytu w Polsce oraz rosnącą obecnością w kolejnych działach gospodarki. [...] Potencjalny odpływ pracowników do Niemiec może być jednak w części kompensowany poprzez dalszy wzrost napływu do Polski imigrantów spoza Ukrainy".

Obecnie należy rozważać, czy uchodźcy wojenni z Ukrainy, którzy zostaną w naszym kraju, w dłuższej perspektywie będą wpływać także na polski system emerytalny. Aby tak się stało, powinny zostać szybko pokonane m.in. takie bariery jak uznawanie kwalifikacji i nostryfikacja dyplomów. Mówił o tym w jednym z wywiadów prof. Paweł Kaczmarczyk, dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego: „[...] musimy sobie zdać sprawę, że obec-

eprasa.pl 5afc261f51

na ukraińska emigracja różni się od tej zarobkowej, którą dobrze znamy. To są ludzie wyrwani ze swoich miejsc pracy, często dobrze wykształceni: naukowcy, nauczyciele, dziennikarze, lekarze, inżynierowie. Warto umożliwić im pracę w ich zawodach. Po drugie, ucząc ich języka polskiego, a do tego potrzeba dodatkowych, intensywnych kursów językowych. Polscy pracodawcy już dzisiaj deklarują, że chcą zatrudniać Ukraińców".

Emerytalna piramida demograficzna

W natłoku bieżących problemów, wynikających ze skali napływu uchodźców, nie do końca jasno rysuje się jeszcze jedna ogromna szansa dla Polski, wynikająca z obecności fali Ukraińców w naszym kraju. Biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy gwałtownie starzejącym się społeczeństwem, pracujący ukraińscy imigranci na pewno przyczynią się do „zasypania" emerytalnej dziury demograficznej. W polskim systemie emerytalnym (po reformie z 1999 r.) wszyscy ubezpieczeni posiadają w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych osobne konto, na które trafiają ich składki emerytalne. Zgromadzone kwoty są co roku waloryzowane o wskaźnik uwzględniający inflację i wzrost płac. W zeszłym roku ZUS opracował prognozę wpływów i wydatków Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na lata 2021–2025 w trzech wariantach: pośrednim, optymistycznym i pesymistycznym. Dysponentem FUS jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych. W ramach Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wyodrębnione są cztery osobne fundusze: emerytalny, rentowy, chorobowy i wypadkowy. Według prognoz we wszystkich wariantach FUS pozostanie deficytowy, co oznacza, że nadal trzeba go zasilać z pozaskładkowych źródeł, m.in. dotacją z budżetu państwa. „Polska nie jest wyjątkiem. Większość krajów Unii Europejskiej mierzy się z deficytami systemów ubezpieczeń społecznych. Wynika to przede wszystkim ze zmian demograficznych" – komentował wówczas tę prognozę wiceprezes ZUS Paweł Jaroszek.

Polski system emerytalny opiera się na trendach demograficznych i solidarności międzypokoleniowej, gdzie na wypłaty świadczeń zarabiają aktualnie pracujący. Gdy jednak liczba pracujących i płacących składki stanie się zbyt mała w porównaniu z tą, jaka przypada na osoby pobierające emerytury, sytuacja może stać się groźna dla równowagi systemu emerytalnego.

– Piramida demograficzna związana z wypłacaniem emerytur polega na tym, że część osób jest na emeryturze, część pracuje, a jeszcze inni stanowią grupę, która dopiero zacznie na te emerytury pracować – i ta podstawa, czyli młodzi ludzie, którzy w przyszłości będą pracować na emerytury, jest zbyt mała. [...] Wchodzimy w obszar, kiedy więcej będzie emerytów niż pracujących. I jest to bardzo niebezpieczne dla całego systemu – wyjaśnia Sebastian Ziółkowski, dyrektor w Agio Founds TFI SA.

Dynamika imigracji ukraińskiej do Polski

Według szacunków NBP w latach 2013–2018 **liczba obywateli Ukrainy pracujących w Polsce wzrosła z 200 do 900 tys.** Natomiast w ciągu pierwszych dziewięciu dni wojny do naszego kraju dotarło prawie 800 tys. Ukraińców. To najgwałtowniejszy przepływ uchodźców w najnowszej historii Europy, nieporównywalny z innymi migracjami – również z tymi z lat 2014 czy 2015 r. w Europie Zachodniej, bo wówczas to był proces rozciągnięty na wiele miesięcy.

Gwałtowny i znaczny wzrost liczby imigrantów z Ukrainy z perspektywy przyszłej równowagi systemu emerytalnego jest więc wydarzeniem o potencjalnie ogromnej i mierzalnej pozytywnej wadze. Polska ma podpisaną od prawie 10 lat umowę dwustronną z Ukrainą, z której wynika m.in., że jeżeli pracuje się w naszym kraju i na Ukrainie, można otrzymywać dwie emerytury i renty – z polskiej i z ukraińskiej instytucji ubezpieczeniowej. Trzeba jednak spełniać warunki do emerytury lub renty z każdego z tych miejsc. Jeszcze istotniejsze może się okazać zachęcanie pracowników z Ukrainy zatrudnionych w Polsce do dodatkowego oszczędzania na emeryturę, w tym np. korzystania z Pracowniczych Planów Kapitałowych. Polski Fundusz Rozwoju, który jest dysponentem PPK, przygotował już dwa lata temu materiały dla pracowników w języku ukraińskim.

Sebastian Ziółkowski z Agio Founds TFI przypomina, że Ukraina kilka lat temu też zmieniła swój system emerytalny na system kapitałowy, aby pracownicy odkładali pieniądze na emeryturę. W Polsce będzie to dla nich jeszcze bardziej korzystne. – Każdy Ukrainiec, który zacznie u nas pracować, będzie mógł mieć od razu podpisaną umowę dotyczącą PPK, jeśli będzie tego chciał. Będzie mógł odkładać swoje środki. Pamiętajmy też, że mamy podpisaną umowę z Ukrainą o honorowaniu okresów emerytalnych. Czas pracy u nas jest zaliczany – nie może tylko być zdublowany – wyjaśnia.

Jak potoczy się dalej los całej Ukrainy, a co się z tym wiąże – plany życiowe uchodźców wojennych? Ilu z nich wróci ostatecznie do swojego kraju, a ilu pojedzie dalej, poza granice Polski? Trudno dziś ocenić. Na pewno jednak, biorąc pod uwagę sytuację społeczno-gospodarczą naszego kraju – np. rekordowo niskie bezrobocie (3 proc. w lutym, według Eurostatu), a także tendencje demograficzne – należy zrobić, ile się da, by jak najszerszej grupie uchodźców z Ukrainy umożliwić pozostanie na stałe w naszym kraju. Będzie z tego obopólna korzyść. ●

REKLAMA/41/0222/F

eprasa.pl 5afc261f51

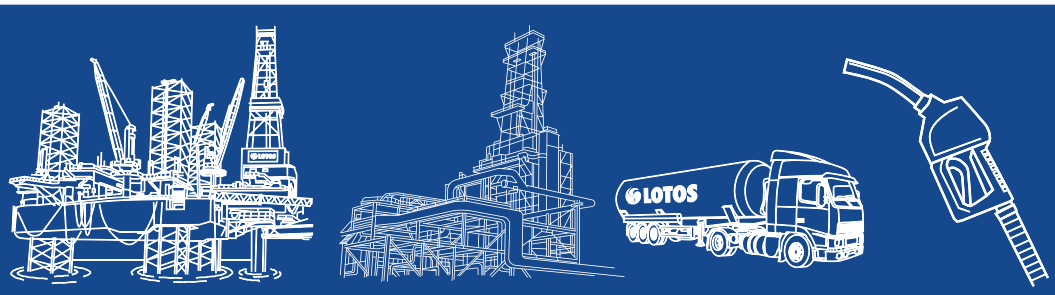

PODĄŻAMY DROGĄ bezpiecznego rozwoju

Perspektywa rozwoju i zdolność tworzenia innowacji dają nam siłę, dzięki której nasze produkty spełniają najwyższe standardy jakości. W trosce o środowisko i bezpieczeństwo energetyczne inwestujemy w paliwa nowej generacji. Z myślą o wspólnej przyszłości.

LOTOS

eprasa.pl 5afc261f51

MARCIN TRONOWICZ

Praca znajdzie imigranta

Miliony uchodźców z Ukrainy przyjechały do Polski po 24 lutego, szukając ratunku przed agresją, a nie do pracy – stąd oczywiste strukturalne niedopasowanie. To jednak tylko kwestia czasu, by ono zniknęło. Ukraińcy chcą pracować, a polski rynek ma dla nich szeroką ofertę

Ukraińcy pracują w Polsce już od wielu lat. Pierwsza duża fala migracji rozpoczęła się od rosyjskiej agresji na Krym oraz na wschodnie regiony Ukrainy (doniecki i ługański) w 2014 r. Do Polski w latach ubiegłych przybyło około 1,3 mln Ukraińców, z czego prawie 800 tys. znajdowało legalną pracę, stanowili u nas największą grupę migrantów zarobkowych. Często zatrudnieni byli nie na czas nieokreślony, ponieważ dostawali pozwolenia na pobyt w Polsce na pół roku. Później, jeśli im go nie przedłużono, musieli wracać do siebie i ewentualnie przyjeżdżać ponownie lub szukać szczęścia dalej na Zachodzie.

Chcą pracować

Do Polski od 24 lutego do 11 kwietnia przyjechało niemal 2,7 mln uchodźców, głównie kobiety i dzieci – podaje Straż Graniczna. Według Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców do krajów Unii Europejskiej niedługo może trafić nawet 7 mln ukraińskich uchodźców. Zgodnie z przyjętą w Polsce formułą Ukraińców nie gromadzimy w osobnych miejscach, każdy z przybyszów może się zatrzymać i znaleźć miejsce do życia, gdzie chce, według swojej inicjatywy. Ukraińcy z tego korzystają: są zainteresowani podejmowaniem pracy, dzięki czemu uzyskują szansę współtworzenia swojej sytuacji bytowej.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

W połowie I kw. w Polsce na chętnych czekało ponad 600 tys. wakatów – informowała w kwietniu firma konsultingowa Grant Thornton. Duża liczba dostępnych miejsc pracy związana jest z bardzo niskim, niemal najniższym spośród krajów UE, poziomem bezrobocia, jakie występuje w Polsce od kilku lat – cały czas mamy do czynienia z ogromnym zapotrzebowaniem na pracowników. Najwięcej ofert pracy obecnie jest dostępnych w handlu i transporcie. Na stanowiska sprzedawców i kasjerów w lutym potrzeba było 17 tys. chętnych, a liczba otwartych procesów rekrutacyjnych na kierowców wynosiła 17,5 tys. Sporo wakatów jest też w usługach, szczególnie dużo w branży HoReCa. Wkrótce, na początku lata, będzie zapotrzebowanie na sezonowych pracowników w rolnictwie, m.in. przy zbiorze truskawek i innych owoców, oraz w turystyce, w związku z ruchem wakacyjnym. W ostatnich latach te miejsca pracy zajmowali głównie cudzoziemcy. Niemniej, właśnie przez wojnę, utrudnione jest pozyskiwanie pracowników ze Wschodu choćby przy hodowli bydła – informuje portal Farmer.pl. Jednak ogromny napływ uchodźców może sprawić, że część z nich znajdzie pracę w rolnictwie. Zapotrzebowanie na pracowników płynie także z zawodów wyspecjalizowanych – pracodawcy chcą zatrudnić 4,3 tys. księgowych, ponad 4 tys. programistów, 1,7 tys. lekarzy oraz niemal 1,5 tys. specjalistów ds. kadr i płac – wynika z analizy Grant Thornton. Najwięcej pracy jest w Warszawie (w internecie było w lutym 71 tys. ofert). Na kolejnych miejscach znalazły się Kraków (36 tys.) i Wrocław (24 tys.). Powyżej 10 tys. ofert pracy jest także w Gdańsku, Łodzi i Szczecinie.

Obecnie uchodźcy przyjeżdżają jednak, szukając ratunku przed agresją, a nie do pracy – dlatego tak liczna obecność Ukraińców w Polsce rodzi oczywiste strukturalne niedopasowanie. Połowa z uchodźców to dzieci, a dorośli to głównie kobiety i osoby starsze. Trudno więc liczyć, że odpowiedzą na wolne etaty w takich sektorach jako budownictwo, logistyka czy przemysł. Inną barierę stanowi znajomość języka polskiego. W naszym kraju dostępnych jest dużo ofert pracy i wiele z nich byłoby atrakcyjnych dla uchodźców z Ukrainy, gdyby nie problemy komunikacyjne. Przy obsłudze klienta w Polsce idealna jest komunikatywna znajomość języka polskiego, sporadycznie angielskiego. Rozwiązaniem byłyby kursy z podstawowej znajomości języka polskiego. Mogłyby z nich korzystać np. kobiety mające możliwość pracy w opiece zdrowotnej, w szkołach i innych miejscach, w których wymogiem jest bezpośredni kontakt z klientem – informował w raporcie Polski Instytut Ekonomiczny. Poza kursami językowymi zainteresowanym obywatelom Ukrainy pomogłyby także szkolenia branżowe, jednak osoby prywatne oraz małe firmy mogą mieć kłopot z ich samodzielnym finansowaniem.

W marcu parlament przyjął specustawę mającą pomóc obywatelom Ukrainy w podjęciu pracy. W świetle nowych przepisów mogą być w Polsce zatrudniani nawet bez pozwolenia na pracę. Pracodawca natomiast zobowiązany jest zgłosić podjęcie przez obywatela Ukrainy pracy do urzędu pracy w ciągu 14 dni od jego zatrudnienia. Także Ukraińcy będą mogli się rejestrować w powiatowych urzędach pracy. Ułatwi im to dostęp do szkoleń językowych i poradnictwa zawodowego.

2,8 mln

uchodźców z Ukrainy wjechało do Polski od 24 lutego do 19 kwietnia. To głównie kobiety i dzieci

Źródło: Straż Graniczna

Biznes z Rosji przechodzi do Polski

W najbliższym czasie liczba miejsc – i co za tym idzie – potrzeba rąk do pracy w Polsce może wzrosnąć z powodu przenoszenia zakładów produkcyjnych. Zgodnie z raportem Crédit Agricole i danymi banku centralnego Rosji wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Rosji w obszarze przetwórstwa przemysłowego w II kw. 2021 r. wyniosła 145 mld dol. Ponad 72 proc. z tej kwoty – 105 mld dol. – inwestowały kraje uznane ostatnio przez Rosję za nieprzyjazne. Spora część międzynarodowych korporacji wycofała się lub zawiesiła działalność w Federacji Rosyjskiej. W ślad za tą decyzją może pójść odpływ inwestycji i relokacja zakładów przemysłowych. Tak było np. we Francji w konsekwencji wybuchu pandemii koronawirusa, która pokazała negatywne strony uzależnienia biznesu od produkcji w Chinach. W trakcie pandemii duża część francuskich firm wróciła z produkcją do swojego kraju, w tym wiele wykorzystało w tym celu wsparcie francuskiego rządu. Obecnie może być podobnie z przeniesieniem produkcji, choć z odmiennych przyczyn, z Rosji i Ukrainy.

Nastąpi przenoszenie za granicę zakładów produkcyjnych działających dotąd w Rosji – informuje Crédit Agricole. Jak czytamy: „Uważamy, że z uwagi na dogodne położenie geograficzne, wysoki poziom kapitału ludzkiego, relatywnie niskie koszty pracy część inwestycji zlokalizowanych dotychczas w Rosji może zostać przeniesiona do Polski". Więcej miejsc pracy oznacza, że nasz rynek pracy się konsoliduje i potrzebuje pracowników zarówno z Polski, jak i wszystkich tych, którzy są w stanie świadczyć pracę i mieć za to zagwarantowane wynagrodzenie. Ukraińcy z pewnością mogą stanowić cenne uzupełnienie i źródło zasobów w tych wszystkich zawodach, w których ich praca, zdolności oraz umiejętności będą przydatne. ●

eprasa.pl 5afc261f51

Dla Tesli nowa fabryka ma strategiczne znaczenie – ma zapewnić płynne dostawy aut na Stary Kontynent

fot. East News/Michael Sohn

Giga Musk

22 marca w Gruenheide pod Berlinem otwarto pierwszą europejską fabrykę elektrycznych aut Tesli, nazwaną Gigafactory. Inwestor – amerykański miliarder i celebryta biznesowy Elon Musk – po drodze musiał walczyć i wciąż walczy z wieloma problemami

KAMIL GIEROBA

Tesla zbudowała niemiecki zakład w ciągu nieco ponad dwóch lat, w przyszłości fabryka pod Berlinem ma zatrudniać 12 tys. osób, które będą produkować 500 tys. aut rocznie.

Na otwarcie zakładu poza Elonem Muskiem, szefem Tesli, pofatygowali się m.in. kanclerz Olaf Scholz i minister gospodarki Robert Habeck. Miliarder pojawił się w garniturze oraz pod krawatem i powiedział do zgromadzonych: „Dziękuję wam, Niemcy, Brandenburgio i Gruenheide".

Dla Tesli nowa fabryka ma strategiczne znaczenie – ma zapewnić płynne dostawy aut na Stary Kontynent. Ale nie tylko. Niemiecki zakład ma odciążyć fabryki koncernu w Chinach i USA. Potencjał produkcji to też odpowiedź na problemy wywołane przez pandemię koronawirusa i zabezpieczenie, bo z powodu rosnącej liczby przypadków zakażenia COVID-19 koncern musiał tymczasowo wstrzymać produkcję w Chinach, co spowolniło montaż pojazdów Model 3 i Model Y.

Poza e-samochodami Tesla będzie produkować pod Berlinem akumulatory na wielką skalę. Cel jest ambitny: akumulatory o pojemności 50 GWh rocznie. Dla porównania: Northvolt w swoich szwedzkich zakładach planuje wytwarzać 60 GWh akumulatorów na rok. Z kolei niemiecka fabryka akumulatorów, którą planuje Volkswagen, ma wytwarzać początkowo 20 GWh, by następnie zwiększyć wydajność do 40 GWh.

Bieg przez płotki... ekologów

Przeciwko utworzeniu fabryki od samego początku protestowali niemieccy obrońcy środowiska, bo pod gigantyczną inwestycję Tesla kupiła ogromny teren w mocno zalesionym kompleksie przy autostradowym „ringu" wokół Berlina. Dlatego inwestycja, choć ukończona w ciągu zaledwie dwóch lat, przypominała bieg przez płotki, które musiał przeskoczyć inwestor. I tak, już start prac budowlanych trzeba było wstrzymać po interwencji ekologów, aż zakończą zimować chronione węże, gniewosze plamiste. Pod koniec 2020 r. prace musiały zostać ponownie wstrzymane – firma Elona Muska nie mogła kontynuować instalacji maszyn w lakierni ani wycinki lasu, dopóki nie wpłaciła kaucji w wysokości 100 mln euro, wymaganej przez Brandenburską Agencję Środowiska. Z kolei wiosną 2021 r. lewicowi aktywiści przyznali się do podpalenia powstającej fabryki, co też było powodem opóźnień w uruchomieniu zakładu.

Musk wielokrotnie ostro skrytykował niemieckie władze za zbyt wolne i zbyt biurokratyczne działania, zwłaszcza w kwestii wydawania zezwoleń na budowę. Według prawników biznesmena ta powolność miała stać w „bezpośredniej sprzeczności z pilną potrzebą walki ze zmianami klimatu".

Miało być kolorowo

Pojazdy produkowane pod Berlinem miały być wyjątkowe – jak zapowiadał Elon Musk – a to za sprawą kolorów lakieru, jakich nie oferował dotąd żaden inny koncern motoryzacyjny. W tym celu powstała – jak twierdzi Tesla – najnowocześniejsza lakiernia na świecie. Zgodnie z zapowiedziami nowe lakiery miały trafić do oferty producenta razem z uruchomieniem Gigafactory Berlin. Coś jednak poszło nie tak. Do wprowadzenia nowych lakierów nie była bowiem na czas przygotowana reszta infrastruktury produkcyjnej oraz serwisowej Tesli i na nowe kolory elektrycznych wehikułów klienci będą musieli poczekać. ●

REKLAMA/39/0222/F

eprasa.pl 5afc261f51

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 5afc261f51

ARKADY SAULSKI

Gaming pod bombami

Gdy polscy twórcy gier dopiero raczkowali, ukraińska branża gamingowa już była potęgą. Programiści pracujący w maleńkich mieszkaniach w posowieckich blokach z wielkiej płyty i sprzedający swoje produkcje na bazarach tworzyli porywające, wirtualne światy

fot. mat. prasowe; Facebook

Siergiej Grigorowicz – twórca i właściciel studia GSC Game World, którego flagowymi produkcjami są „S.T.A.L.K.E.R." (obrazy po lewej) i „Kozacy: Europejskie Boje"

Siergiej Grigorowicz miał jedno marzenie – zostać zatrudnionym w legendarnym, amerykańskim studiu Blizzard. Były tylko dwa dość poważne problemy w realizacji tego marzenia: miał 16 lat i mieszkał na Ukrainie. To były lata 90. i kalifornijskie studio Blizzard było u szczytu potęgi. Dopiero co wyszła kultowa i odmieniająca gaming gra „Diablo"; studio zaprezentowało też kolejną przełomową produkcję – „Warcraft II". Każdy gracz albo produkcje Blizzarda znał, albo przynajmniej o nich słyszał. Pirackie płyty z „Warcraftami" dotarły i na Ukrainę. Kraj ten rozrywany korupcją i in-

eprasa.pl 5afc261f51

teresami oligarchów, pogrążony w marazmie i biedzie, nie oferował młodym, ambitnym ludziom zbyt wielu możliwości. Grigorowicz był właśnie takim człowiekiem. Nabywszy za grosze „Warcrafta II" na bazarze, był produkcją zafascynowany, a że pasjonował się informatyką, szybko uznał, iż szansą dla niego będzie stworzenie produkcji, która wyrwie go z biedy. I tak Grigorowicz postanowił... dołączyć do zespołu Blizzarda.

Wirtualne piractwo

Młody człowiek zakasał rękawy i zabrał się do pracy. Konkretnie? „Rozpruł" „Warcrafta II" i zaczął sprawdzać, co produkcja ma „w środku". Utalentowany programista samouk szybko zrozumiał, jak działa „Warcraft II" od strony technicznej, choć nie był w stanie, bez kodu źródłowego, zrekonstruować silnika produkcji. Mimo to technologie, jakie wydobył z pirackiej płyty CD, już mogłyby go zaprowadzić przed oblicze amerykańskiego sądu, ale Grigorowicz był nastolatkiem z Ukrainy. Blizzard zapewne nawet nie miał świadomości, że pirackie wersje gier trafią w aż tak egzotyczne dla niego regiony świata.

Młodemu człowiekowi z pewnością udało się wydobyć tzw. assety, czyli elementy graficzne gry, animacje etc. Nauczył się też programować przerywniki filmowe. W końcu, zwoławszy grupkę kolegów, którzy rozłożyli swoje sklecone po bazarach komputery PC w maleńkim, dwupokojowym mieszkaniu Grigorowicza, chłopcy zaczęli tworzyć własną produkcję, opierając się na „wyprutych" z gry Blizzarda cyfrowych „wnętrznościach". Tą produkcją był „Warcraft 2000" – strategia opowiadająca zmyśloną (i zarazem absurdalną) fabułę ze świata Warcrafta, będąca najprawdziwszą strategią idącą po śladach Blizzardowskiego pierwowzoru. I jednocześnie wykorzystująca technologię napisaną przez Grigorowicza oraz jego kolegów. Efekt? „Warcraft 2000" był produkcją wynoszącą rozwiązania z pierwotnego „Warcrafta" na wyższy poziom – Ukraińcom udało się tak podkręcić technologię, że bitwy toczone w „Warcraft 2000" były po wielokroć większe niż w pierwowzorze, gracz kierował gigantycznymi jednostkami, bazy bardziej przypominały miasta niż obozy. Słowem – podrasowali i tak zaawansowaną technologię. Niestety ktoś uświadomił im, że sprzedaż produkcji może się skończyć dla ekipy poważnymi problemami prawnymi, więc musiała ona rozdać za darmo nagrane już płyty CD przyjaciołom. Ale nauka nie poszła w las. Grigorowicz i jego znajomi zdobyli umiejętności oraz technologię. Nadszedł czas na następny krok.

Europejskie boje

Już wcześniej ekipa zarejestrowała firmę – GSC Game World. Od 1995 r. chłopcy mogli działać legalnie i zaczęli prace nad nowymi grami. Po „Warcraft" zafascynowały ich też strzelanki, takie jak „Quake", więc pracowali nad nowymi grami – „Codename: Outbrake" oraz produkcją, która miała im przynieść sławę – „Kozacy: Europejskie Boje".

To właśnie „Kozacy" korzystali z technologicznych zdobyczy ekipy z czasów „Warcrafta 2000". Była to gra strategiczna, ale w ramach rozgrywki oferowała bitwy na niespotykaną dotąd skalę, a zarazem charakteryzował ją przyjazny interfejs. Jeśli dodamy do tego możliwość gry historycznymi potęgami z XVII–XVIII w., to trudno się dziwić temu, że produkcja szybko podbiła serca... Polaków! Husaria, Jan III Sobieski, piechota wybraniecka, budowa krakowskich Sukiennic czy Gdańska – to wszystko mogli robić złaknieni wrażeń polscy gracze. A że produkcja wyszła w czasie, w którym na szczyty popularności wspięły się książki Jacka Komudy o sarmackiej historii – mieliśmy hit.

W ten sposób Siergiej Grigorowicz z dnia na dzień stał się bardzo zamożny. Niestety szef studia konstruował umowy w taki sposób, że choć „Kozacy" sprzedali się w wielkiej liczbie kopii, pracownicy GSC (wciąż działający w tym samym, maleńkim mieszkaniu!) nie zobaczyli z tego zysku ani hrywny, nadal otrzymując skromniutkie pensje. Jeden z pracowników studia po latach wspominał, że na parkingu przed blokiem stały wtedy trzy luksusowe samochody sportowe. Wszystkie należały do Grigorowicza.

Mimo fatalnej atmosfery studio jednak trwało. GSC zaczęło pracować nad drugą częścią „Kozaków" i jednocześnie nową strzelanką. Ambitny projekt miał obejmować podróże w czasie i wątki Si-Fi, jednak po wspólnej wycieczce ekipy GSC do Zony – strefy wokół Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, skażonej po gigantycznej awarii i eksplozji reaktora w 1986 r. – koncepcja się zmieniła. Zamiast SF rodem z Zachodu sięgnęli po radziecką klasykę gatunku – „Piknik na skraju drogi" Arkadego i Borysa Strugackich. Zdecydowali się zrobić adaptację kultowego dzieła, umieszczając akcję w pejzażu zrujnowanej elektrowni jądrowej. Tak zrodził się „S.T.A.L.K.E.R." – gra, która miała odmienić branżę gamingową nie tylko na Ukrainie.

Rozstania i powroty

Prace nad „S.T.A.L.K.E.R.-em" przebiegały w trudnej atmosferze. Z jednej strony Grigorowicz starał się dogadać z pracownikami, z drugiej – finansowe dysproporcje były na tyle duże, że część ekipy po prostu odeszła. Jednocześnie wizja projektu była niebywale ambitna i – tym samym – nie do zrealizowania. Z gry zaczęto ciąć zapowiedziane pierwotnie funkcje i limitować jej rozmach (historia ta bardzo przypomina to, co lata później przytrafiło się polskiemu „Cyberpunkowi 2077").

eprasa.pl 5afc261f51

Premierę kilkukrotnie przesuwano, a tuż przed ostateczną edycją płyt CD z ekipy odeszła część programistów, mająca dość marnych warunków. Gdy „S.T.A.L.K.E.R." w końcu trafił na sklepowe półki w roku 2007, z miejsca zyskał oszałamiającą popularność wśród graczy ze wschodu Europy, na Ukrainie i w Rosji, w krajach bałtyckich, ale też w Bułgarii i Rumunii... gracze „zagrywali się" w „S.T.A.L.K.E.R.-a" do upadłego. Sprawiały to mroczny klimat, ciekawie skonstruowana rozgrywka, odwołanie do będących świeżo w pamięci realiów sowieckiej Rosji. Na Zachodzie gra nie odniosła kasowego sukcesu, ale była doceniana przez krytykę jako coś skrajnie odmiennego od utartych, anglosaskich formuł. Zaledwie rok później GSC wypuściło prequel – „S.T.A.L.K.E.R.: Czyste Niebo", potem w 2009 r. „S.T.A.L.K.E.R.: Zew Prypeci". Każda z gier, choć oparta na tym samym silniku i opowiadająca o Zonie, miała odmienną historię i wprowadzała szlify oraz nowe rozwiązania. Wydawać by się mogło, że z taką biblioteką produkcji (GSC obok „S.T.A.L.K.E.R.-ów" wypuściło też gry strategiczne z serii „American Conquest" i kolejnych „Kozaków") studio stanie się potęgą. Musiały jednak minąć lata, nim Ukraińcy zdołali zasiąść do prac nad grą „S.T.A.L.K.E.R. 2".

Przebojem studia 4A Games jest seria gier „Metro", których scenerią był zrujnowany, postsowiecki świat

fot. mat. prasowe

Zejście do Metra

Tymczasem Ołeś Szyszkowcow i Ołeksandr Maksymczuk – programiści, którzy w 2005 r. odeszli z GSC – pracowali nad własną grą. Obaj postanowili stworzyć studio, w którym pracownicy nie tylko będą lepiej traktowani przez szefostwo, lecz także sowicie opłacani z zysków ich gier. O ile biznesowo poszli inną drogą, gamingowo sięgnęli po znane z GSC motywy – literaturę rosyjską. Jako studio 4A Games spróbowali swych sił w adaptacji serii „Metro" Dmitrija Głuchowskiego, opowiadającej o zrujnowanym, postsowieckim świecie.

Mieli w tym samym czasie i szczęście, i pecha. Szczęście, bo zmaganie się przez byłych kolegów z GSC z kolejnymi wersjami „S.T.A.L.K.E.R.-a" dało szansę 4A Games na wejście w niszę z własną produkcją. Gra „Metro 2033", bo tak nazwali swoją produkcję Szyszkowcow i Maksymczuk, nie była tak innowacyjna jak „S.T.A.L.K.E.R.", ale za sprawą podobnego klimatu zdobyła uznanie wielu graczy, otwierając szanse na sequel i przynosząc milionowe zyski twórcom. Co ważne, w odróżnieniu od gry GSC ich projekt znalazł uznanie również u graczy na Zachodzie. 4A Games w 2013 r. wypuścili „Metro: Last Light", a w 2014 – „Metro: Redut", będące wzbogaconą pierwszą częścią gry. W tym momencie brutalnie w świat gamingu wkroczyła wielka polityka: latem 2014 roku Rosja zajęła Krym, a na wschodzie Ukrainy wybuchła otwarta wojna.

Część ekipy 4A Games pracowała właśnie na wschodzie Ukrainy. Po kilku tygodniach niepewności szefostwo podjęło decyzję o uruchomieniu rezerw finansowych i przeniesieniu biznesu na Maltę (tam mieszkał Głuchowski, który dzięki sukcesowi gier stał się milionerem). Już z Malty, w 2019 roku, wypuścili „Metro: Exodus", jak dotąd ostatnią ich produkcję i zarazem – najlepszą: innowacyjną, odważną i doszlifowaną, która ugruntowała pozycję 4A Games jako twórców dojrzałych produkcji.

A GSC? Po wielu biznesowych perturbacjach studio Grigorowicza ogłosiło, że pracuje nad „S.T.A.L.K.E.R.-em 2". Jednak najpierw z powodu sporów w firmie i biznesowych trudności GSC nie sposób było znaleźć dlań producenta oraz globalnego wydawcy. Niewiele dni po tym, gdy studio zostało w końcu kupione przez Microsoft i zasiadło do produkcji, 24 lutego 2022 r. rozpoczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę. Po kilku dniach GSC ogłosiło, że z powodu wojny zmuszone jest zawiesić prace nad „S.T.A.L.K.E.R.-em 2". Do kiedy? Nie wiadomo. Na stronie nie ma informacji o losach programistów. Nie wiadomo, gdzie przebywają, czy żyją, czy biorą udział w walkach z bronią w ręku.

GSC i 4A Games stanowią wzorcowy przykład tego, jak wyglądał ukraiński gaming. Oprócz nich było wiele mniejszych, niezależnych firm, pochodzący z Ukrainy programiści i animatorzy należą zaś do światowej czołówki, pracując także w wielu firmach w Polsce. Czy ukraiński segment gier przetrwa wojenną zawieruchę? Z pewnością po zakończeniu działań wojennych będzie musiał się odbudować tak jak reszta gospodarki Ukrainy. ●

eprasa.pl 5afc261f51

Ubezpieczenie zakupów, transakcji internetowych i podróży w pakiecie z kartą kredytową

W pakiecie z Kartą Kredytową z Żubrem klienci Banku Pekao zyskają od PZU ubezpieczenia zakupów, transakcji internetowych oraz podróżne. Dzięki nim można otrzymać zwrot kosztów za nabyte przy użyciu tej karty towary w przypadku ich zniszczenia, uszkodzenia czy utraty. Ubezpieczyciel zapewnia także klientom płacącym za zakupy w internecie kartą zwrot kosztów zakupu, jeśli dostarczony produkt jest np. wadliwy lub niezgodny z zamówieniem, a klient ma problemy z odzyskaniem pieniędzy od sprzedawcy. Składkę ubezpieczeniową opłaca Bank Pekao SA

Zaspokajanie potrzeb klientów w sposób zintegrowany i kompleksowy jest naszym priorytetem. Dla klientów Banku Pekao rozszerzamy ofertę ubezpieczeniową oraz przygotowujemy całościowe rozwiązania, które uzupełniają produkty bankowe. Wdrożenie ubezpieczenia do kart kredytowych przybliża nas do realizacji tego celu. PZU SA zadba o bezpieczeństwo klientów banku podczas urlopu zarówno w Polsce, jak i za granicą, obejmie ochroną zakupione towary, a także zabezpieczy transakcje internetowe dokonane kartą kredytową – mówi Agnieszka Gocałek, dyrektor Biura Bancassurance i Programów Partnerstwa Strategicznego w PZU.

Klienci banku otrzymują możliwość wyboru jednego spośród trzech dostępnych pakietów – Standardowego, Złotego lub Platynowego – które można elastycznie zmieniać w aplikacji mobilnej PeoPay. W każdym pakiecie klient zyskuje ochronę w ramach ubezpieczenia zakupów i transakcji internetowych, dzięki której może otrzymać zwrot kosztów (do 1 tys. zł w pakiecie Standard) za nabyty przy użyciu Karty Kredytowej z Żubrem towar w przypadku jego zniszczenia lub uszkodzenia w razie np. pożaru czy zalania w domu oraz utraty w wyniku włamania lub rabunku. W przypadku transakcji internetowych PZU może zwrócić koszty (do 1 tys. zł w pakiecie Standard) za produkt kupiony przez internet za pomocą karty, jeśli np. klient otrzyma towar wadliwy lub niezgodny z zamówieniem i będzie miał problem z odzyskaniem pieniędzy od sprzedawcy.

Wyższe bezpieczeństwo i komfort podróżowania

PZU posiadaczom Kart Kredytowych z Żubrem daje również wsparcie w razie nieoczekiwanych problemów podczas podróży. W pakietach Złotym i Platynowym klient otrzymuje ubezpieczenia podróżne w Polsce i za granicą, a od Pekao dodatkowe korzyści ułatwiające podróżowanie. Ubezpieczenie podróży obejmuje koszty leczenia i assistance (w tym zachorowanie na COVID-19) oraz NNW na wypadek śmierci do 100 tys. zł w wariancie Złotym lub do 200 tys. zł w wariancie Platynowym. Posiadacze karty w obu pakietach otrzymują również bezpłatny dostęp do saloników lotniskowych, czyli możliwość oczekiwania na opóźniony lot w komfortowych warunkach, z dostępem do darmowych przekąsek i Wi-Fi w ramach usługi Flight Delay Pass. Z saloniku mogą skorzystać posiadacz karty i cztery osoby towarzyszące. To jedna z najlepszych ofert tego typu dostępnych w Polsce.

W przypadku wyższych pakietów rosną kwoty, do jakich PZU zwraca koszty ubezpieczenia zakupów i transakcji internetowych (do 3 tys. zł w wariancie Złotym i do 6 tys. zł w wariancie Platynowym). Decydując się na najwyższy wariant – Platynowy, klient zyskuje również usługi assistance pakiet Sport (obejmujący m.in. sporty zimowe) i ubezpieczenie OC w życiu prywatnym oraz ochronę w ramach wszystkich ubezpieczeń w podróży, także dla jednego współuczestnika.

W pakiecie Standard Karta Kredytowa z Żubrem dostępna jest za 0 zł bez żadnych warunków. Opłata za obsługę karty w pakiecie Złotym wynosi tylko 19 zł/miesiąc oraz 39 zł/miesiąc w pakiecie Platynowym. Natomiast wykonując transakcje na łączną kwotę min. 2 tys. zł miesięcznie w pakiecie Złotym lub min. 3 tys. zł w pakiecie Platynowym, dodatkowa opłata za obsługę karty nie zostanie naliczona. ●

Ze szczegółami oferty i korzyściami, jakie daje posiadanie Karty Kredytowej z Żubrem, można się zapoznać na stronie https://www.pekao.com.pl/karta-z-zubrem/

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/42/0322/F

eprasa.pl 5afc261f51

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

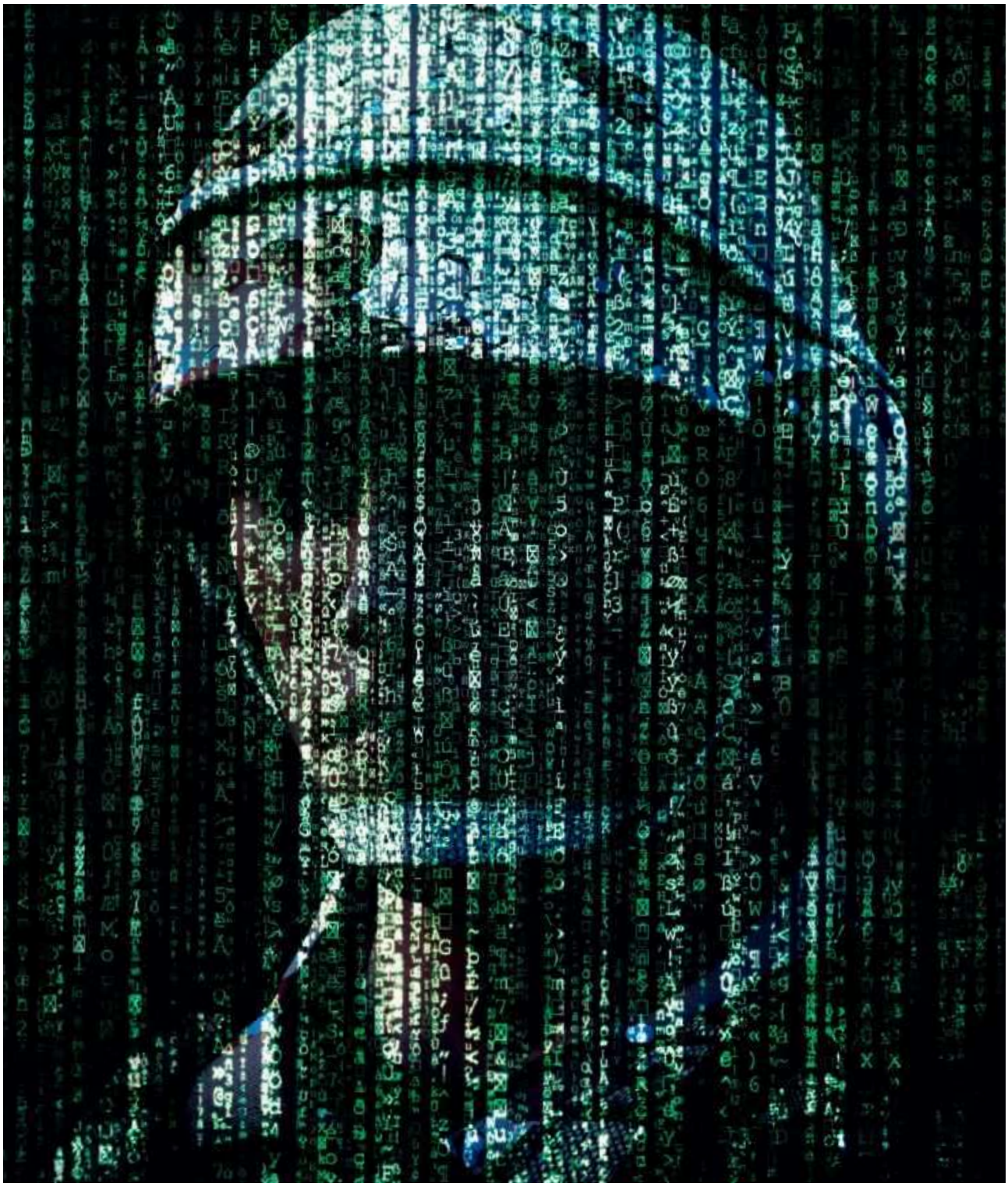

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

MAREK JAŚLAN

Odłamki cyberwojny

Wojna na Ukrainie przekłada się na realia funkcjonowania dużego odsetka polskich przedsiębiorstw. Oznacza np. wzrost liczby cyberataków i skali cyberzagrożeń. Pilne inwestycje w narzędzia cyfrowe stają się niezbędne, bo wydatnie pomagają w rozwiązywaniu wielu problemów wywołanych sytuacją za wschodnią granicą

To miał być bardzo dobry rok dla polskich firm teleinformatycznych (ICT) i nie bez powodu Bank Pekao SA, przedstawiając perspektywy dla tej branży w raporcie „Barometr sektorowy 2022", rozdział poświęcony temu sektorowi zatytułował „Szerokopasmowy wzrost obrotów". Autorzy raportu podkreślali w nim, że ICT jest jednym z sektorów obecnie najmniej podatnych na ogół ostatnich zagrożeń (inflacja czy wyższe stopy procentowe). Co więcej, perspektywy rozwoju dla niej w Polsce oceniali jako korzystne zarówno w średnim, jak i długim horyzoncie. Ich zdaniem ważnym wsparciem powinny tu być „ambitne cyfrowe cele" Komisji Europejskiej wyznaczone do osiągnięcia w 2030 r. Według edycji 2021 indeksu DESI, Polska ma duży dystans do nadrobienia w obszarze podstawowych mierników cyfryzacji biznesu, społeczeństwa i administracji publicznej nie tylko w stosunku do celów, lecz nawet do obecnej średniej unijnej. Oznacza to potrzebę dalszego wzrostu wydatków na szeroko rozumiane technologie teleinformatyczne. Powinny temu sprzyjać środki dostępne w ramach unijnych programów rozwojowych.

Czy i jak tę perspektywę dla sektora IT zmienia wojna na Ukrainie? Badanie przeprowadzone na początku marca br. przez Polski Instytut Ekonomiczny i Bank Gospodarstwa Krajowego (miesięczny Indeks Koniunktury) pokazało, że aż 42 proc. polskich firm żywi duże lub bardzo duże obawy w związku z sytuacją na Wschodzie. Tylko co 10. firma twierdziła, że zagrożenie dla jej działalności jest bardzo małe. Obawy odczuwane są bez względu na wielkość przedsiębiorstwa, chociaż więcej niepokoju panuje wśród firm mikro (46 proc.) niż w dużych (28 proc.). Jednak i w tym badaniu sektor ICT nie należał do tych, które wyrażały swoje obawy najgłośniej.

Tylko 1 na **10** polskich firm nie odczuwa żadnych obaw w związku z sytuacją na Wschodzie dla swojej działalności

Źródło: Badanie z początku marca br. przeprowadzone przez Polski Instytut Ekonomiczny i Bank Gospodarstwa Krajowego

Największe zaniepokojenie rozwojem sytuacja na Ukrainie budziła wśród firm z branży TSL (transport, spedycja, logistyka). – Obawy wśród polskich firm były widoczne już przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji, teraz jednak są one bardziej wyraźne. Część firm już dziś boryka się z konkretnymi problemami wynikającymi z zerwanych łańcuchów dostaw czy braku pracowników. Z naszych badań wynika, że na niedostępność produktów wskazuje co trzecie przedsiębiorstwo, w szczególności widzą to firmy budowlane (52 proc.)

eprasa.pl 5afc261f51

oraz handlowe (41 proc.). Agresja Rosji na Ukrainę wpłynie na wzrost cen surowców wykorzystywanych przez polskie firmy. Prawdopodobnie wzrosną ceny ropy i gazu, a poza tym zbóż i roślin oleistych. Już teraz wzrost cen energii jest dużym problemem dla 70 proc. firm. Najbardziej odczuwają to przedsiębiorstwa produkcyjne (80 proc.) oraz usługowe (73 proc.) – komentowała raport Katarzyna Dębkowska, kierownik zespołu foresightu gospodarczego PIE.

Zakłócenia w dostawach chipów wciąż problemem

Dla branży ICT w okresie pandemii jednym z dużych kłopotów były niedobory mikroprocesorów. Analitycy przewidywali, że problem ulegnie złagodzeniu wraz z wygasaniem pandemii, ale rosyjska agresja na Ukrainę zmąciła ten optymizm, zaburzając łańcuch dostaw. Ukraina jest na przykład ważnym dostawcą neonu, surowca niezbędnego do wytwarzania półprzewodników. W połowie marca Reuters poinformował, że Ingas i Cryoin, czyli dwaj czołowi ukraińscy dostawcy neonu, którzy odpowiadają za około połowę światowego zaopatrzenia, wstrzymali działalność z powodu rosyjskiej inwazji. Zrodziło to obawy, że może to pogłębić problemy z globalnym niedoborem półprzewodników.

Ingas, który ma swoją siedzibę w Mariupolu, przed inwazją produkował 15–20 tys. m3 neonu miesięcznie dla klientów na Tajwanie, w Korei, Chinach, Stanach Zjednoczonych i Niemczech, z czego prawie 75 proc. trafiało do przemysłu chipowego. Natomiast firma Cryoin, która produkuje 10–15 tys. m3 neonu miesięcznie, ma swoją siedzibę w Odessie.

Niedobór chipów oczywiście powoduje obniżenie produkcji przez firmy z różnych branż (najgłośniej skarżą się na to producenci samochodów), w tym te wytwarzające sprzęt elektroniczny (smartfony, komputery, serwery itd.). Z drugiej jednak strony, jak zauważają dystrybutorzy IT, sankcje nałożone na Rosję i zamknięcie biznesu ze wschodnimi rynkami powodują nadwyżki produkcyjne i przesunięcie towaru z zamykanych rynków do innych krajów Europy (także Polski) i Azji. To zaś pozwala uzupełniać braki w asortymencie produktów elektronicznych i sprawia, że nie rośnie presja na podwyższanie cen.

W tej sytuacji wiele zależy od tego, jak długo będzie trwać wojna na Ukrainie, na razie jeszcze polskie firmy IT nie zgłaszają, że mają problem z dostawami towarów ze względu na problemy z chipami.

Klimat dla cyfrowej transformacji ciągle dobry

Co więcej, choć wiele firm w obliczu niepewności ekonomicznej, którą pogłębia sytuacja na Ukrainie, rewiduje swoje plany wydatków na technologie ICT w 2022 r. i skłania się ku postawie „czekaj i patrz", to przedstawiciele branży IT wierzą, że klimat dla cyfrowej transformacji w Polsce pozostaje pozytywny. To zaś dalej będzie skłaniać ich klientów do inwestycji w technologie.

I tak zarząd Comarchu podczas podsumowania wyników za ubiegły rok podkreślał, że monitoruje na bieżąco wpływ sytuacji polityczno-gospodarczej na Ukrainie i w Rosji. W jego ocenie, w chwili obecnej skutki rosyjskiej inwazji na Ukrainę nie mają istotnego negatywnego wpływu na sytuację gospodarczą Grupy Comarch, a działalność operacyjna prowadzona jest bez zakłóceń. „Działalność Comarchu jest bardzo dobrze zdywersyfikowana geograficznie, produktowo i branżowo. Grupa prowadzi projekty w ponad 60 krajach na sześciu kontynentach. Bardzo dobrze zdywer-

10 kluczowych czynników

które według IDC należy brać pod uwagę przy ocenie wpływu wojny na Ukrainie na rynek ICT w ujęciu regionalnym i globalnym:

1. Znaczące spowolnienie na rosyjskim i ukraińskim rynku ICT. Poważny spadek popytu na technologie z powodu wstrzymania działalności biznesowej, przestojów oraz mniejszego kapitału i zasobów na inwestycje w IT.
2. Problemy operacyjne firm z siedzibą w Rosji. Niedobory gotówki i kredytów z powodu sankcji międzynarodowych, ścisłej kontroli operacji finansowych, zakazu korzystania z systemu SWIFT.
3. Emigracja specjalistów ICT z Rosji i Ukrainy.
4. Spodziewana większa obecność chińskich dostawców technologii (urządzeń, infrastruktury i chmury) na rosyjskim rynku.
5. Wahania kursów walut. Deprecjacja rubla spowoduje, że import technologii i komponentów technologicznych będzie droższy (nawet z Chin).
6. Dodatkowa presja inflacyjna. Wyższy koszt ropy i gazu (oraz innych towarów) zwiększą na poziomie globalnym (i tak już znaczną) presję inflacyjną, powodując dalszy wzrost stóp procentowych i potencjalnie spowolnienie gospodarcze.
7. Zakłócenie w globalnym łańcuchu dostaw, związane przede wszystkim z brakiem komponentów technologicznych.
8. Wzrost cyberataków i zagrożeń związanych z cyberwojną.
9. Walka o suwerenność cyfrową. Ponieważ globalni dostawcy usług chmurowych znajdują się pod presją, aby zamykać swoje usługi w Rosji, wiele organizacji podda ponownej ocenie swoją zależność od tego rodzaju platform.
10. Przyśpieszona dekarbonizacja. Zmniejszanie zależności od rosyjskiej ropy i gazu będzie kolejnym impulsem do przyśpieszenia tempa przechodzenia na odnawialne i niskoemisyjne źródła energii.

Źródło: IDC

eprasa.pl 5afc261f51

syfikowana i stale ulepszana jest również infrastruktura teleinformatyczna Grupy Comarch. Jej przychody ze sprzedaży na Ukrainie i w Rosji w 2021 r. wynosiły 1,5 proc. całkowitych wpływów. W tym roku przychody ze sprzedaży do Rosji będą mniejsze, gdyż Grupa Comarch zaprzestaje prowadzenia działalności w tym kraju w związku z działaniami wojennymi na Ukrainie i wprowadzanymi sankcjami. Dochowane zostaną wszelkie starania, aby utrzymać ciągłość realizacji projektów na Ukrainie" – podkreślała grupa w komentarzu do sytuacji za wschodnią granicą.

Więcej cyberataków to także większe inwestycje w cyberzabezpieczenia

Firmy analityczne są zgodne, że wojna na Ukrainie oznacza wzrost cyberataków i zagrożeń związanych z cyberwojną. Przykładowo firma Sophos ostrzegała na początku marca, że grupy rosyjskich „patriotów" – autorów ransomware, phishingu czy operatorów botnetów – mogą atakować cele postrzegane jako zagrożenie dla Rosji z większą niż zwykle częstotliwością. Dlatego zdaniem analityków tej firmy prawdopodobny jest wzrost częstotliwości i dotkliwości ataków. Sophos przestrzegał, że firmy i organizacje na całym świecie, szczególnie w krajach sąsiadujących z Ukrainą, powinny być przygotowane na ataki i zadbać o zaawansowaną ochronę – nawet jeśli nie działają bezpośrednio na Ukrainie. Pojawiły się np. informacje o ataku złośliwego oprogramowania na ukraińskie systemy kontroli granicznej, który miał zakłócić przepływ uchodźców przez granicę z Rumunią, czy o wzroście phishingu wymierzonego w urzędników NATO.

Dla sektora IT to jednak o tyle dobra informacja, że klienci nie powinni oszczędzać na wydatkach na cy-

> Grupy rosyjskich „patriotów" – autorów ransomware, phishingu czy operatorów botnetów – mogą atakować cele postrzegane jako zagrożenie dla Rosji z większą niż zwykle częstotliwością

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

berbezpieczeństwo. Potwierdza to Artur Wiza, wiceprezes Asseco Poland. – Coraz większy wpływ cyfryzacji na nasze życie sprawia, że rola branży ICT staje się jeszcze bardziej istotna. Ma szczególne znaczenie w obliczu kryzysu spowodowanego przez pandemię czy obecnie przez wojnę na Ukrainie. Już pierwsze dni po ataku Rosji na Ukrainę pokazały, jak ważne jest cyberbezpieczeństwo – utrzymanie ciągłości działania kluczowych systemów oraz infrastruktury krytycznej czy skuteczna obrona przed atakami hakerów oraz dezinformacją – mówi Artur Wiza. Nie zaprzecza on temu, że branża ICT odczuwa również negatywne skutki ekonomiczne tej wojny, przede wszystkim ze względu na odpływ pracowników zza naszej wschodniej granicy i jeszcze większą lukę specjalistów IT na rynku. To zaś przekłada się na coraz większą presję kosztową spowodowaną nie tylko wzrostem cen energii, rosnącą inflacją, lecz również wzrostem kosztów wynagrodzeń brakujących na rynku informatyków. – Będzie to na pewno miało wpływ na realizację i rentowność wielu projektów IT, szczególnie jeśli są one realizowane na podstawie długoterminowych kontraktów czy umów utrzymaniowych. Sytuacja będzie też dotyczyć nowych projektów, które ze względu na konieczność uwzględnienia wyższych kosztów realizacji spowodują naturalny wzrost ich wyceny – uważa Artur Wiza.

Wojna a ukraiński sektor IT

Przed wybuchem wojny **ukraiński sektor IT był jednym z najszybciej rozwijających się sektorów gospodarki – odpowiadał za ok. 4 proc. PKB**, a usługi IT stanowiły największą kategorię eksportowanych usług (2,7 proc. eksportu). Wojna z pewnością pogarsza jego perspektywy – niektóre szacunki mówią o dramatycznym, 60-procentowym spadku wartości tego rynku – zauważa w analizie Polski Instytut Ekonomiczny. Spośród ponad 240 tys. specjalistów IT wielu nie będzie mogło pracować, a część wyjedzie za granicę. Coraz poważniejsze są też problemy z dostępem do internetu na skutek niszczenia infrastruktury przez rosyjskie wojska. W krótkim okresie załamie to perspektywy rozwoju sektora. Główne regiony kształcące absolwentów i grupujące firmy z sektora to Kijów, Charków i Lwów, z których dwa pierwsze znajdują się bezpośrednio w strefie działań wojennych. Część ukraińskich przedsiębiorców może znaleźć schronienie w Polsce. **Przyjeżdżający mogą korzystać m.in. z programu Poland.Business Harbour i innych ułatwień przy przenoszeniu swoich firm.** Jednak nawet jeśli działalność z Polski będzie tylko tymczasowym rozwiązaniem i ukraińscy przedsiębiorcy z branży IT powrócą do kraju po zakończeniu wojny, negatywne skutki będą odczuwalne przez dłuższy czas. Sektor ten w dużej mierze zależny jest od inwestycji zagranicznych, a te nie powrócą szybko po zakończeniu wojny. Jak pokazują niektóre badania, powrót inwestycji bezpośrednich do kraju objętego wojną może trwać nawet do pięciu lat po zakończeniu konfliktu. *Źródło: PIE*

W jakim stopniu wojna Rosji i Ukrainy może zagrozić prowadzonej przez państwa firmę działalności?

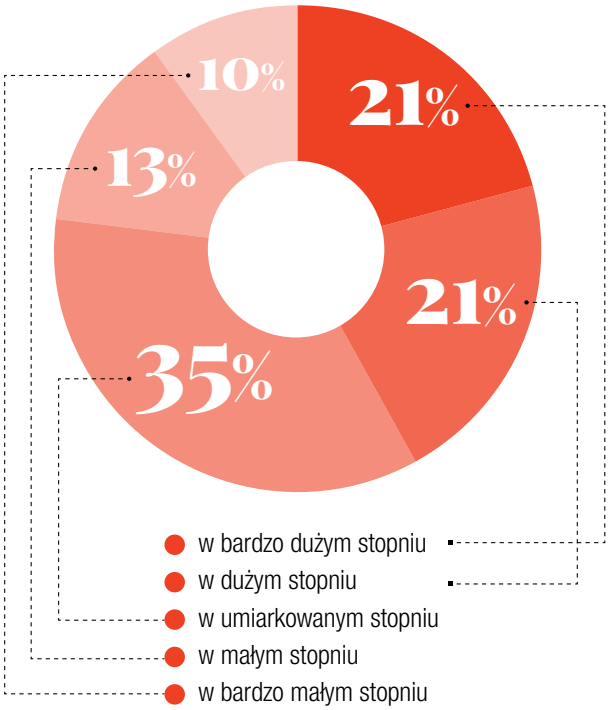

Źródło: Dane z badania PIE i BGK

Jest niepewność, ale są i szanse

Dziś jeszcze trudno jednoznacznie oceniać, jakie piętno ostatecznie odciśnie rosyjska agresja na Ukrainę na polski i światowy sektor ICT, bo też nie wiadomo, jak i jak długo toczyć się będzie wojna. Firmy teleinformatyczne są jednak i tak w lepszej pozycji niż przedstawiciele innych branż. Mogą nie bez racji wskazywać na przykład, jak ważne są technologie przy wspieraniu działań humanitarnych i zachęcać do inwestycji w takie rozwiązania administrację. Klientów biznesowych z kolei mogą przekonywać, że najlepszym sposobem na budowanie cyfrowej odporności jest nie tyle odpowiadanie na pojawiające się cyberzagrożenie, ile działania proaktywne.

I wreszcie wojna raczej nie sprawi, że cyfrowe rozwiązania staną się mniej ważne przy rozwiązywaniu pojawiających się problemów. Wręcz przeciwnie – można się spodziewać, że będą jeszcze ważniejsze. ●

eprasa.pl 5afc261f51

Smart Field: sztuczna inteligencja rewolucjonizuje poszukiwanie i wydobycie gazu

Technologie cyfrowe i zaawansowane metody przetwarzania danych są dziś z powodzeniem wykorzystywane w wielu branżach, m.in. w energetyce

Jednym z przykładów ich zastosowania są prace związane z poszukiwaniem i wydobyciem węglowodorów. Przystąpienie do nich wymaga szczegółowej, czasochłonnej analizy dużej liczby czynników i zmiennych. Od opracowanego na tej podstawie scenariusza zarządzania złożem uzależnione są efektywność inwestycji, jej opłacalność, a nawet ślad węglowy.

Smart Field – projekt stworzony przez Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo – wprowadza eksploatację złóż gazu ziemnego i ropy naftowej na nowy poziom. Jest efektem wykorzystania wiedzy i wieloletniego doświadczenia specjalistów Spółki oraz ambitnych celów związanych z transformacją energetyczną i rozwojem jej działalności zagranicznej.

Narzędzie umożliwia bardzo dokładny i kompleksowy przegląd systemu produkcyjnego – od złoża po system przesyłowy. Wykorzystując zaawansowane rozwiązania, m.in. sztuczną inteligencję, uczenie maszynowe czy chmurę obliczeniową, tworzy różne warianty prac wiertniczych. Dostarczone w ten sposób informacje pozwalają na wybór optymalnego scenariusza wydobycia – zakładającego maksymalne zwiększenie ilości pozyskanych węglowodorów, przy jednoczesnym zachowaniu rentowności projektu. Korzyść inwestycyjna łączy się w tym przypadku z ograniczeniem wpływu na środowisko. Wzrost wydajności i skrócenie czasu pracy oraz lepsza sczerpywalność złóż przekładają się na mniejszą emisję gazów cieplarnianych do atmosfery.

Projekt opracowany w 2021 r. to kolejny krok w dążeniu Spółki do optymalizacji jednego z kluczowych obszarów jej działalności biznesowej. PGNiG zapoczątkowało proces digitalizacji poszukiwań i wydobycia węglowodorów w 2019 r., uruchamiając Cyfrowe Złoże. To platforma, która na jednym modelu integruje pracę specjalistów z różnych dziedzin związanych z wydobyciem gazu ziemnego i ropy naftowej. Smart Field rozwija tę koncepcję, łącząc rozwiązania wykorzystywane do tej pory przez PGNiG z technologiami dostarczanymi przez partnerów.

Na podstawie prognozy parametrów produkcyjnych złóż węglowodorów oraz wprowadzonych funkcji celów i zmiennych program dostosowuje się do określonych założeń i wymagań technicznych, dostarczając dane pozwalające ocenić skuteczność zakładanych strategii wydobywczych. Bardzo ważnym elementem umożliwiającym realizację całego procesu jest dostęp do chmury obliczeniowej. Dane, m.in. w postaci zdjęć satelitarnych, wymagają ogromnej ilości przestrzeni dyskowej, sięgającej nawet 5PB (petabajtów), co odpowiada pamięci ok. 150 tys. telefonów komórkowych o pojemności 32 GB. Dzięki podjęciu współpracy z Operatorem Chmury Krajowej prace prowadzone w ramach projektu Smart Field są wspierane przez nieograniczone zasoby i moc obliczeniową.

Atutem narzędzia wykorzystywanego przez PGNiG jest jego uniwersalność oraz mobilność. Schemat działań, przyjęty i skutecznie wdrożony na jednym złożu, może być w bardzo krótkim czasie przeniesiony na inne. Dodatkowo lokalizacja wszystkich funkcjonalności w chmurze pozwala na ich wykorzystanie nie tylko w kraju, lecz także w odległych lokalizacjach – od Europy Północnej po Bliski Wschód.

Projekt ma już na swoim koncie pierwsze implementacje na rzeczywistych złożach gazu ziemnego i ropy naftowej. Dzięki Smart Field wydobycie na złożu Barnówko-Mostno-Buszewo w perspektywie 20 lat zostało zwiększone o kilka miliardów metrów sześciennych gazu i kilka milionów metrów sześciennych ropy naftowej. W świetle obecnej sytuacji geopolitycznej oraz priorytetowego dla Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa krajowego bezpieczeństwa energetycznego projekt Smart Field to nie tylko cyfrowa rewolucja. To również ważny element procesu uniezależniania się od dostaw surowca ze Wschodu. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/38/0222/F

eprasa.pl 5afc261f51

JACEK ADAMOWSKI

Kaspersky na cenzurowanym

Pod adresem Jewgienija Kasperskiego, twórcy jednego z najbardziej znanych na świecie rosyjskich koncernów IT, od lat padały zarzuty, że blisko współpracuje z Kremlem. Jego firma już kilka lat temu znalazła się na cenzurowanym w USA i w Wielkiej Brytanii, ale zawsze dotąd udawało mu się wychodzić suchą stopą z kryzysów wizerunkowych i jego biznes specjalnie na tym nie cierpiał. Wojna na Ukrainie może jednak na dobre skruszyć imperium celebryty w świecie IT

Przed używaniem oprogramowania marki Kaspersky ostrzegał niemiecki federalny urząd ds. cyberbezpieczeństwa (BSI). Zwracał uwagę, że może ono zostać użyte do cyberataków i szpiegowania

fot. Shutterstock/Piotr Swat

W końcu marca Urząd Komisji Nadzoru Finansowego rozesłał do instytucji przez niego nadzorowanych pismo mające na celu uświadomienie oraz uczulenie na ryzyka i zagrożenia związane z korzystaniem z oprogramowania pochodzącego z Rosji lub Białorusi. Urząd zwracał uwagę instytucjom finansowym, że wojna na Ukrainie ma także wpływ na cyberbezpieczeństwo. W związku z tym zalecił im, że jeżeli używają oprogramowania z Białorusi lub Rosji, to powinny uznać je za „szczególnie wymagające stałego monitorowania". Zwrócił też uwagę na ryzyka biznesowe jego wykorzystywania w obecnej sytuacji – między innymi możliwość wystąpienia braku ciągłości aktualizacji oprogramowania lub nawet nagłego przerwania jego funkcjonowania.

eprasa.pl 5afc261f51

„Aktualnie żaden tego typu produkt, który pochodzi z tych państw lub wytwarzany jest na ich terytorium, nie został określony w Polsce jako wykluczony z użytkowania w ramach sieci i systemów teleinformatycznych instytucji oraz podmiotów, które korzystają z takich produktów. Dlatego Urząd KNF informuje, że decyzja o zastosowaniu i utrzymywaniu konkretnych produktów, których krajem pochodzenia jest Federacja Rosyjska bądź Białoruś, pozostaje w gestii danego podmiotu czy instytucji i powinna być podjęta na podstawie przeprowadzonej analizy ryzyka" – pisał UKNF.

Urząd nie wymieniał konkretnych nazw producentów oprogramowania z Rosji czy Białorusi, ale trudno w tym kontekście było nie pomyśleć o rosyjskiej firmie Kaspersky Lab, producencie popularnego oprogramowania antywirusowego i dostawcy rozwiązań z obszaru cyberzabezpieczeń.

Na czarnej liście

Tym bardziej, że kilka dni wcześniej Federalna Komisja Łączności (FCC) w USA dodała produkty Kaspersky'ego do swojej listy dostawców sprzętu i usług komunikacyjnych uznanych za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Sam Kaspersky bronił się, że Amerykanie podjęli tę decyzję „z przyczyn politycznych", uznając ją za „nieuzasadnioną i podyktowaną panującym obecnie klimatem geopolitycznym, a nie kompleksową oceną integralności produktów i usług firmy Kaspersky".

Jeszcze wcześniej przed używaniem oprogramowania marki Kaspersky ostrzegał niemiecki federalny urząd ds. cyberbezpieczeństwa (BSI). Zwracał on uwagę, że może ono zostać użyte do cyberataków i szpiegowania. Alert ten był – tak jak w przypadku UKNF – związany z wojną na Ukrainie i zagrożeniem cybernetycznym ze strony Rosji. BSI zalecał niezwłoczną wymianę oprogramowania Kaspersky'ego na inne narzędzia cyberochrony. Dotyczyło to zwłaszcza jednostek związanych z bezpieczeństwem i podmiotów infrastruktury krytycznej.

W Polsce UKNF był mniej radykalny, bo nie wskazywał wyraźnie, że nadzorowane przez niego instytucje muszą natychmiast rezygnować z tego typu oprogramowania, tylko powinny ocenić, czy dodatkowe działania monitorujące i sprawdzające pozwalają na utrzymanie opłacalności korzystania z tych produktów.

Kaspersky Lab Polska wywiesiło białą flagę

Być może jednak pismo rozesłane przez UKNF przelało czarę goryczy i 1 kwietnia spółka Kaspersky Lab Polska, będąca dystrybutorem rozwiązań cyberbezpieczeństwa rosyjskiej firmy Kaspersky, podjęła decyzję o zakończeniu współpracy z tym producentem. Poinformowała, że nie będzie się zaopatrywać w jego produkty. Zarząd polskiej spółki tłumaczył, że decyzja została podyktowana trwającymi działaniami wojennymi zainicjowanymi przez Rosję na Ukrainie. Jednocześnie informowała, że dołoży wszelkich starań, by wywiązać się ze swoich zobowiązań wobec klientów – m.in. w dalszym ciągu będzie funkcjonował polskojęzyczny dział pomocy technicznej. Polska spółka zamierza też zmienić nazwę.

1 kwietnia spółka Kaspersky Lab Polska, będąca dystrybutorem rozwiązań cyberbezpieczeństwa rosyjskiej firmy Kaspersky, podjęła decyzję o zakończeniu współpracy z tym producentem

Kaspersky Lab Polska istotnie więc skorygowała swoje podejście do wydarzeń na Ukrainie, bo miesiąc wcześniej wydała oświadczenie podpisane przez jej dyrektora zarządzającego Bartosza Prauzner-Bechcickiego. Wyjaśniał on, że kieruje niezależną polską spółką, która działa lokalnie od ponad 20 lat i funkcjonuje jako dystrybutor rozwiązań bezpieczeństwa międzynarodowej (a więc nie rosyjskiej), prywatnej korporacji Kaspersky, dając zatrudnienie polskim obywatelom i płacąc podatki w Polsce. Podkreślał też, że spółka dostarcza na rynek polski jedne z najnowocześniejszych technologii cyberbezpieczeństwa, i deklarował, że Kaspersky Lab Polska dołoży wszelkich starań, by kontynuować swoją misję zapewniania ochrony wszystkim polskim klientom przed wszelkiego rodzaju cyberzagrożeniami.

Oświadczenie to zostało mocno skrytykowane przez internautów, a przez niektóre media określone jako kuriozalne, bo nie padło w nim ani słowo o agresji Rosji na Ukrainę czy o Putinie, a inwazja została określona jako „trudny i niepewny czas".

Potem pojawiły się jednak apele o bojkotowanie rosyjskich produktów technologicznych i oprogramowania, a w połowie marca Allegro zablokowało możliwość wystawiania ofert z rosyjskimi i białoruskimi produktami. Na liście zablokowanych marek pojawił się również Kaspersky. Wcześniej, na początku marca, Polskie Towarzystwo Informatyczne (PTI) zwróciło się z apelem, by nie kupować ani nie używać oprogramowania i sprzętu komputerowego pochodzącego z Rosji. „Każdy sprzęt elektroniczny posiadający oprogramowanie może służyć do zbierania wrażliwych danych.

eprasa.pl 5afc261f51

Dane związane z naszą komunikacją, nawykami konsumenckimi, lokalizacją, trybem życia mogą posłużyć do planowania wrogich działań, w tym kampanii dezinformacyjnych. Wykorzystywanie oprogramowania pochodzącego od wymienionych dostawców (np. zawierających komponenty programistyczne wytworzone przez firmy będące własnością osób z Federacji Rosyjskiej) w procesach cyfryzacji firm czy administracji, a nawet dla własnych potrzeb konsumentów, może spowodować niechciane podatności na ataki, łącznie z utratą kontroli nad działaniem systemu i bezpowrotną utratą danych" – ostrzegało PTI.

To wszystko odbiło się na interesie Kaspersky Lab Polska, które potwierdzało, że od wybuchu wojny na Ukrainie odczuło spadek sprzedaży oprogramowania Kaspersky'ego na polskim rynku.

Dobra mina do złej gry

Tymczasem sam Kaspersky jeszcze na początku marca zapewniał, że sankcje nałożone na Rosję nie zaszkodziły firmie i gwarantuje on wypełnienie swoich zobowiązań wobec klientów, partnerów, tj. dostarczanie produktów, świadczenie usług wsparcia i prowadzenia dalej rozliczeń finansowych. Rzecznik firmy przekonywał, że jej sytuacja finansowa jest stabilna.

fot. Shutterstock/Alexey Smyshlyaev

Jewgienij Kasperski, który założył Kaspersky Lab w 1997 r., jest absolwentem wydziału matematyki Wyższej Szkoły KGB w Moskwie

Jewgienij Kasperski, który założył firmę w 1997 r. i jest absolwentem wydziału matematyki Wyższej Szkoły KGB w Moskwie (studiował m.in. techniki komputerowe i kryptografię), miał podstawy, by żywić nadzieję na pomyślny obrót sprawy, choć oskarżenia o jego współpracy z Kremlem pojawiały się od dawna. Wszak gdy kilka lat wcześniej, w 2017 r., amerykańskie władze za prezydenta Donalda Trumpa zażądały usunięcia oprogramowania Kaspersky'ego z systemów amerykańskiej administracji i wojska, udało mu się uniknąć większych konsekwencji i nie odbiło się to destrukcyjnie na biznesowych wynikach firmy.

Pięć lat temu nie tylko zresztą Amerykanie zaczęli przestrzegać przed wykorzystywaniem produktów Kaspersky'ego. Kilka miesięcy później także rząd Wielkiej Brytanii postanowił zrezygnować z opierania się na oprogramowaniu rosyjskiej firmy. Zakazał korzystania z niego rządowym departamentom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo państwa. Narodowe Centrum Cyberbezpieczeństwa (NCC) wydało ostrzeżenie skierowane do rządowych jednostek, że oprogramowanie Kaspersky Lab może być wykorzystywane przez Kreml.

Także na Litwie pod koniec 2017 r. uznano, że oprogramowanie Kaspersky'ego zagraża bezpieczeństwu narodowemu i nie będzie używane w przypadku strategicznej infrastruktury. Litewski rząd zapowiadał, że antywirusy Kaspersky'ego zostaną usunięte z urządzeń, które kontrolują krytyczną infrastrukturę kraju, np. w energetyce, sektorze finansowym i transporcie. Nakaz miał objąć również firmy prywatne. Litwini uzasadniali podejrzenia wobec Kaspersky'ego informacjami z „różnych źródeł, w tym od partnerów i wywiadu".

W czerwcu 2018 r. Parlament Europejski, przyjmując rezolucję dotyczącą cyberobrony, wezwał do „wyeliminowania potencjalnie niebezpiecznych programów i urządzeń oraz zakazu stosowania tych, które zostały potwierdzone jako szkodliwe", a w dokumencie wymieniono produkty firmy Kaspersky Lab.

Rosyjska firma była tym oburzona. Dyrektor generalny Jewgienij Kasperski uznał, że „decyzja Parlamentu Europejskiego może się przyczynić do wzrostu poziomu cyberprzestępczości w Europie". „Przedmiotowe zapisy nie przyczyniają się do budowania otwartego, spójnego i bezpiecznego rynku cyfrowego, zamiast tego stymulują fragmentację i zmniejszenie poziomu konkurencji" – twierdził wtedy Jewgienij Kasperski.

Czy Kaspersky szpieguje?

Także w Polsce zaczęła się w 2017 r. dyskusja, czy urzędy powinny korzystać z oprogramowania Kaspersky'ego. Interpelację poselską w sprawie oprogramowania Kaspersky Lab zgłosił w 2017 r. obecny sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Adam An-

eprasa.pl 5afc261f51

druszkiewicz (wówczas w kole poselskim Wolni i Solidarni). Pytał wtedy resort cyfryzacji o to, czy posiada informacje, w jakich ważnych instytucjach państwowych jest używany program antywirusowy Kaspersky oraz jakie działania ministerstwo podjęło w celu eliminacji zagrożenia w polskiej administracji państwowej.

Ówczesna minister cyfryzacji Anna Streżyńska powiedziała, że prawo polskie nie przewiduje żadnej formy rejestru na temat wykorzystywanego oprogramowania w instytucjach państwowych i resort nie ma narzędzi prawnych pozwalających na sprawdzanie, jakie oprogramowanie jest stosowane w poszczególnych podmiotach publicznych. Powołując się zaś na obowiązujące prawo, tłumaczyła, że odpowiedni dobór oprogramowania antywirusowego zależy od decyzji poszczególnych podmiotów. Później pytana o tę sprawę tłumaczyła także, że jej ministerstwo nie może ingerować w zakres oferty handlowej, a kwestią bezpieczeństwa oprogramowania antywirusowego rosyjskiej firmy powinna się zająć Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W niektórych polskich instytucjach ograniczano jednak obecność oprogramowania Kaspersky Lab, np. Centralny Ośrodek Informatyki wykluczył z przetargu tę firmę (choć złożyła najlepszą cenowo ofertę), tłumacząc swoją decyzję zagrożeniem dla bezpieczeństwa publicznego oraz interesu państwa. COI, uzasadniając tę decyzję, zwrócił też uwagę, że w czasie trwania postępowania przetargowego w mediach pojawiły się informacje, z których wynikało, że rząd USA zakazał amerykańskim urzędom korzystać z programów firmy Kaspersky Lab z powodu obaw o cyberszpiegostwo.

W marcu 2018 r. na interpelację poselską posła Tomasza Kostusia w sprawie oprogramowania Kaspersky Lab odpowiadał też ówczesny minister cyfryzacji Marek Zagórski. Stwierdził m.in., że Ministerstwo Obrony Narodowej RP, odnosząc się do stanowiska Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zarekomendowało zaprzestanie używania tego oprogramowania. Zastrzegł jednak, że Ministerstwo Cyfryzacji nie dokonuje rekomendacji co do stosowania konkretnego oprogramowania antywirusowego ani nie dysponuje środkami prawnymi, które umożliwiłyby wprowadzenie zakazu stosowania jakiegoś oprogramowania. Wprowadzenie takiego zakazu bez podstawy prawnej godziłoby w zasady uczciwej konkurencji i mogłoby naruszać unijne zasady konkurencji. Jak wskazano powyżej, dobór oprogramowania zależy od decyzji podmiotu.

Kryzys wizerunkowy

Mimo ówczesnej presji medialnej Kaspersky w Polsce i w wielu krajach radził sobie całkiem dobrze. Firma ogłosiła projekt tzw. Globalnej Inicjatywy Transparentności i postanowiła przenieść infrastrukturę IT z Rosji do Szwajcarii, gdzie utworzyła swoje pierwsze Centrum Transparentności. Firma zapowiadała, że poprzez to centrum Kaspersky będzie dostarczać rządom i partnerom informacje dotyczące swoich produktów oraz ich bezpieczeństwa. Łącznie z dokumentacją techniczną, aby mogli dokonać zewnętrznej oceny w bezpiecznym środowisku. Kaspersky ogłosił też, że zaangażował jedną z firm analitycznych z tzw. wielkiej czwórki do przeprowadzenia audytu swoich praktyk inżynieryjnych związanych z tworzeniem i dystrybucją reguł wykrywania zagrożeń.

Już w 2019 r. rosyjska firma ogłosiła w komunikacie, że Komisja Europejska oficjalnie potwierdziła brak dowodów na potencjalne problemy związane z korzystaniem z produktów Kaspersky Lab. Stanowisko zostało opublikowane w odpowiedzi na zapytanie Gerolfa Annemana, członka Parlamentu Europejskiego, który w marcu 2019 r. przedłożył Komisji wiele pytań związanych z treścią rezolucji przyjętej przez Parlament Europejski 13 czerwca 2018 r., określającej produkty Kaspersky Lab jako „niebezpieczne", a nawet „szkodliwe". „Opinia ta po raz kolejny potwierdza, że nasze działania, takie jak przeniesienie przetwarzania danych do Zurychu i uruchomienie centrów transparentności, są skuteczne i wskazują, że firma jest godna zaufania – zarówno ze strony klientów, jak i organów rządowych" – komentował Anton Szingariew, wiceprezes Kaspersky Lab odpowiedzialny za wizerunek firmy.

Kaspersky Lab przetrwał wówczas kryzys wizerunkowy. Po jakimś czasie wokół biznesu firmy zrobiło się ciszej. Ostatecznie, choć w USA instytucje i firmy zaczęły podchodzić z większą ostrożnością do kupowania produktów rosyjskiej firmy, w Stanach nie zabroniono całkowicie sprzedaży oprogramowania tej marki. Rosyjski koncern informatyczny podawał ostatnio, że ma na świecie ponad 400 mln użytkowników swoich produktów, a w 2020 r. jego sprzedaż w Ameryce Północnej była na podobnym poziomie jak rok wcześniej. Odnotował natomiast 15-procentowy wzrost sprzedaży rok do roku w Rosji, krajach bałtyckich, Azji Środkowej i Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Chwalił się też dwucyfrowym wzrostem przychodów w 2020 r. zarówno w Ameryce Łacińskiej, jak i na Bliskim Wschodzie, w Turcji i Afryce (META).

Teraz jednak wiele wskazuje na to, że Kaspersky Lab nie wybroni się już tak łatwo. Niechęć do kupowania rosyjskiego oprogramowania i produktów IT ma znacznie szerszy wymiar i jest traktowana z większą powagą. Współpracę z Kasperskym zerwały nawet podmioty, które sponsorował – logo rosyjskiej firmy zniknęło z bolidów Formuły 1 Ferrari (sport ten jest jedną z pasji Jewgienija Kasperskiego), a władze piłkarskiego klubu Eintracht Frankfurt zerwały umowę sponsorską z tą marką.

Wojna na Ukrainie może być więc końcem globalnej kariery jednej z najbardziej znanych na świecie rosyjskich firm z sektora IT. ●

eprasa.pl 5afc261f51

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

fot. Shutterstock

eprasa.pl 5afc261f51

PIOTR ROSIK

Kapitał porzucił spółki wzrostowe

Od listopada 2021 r. pieniądze inwestorów zaczęły wyraźnie uciekać od spółek, których wyceny rosły dotąd jak na drożdżach, i zaczął się kierować w stronę spółek nisko wycenionych, z tradycyjnych branż. Jak długo to potrwa?

Przez wiele lat cały biznesowy i inwestycyjny – oraz oczywiście konsumencki – świat zachwycał się takimi spółkami jak Google, Apple, Amazon, Netflix, Tesla oraz wieloma innymi firmami technologicznymi. I poniekąd trudno się było nie zachwycać – te firmy zaoferowały rewolucyjne często produkty i usługi. Zyskały miano „destruktorów" uśmiercających inne wielkie firmy, a czasami i sektory.

Wyceny takich spółek rosły jak na drożdżach, zwiększając się w kilka lat o tysiące procent. W 2018 r. Apple zostało pierwszą firmą w historii, której kapitalizacja (wartość rynkowa na giełdzie) przekroczyła 1 bln dol. (na początku 2022 r. wynosiła przez chwilę już ponad 3 bln dol.). Podczas pandemii – gdy na giełdach miała miejsce szalona korona-hossa pompowana tanimi pieniędzmi drukowanymi na potęgę przez banki centralne – to właśnie spółki wzrostowe (growth), charakteryzujące się przede wszystkim wysokim tempem wzrostu przychodów, były na topie. Ale nie mogło trwać to wiecznie.

Rotacja zaczęła się jesienią

Od listopada 2021 r. coś zaczęło się na rynku akcji zmieniać. Kapitał porzucił spółki wzrostowe i zaczął się kierować w stronę spółek nisko wycenianych (value). Spółki value to firmy wyceniane na niskich mnożnikach, często cykliczne, najczęściej z tradycyjnych sektorów gospodarki, takich jak przemysł, usługi publiczne, energetyka czy finanse. Zauważyli to m.in. eksperci Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS), który na początku lutego br. opublikował analizę pt. „Rotation from growth to value stocks and its implications". Podano w niej ważną daną: w 2021 r. do funduszy inwestycyjnych lokujących środki w spółkach value napłynęło prawie 50 mld dol., tymczasem z funduszy inwestujących w spółki wzrostowe odpłynęło około 75 mld dol.

Najlepiej widać tę rotację na rynku z najdłuższą historią, czyli w USA. Od początku listopada do początku kwietnia Nasdaq 100 – czyli indeks spółek technologicznych – zniżkował o około 12 proc., podczas gdy indeks S&P500 – czyli wskaźnik grupujący największe przedsiębiorstwa amerykańskie – spadł ledwie o około 5 proc. Jeszcze bardziej miarodajne jest zachowanie indeksów Russell 1000 Growth i Value: o ile w ciągu ostatnich pięciu lat ten pierwszy urósł o 140 proc., a ten drugi o 47 proc., o tyle w 2022 r. indeks spółek wzrostowych spadł o 12 proc., podczas gdy indeks spółek value zniżkował, schodząc minimalnie poniżej zera (stan na 8 kwietnia 2022).

By wyjaśnić, z czego wynika trwająca rotacja, trzeba najpierw zrozumieć, skąd się brała atrakcyjność spółek wzrostowych w drugiej dekadzie XXI w. A brała się nie tylko z ich fundamentów. – Było to skutkiem przede wszystkim dwóch tendencji obserwowanych w gospodarce światowej: spadających stóp procentowych oraz relatywnie niskiego wzrostu gospodarczego – mówi „Gazecie Bankowej" Ryszard Miodoński, zarządzający Insignis TFI. – Coraz niższe stopy procentowe przekładały się na większy wzrost wycen tych spółek, które znaczną część swojej wartości miały generować dopiero w dłuższym terminie. Słabszy rozwój gospodarczy sprawiał natomiast, że wielu podmiotom z tradycyjnych, powiązanych ze zmianami PKB sektorów, trudno było doświadczać efektów skali pozwalających

eprasa.pl 5afc261f51

Notowania indeksów Russell 1000 Growth i Russell 1000 Value – 5 lat

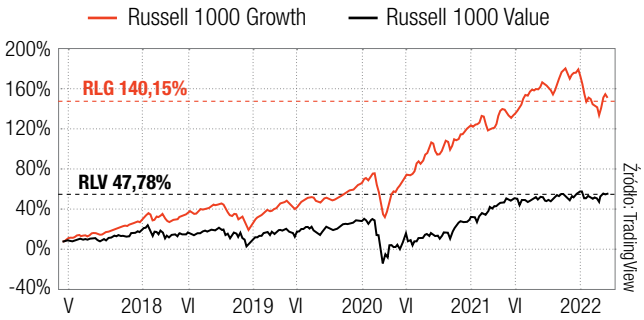

Notowania indeksów Russell 1000 Growth i Russell 1000 Value – 2022 rok

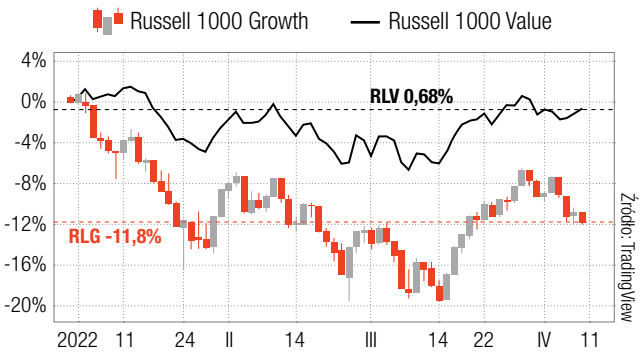

na istotną poprawę wyników. Podnosiło to także ryzyko inwestycji w tego typu przedsiębiorstwa – wyjaśnia Miodoński.

Ile potrwa rotacja? To zależy...

Pytanie, czy rotacja trwająca od listopada jest krótko- czy długoterminowa. W przeszłości doszło do co najmniej trzech takich długoterminowych rotacji: w latach 40. XX wieku, w latach 70. oraz w pierwszej dekadzie XXI w., a każda trwała mniej więcej 10 lat. Zdarzają się jednak także rotacje krótkoterminowe.

– Jeśli chodzi o rotację kapitału ze spółek growth do value, to od 2014 r. jestem w stanie spokojnie przypomnieć sobie 7–8 takich przypadków, gdzie za każdym razem, na przestrzeni kilku miesięcy, widzieliśmy kilkudziesięcioprocentową różnicę w performance pomiędzy oboma stylami z tytułu agresywnej przesiadki inwestorów w spółki klasyfikowane jako value – mówi „Gazecie Bankowej" Michał Cichosz, zarządzający funduszami w Skarbiec TFI. – Za każdym razem zapalnikiem tego ruchu było nieco inne wydarzenie, natomiast w większości przypadków było to spowodowane istotnym wzrostem awersji do ryzyka w danym momencie i poszukiwaniem przez inwestorów tzw. bezpiecznej przystani oraz miejsc o możliwie najniższej zmienności. Z tego tytułu spółki należące głównie do starej ekonomii, charakteryzujące się stabilnymi profilami biznesowymi, a więc klasyczni przedstawiciele kierunku value, naturalnie stawały się w tych momentach beneficjentami takiego ruchu – tłumaczy Cichosz.

Zdaniem zarządzającego Skarbiec TFI w pozostałych przypadkach rotacji w owych latach motywem „przesiadki" kapitału były znaczne przeszacowanie segmentu growth i próba „przeskoczenia" inwestorów na inne segmenty rynku, które nie uczestniczyły we wzrostach albo były wcześniej wyprzedawane. – Takim przypadkiem była chociażby rotacja z wiosny 2021 r. Wtedy spółki growth były po bardzo mocnych wzrostach w czasie pandemii, a spółki z segmentu value mocno przecenione w wyniku lockdownów. Inwestorzy, obstawiając wyjście z pandemii, a co za tym idzie – powrót do formy biznesów ze starej gospodarki, przerzucili swoje środki z ówczesnych zwycięzców na przegranych w poszukiwaniu nowych alternatyw zarobku dla kapitału – tłumaczy Cichosz.

Prezes Opoka TFI Tomasz Tarczyński wskazuje, że generalnie są dwa główne czynniki, które stoją za bieżącą rotacją z growth do value. Pierwszy to długoterminowy czynnik inflacyjny. Tarczyński tłumaczy, że typowe dla spółek growth są odległe w czasie zyski, co oznacza ich znacznie niższą wartość po zdyskontowaniu odpowiednią stopą procentową w warunkach podwyższonej inflacji. – Środowisko inflacyjne generuje też zmienność w gospodarce, powinna więc rosnąć premia za ryzyko, co najbardziej dotkliwie dotyka wyceny spółek najbardziej ryzykownych, a do takich należą spółki wzrostowe – wskazuje Tarczyński. Prezentuje on stanowisko bliźniacze do ekspertów Banku Rozrachunków Międzynarodowych, którzy we wspomnianej już analizie wskazali, iż wrażliwość spółek growth na ryzyko stopy procentowej jest dwa razy wyższe niż w przypadku spółek value.

Notowania wskaźnika Shiller P/E Ratio

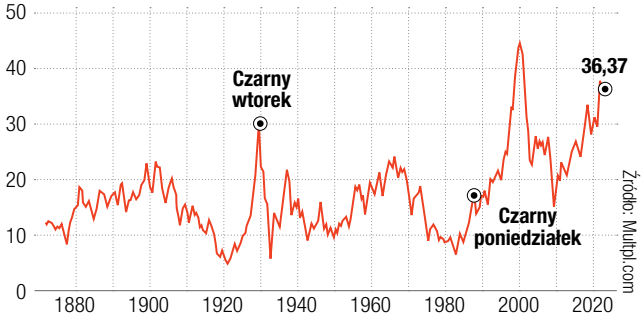

eprasa.pl 5afc261f51

Drugim czynnikiem, który stoi za bieżącą rotacją, jest po prostu wysoka wycena spółek wzrostowych. – Jeśli chodzi o wyceny, to gdy popatrzymy na wskaźniki finansowe, okaże się, że w 2021 r. wiele spółek growth osiągnęło parametry typowe dla baniek spekulacyjnych. Tym samym rotacja wynika też po prostu z „zasłużonych" spadków kursów spółek growth – uważa prezes Opoka TFI. Warto przypomnieć, że generalnie amerykańskie akcje są drogie, co pokazuje m.in. wskaźnik Shiller P/E Ratio (iloraz aktualnej wyceny indeksu S&P500 oraz średnich zysków na akcję dla spółek z tegoż indeksu za ostatnie 10 lat, oszacowanych z uwzględnieniem wpływu inflacji konsumenckiej).

W opinii Cichosza obecna rotacja to efekt tego, że rynek poszukuje bezpieczeństwa w związku z obawami dotyczącymi wysokiej inflacji i w konsekwencji podwyżek stóp procentowych w USA. – Jak długo może potrwać obecna rotacja, to będzie zależeć m.in. od sentymentu światowego i skłonności do ryzyka wśród inwestorów. Drugi istotny element to również perspektywy rozwoju dla spółek i branż mających największy wpływ dla wyników obu strategii. W przypadku stylu growth na pewno decydujące znaczenie będzie miała trajektoria koniunktury biznesowej w ramach sektora technologicznego. Natomiast jeśli chodzi o value, to niemałą rolę w ostatnich wydarzeniach odgrywa sytuacja ze zwyżkami cen światowych surowców w wyniku wojny na Ukrainie, co bardzo napędza kursy akcji spółek surowcowych oraz energetycznych, które ze względu na swój profil i strukturalnie niższe mnożniki stanowią istotny składnik indeksów oraz strategii value. Z kolei prognozy dotyczące kierunku i poziomu stóp procentowych mają oczywiście niebagatelne znaczenie dla sektora bankowego, który również jest istotnym branżowym składnikiem benchmarków value – wskazuje Cichosz.

Jak inwestować w trakcie rotacji

Eksperci podpowiadają, że jeśli rotacja będzie jednak długoterminowa, to drożeć powinny przede wszystkim akcje spółek surowcowych oraz banków. – Pamiętajmy, że cała dekada 2010–2020 była wyjątkowo trudna zarówno dla branży surowcowej, przez spadające ceny surowców, jak i dla branży bankowej, przez obniżające się rentowności obligacji, czego konsekwencją było również słabsze zachowanie klasycznie definiowanych benchmarków strategii value w całej poprzedniej dekadzie – przypomina Michał Cichosz ze Skarbiec TFI.

Tarczyński ostrzega jednak, że jeżeli obecny trend rotacji, zapoczątkowany w listopadzie 2021 r., okaże się zjawiskiem o charakterze długoterminowym, to nie jest to pozytywna wiadomość dla rynków akcji. – Za każdym razem w pierwszej fazie takiego trendu następowało załamanie rynku amerykańskiego. Dotyczyło ono zarówno spółek growth, jak i value, z tą różnicą, że value spadało po prostu mniej – przypomina Tarczyński.

Ryszard Miodoński tłumaczy jednak, że nie będzie łatwe to, by obecna rotacja stała się długoterminowa. Jego zdaniem starzenie się społeczeństw krajów rozwiniętych i niektórych istotnych gospodarek rozwijających się (np. Chin) powinno nadal wpływać na rosnącą chęć do oszczędzania społeczeństwa, co będzie negatywnie oddziaływać na długoterminowe stopy procentowe. Jeśli jednak odwrót od globalizacji – wzmocniony pandemią i napaścią Rosji na Ukrainę – będzie trwał, to zwiększa się ryzyko stagflacji, czyli podwyższonej inflacji i przytłumionego wzrostu. – Jeśli faktycznie mamy do czynienia z nowym otoczeniem inwestycyjnym, to obecna preferencja w stronę spółek value może jeszcze trwać. Zwróciłbym jednak uwagę na kilka istotnych faktów. Po pierwsze, nie wszystkie spółki value korzystają na obecnej sytuacji. Te z ekspozycją na surowce – na pewno, spółki finansowe – nie zawsze. Po drugie, niektóre podmioty są handlowane na niskich mnożnikach, bo zwyczajnie na to zasługują, prezentując słabą jakość – wylicza zarządzający Insignis TFI. – Po trzecie, od stagflacji nie jest tak daleko do recesji, w której spółki value, będące w większości spółkami cyklicznymi, będą miały mocno pod górkę. Wreszcie, wyceny spółek growth w ciągu ostatniego roku uległy znacznej normalizacji – premia, którą zyskały w stosunku do S&P500 w pandemii, w dużej mierze zniknęła. Dzięki temu można już coraz łatwiej znaleźć atrakcyjnie wycenione spółki wzrostowe – zauważa ekspert.

50 mld dol.

napłynęło w 2021 r. do funduszy inwestycyjnych lokujących środki w spółkach value. Jednocześnie z funduszy inwestujących w spółki wzrostowe odpłynęło ok. 75 mld dol.

Źródło: Raport Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS)

Dlatego, zdaniem Miodońskiego, inwestorzy chcący uzyskiwać dobre stopy zwrotu na giełdzie powinni unikać „zaszufladkowania" swojego portfela. – Niezależnie od tego, które spółki się kupuje, należy to robić po cenie będącej poniżej ich wartości godziwej. Naszym zdaniem szczególnie ważna w takich chwilach jest koncentracja na spółkach o dobrej jakości – dobrze zarządzanych, nienadmiernie zadłużonych, zdobywających udziały rynkowe, generujących ponadprzeciętne stopy zwrotu na kapitale własnym – podpowiada zarządzający Insignis TFI. ●

eprasa.pl 5afc261f51

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Konfrontacja szybciej, niż myślimy

Napaść Rosji na Ukrainę przypomniała Zachodowi, że powstrzymać najeźdźcę może tylko zwycięstwo, a nie sklecony naprędce kompromis. Wydatki na zbrojenia będą ogromne, ale bez nich Europa się nie obroni.

Polska już od dawna wiedziała, w jakich realiach geopolitycznych funkcjonuje, stąd determinacja w budowaniu niezależności energetycznej i zwiększanie wydatków na zbrojenia. Wschodnie zakusy imperialne były przez nas odczytane bezbłędnie już po agresji na Gruzję. Od 2015 r. siły zbrojne są systematycznie dofinansowywane, a Ustawa o obronie Ojczyzny przypieczętowała wielki proces unowocześniania armii. Tempo zmian musi być ostre, bo na zbudowanie liczącej się militarnej siły możemy nie mieć zbyt wiele czasu.

Na razie Europa deklaruje zwiększenie nakładów na zbrojenia. Najwyższa pora, bo w tej kwestii niewiele dotąd zrobiono. Chociaż państwa członkowskie NATO są zobowiązane do przekazywania 2 proc. PKB na wydatki militarne, to jednak kraje UE nie respektowały tego wymogu – średnia unijna to zaledwie ok. 1,5 proc. PKB. Ciężar finansowania bezpieczeństwa opiera się na USA, które wydawały na armię 3,7 proc. PKB, oraz na państwach bezpośrednio graniczących z Rosją, w tym oczywiście na Polsce.

Po napaści Rosji na Ukrainę Niemcy zobowiązały się do dodania 100 mld euro do swojego budżetu obronnego jeszcze w tym roku, pieniądze płyną do pozostających na razie poza strukturami NATO armii Szwecji i Finlandii. Czy wigoru nabierze Europejska Agencja Obrony (EDA) powołana w 2004 r., której zadaniem jest koordynowanie wspólnych projektów w dziedzinie obrony?

Czy wynika to z konsekwentnej realizacji starej zasady, według której 70 proc. uzbrojenia powinno być produkowane w kraju? Być może, chociaż jej realizacja w obecnych warunkach nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa żadnemu krajowi europejskiemu. Jak pisze Andrew A. Michta, amerykański politolog, dziekan Kolegium Studiów Międzynarodowych i Bezpieczeństwa w Europejskim Centrum Studiów nad Bezpieczeństwem im. George’a C. Marshalla w Niemczech, zbrojenie europejskiej części NATO zajmie co najmniej dekadę, natomiast decydująca faza rywalizacji z Rosją i Chinami prawdopodobnie rozegra się w ciągu najbliższych pięciu lat, być może dwóch–trzech. „Oznacza to, że USA będą musiały pełnić kluczową funkcję »pomostową«, jeśli chodzi o odstraszanie wzdłuż wschodniej granicy NATO”.

Sytuację dodatkowo komplikuje to – pisze Andrew A. Michta na portalu 19FortyFive – że nawet jeśli Europejczycy dotrzymają swoich obietnic dotyczących wydatków na obronność, europejski przemysł obronny nie ma możliwości szybkiego zwiększenia produkcji. „Najlepszym więc kierunkiem działania byłoby, aby nasi europejscy sojusznicy, zwłaszcza Niemcy, poszli w ślady Polski, czyli kupowali amerykański sprzęt, zwiększając w ten sposób interoperacyjność i wzmacniając więź strategiczną za Atlantykiem”.

Jednym słowem, budowa własnego, europejskiego potencjału militarnego w szybkim tempie, w ciągu zaledwie kilku lat, jest nierealna. Lata prosperity uśpiły czujność unijnych państw. Poziom wyposażenia Bundeswehry został zmniejszony o 90 proc. w porównaniu z tym, w którym znajdowały się niemieckie siły zbrojne pod koniec zimnej wojny; siła robocza branży zbrojeniowej spadła o dwie trzecie. „Dziś tylko sojusz Stanów Zjednoczonych, Francji, Polski i w mniejszym stopniu Rumunii ma zdolności odstraszania, gdyby Putin zdecydował się przeskoczyć przez płot na terytorium NATO” – twierdzi Andrew A. Michta.

Patrząc z tej perspektywy, rosyjska inwazja na Ukrainę była wydarzeniem przełomowym, ponieważ przypomniała zachodnim demokracjom, że muszą powrócić do podstaw państwowości. „Obrona narodowa i bezpieczeństwo narodowe są nieredukowalnymi funkcjami państwa, wykraczającymi poza względy ekonomiczne, środowiskowe lub ideologiczne, ponieważ bez obrony dysponującej wystarczającymi zasobami żaden kraj nie pozostanie na tyle suwerenny, aby wyznaczyć swój kurs polityczny lub gospodarczy” – pisze ekspert. ●

REKLAMA/28/0422/F

eprasa.pl 5afc261f51

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 5afc261f51

Wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, na konferencji „Rekordowe wyniki spółek fundamentem bezpieczeństwa gospodarczego państwa" na GPW, 7 kwietnia 2022 r.

fot. Ministerstwo Aktywów Państwowych

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Liderzy giełdy z rekordowymi wynikami

Wśród topowych spółek na GPW zdecydowanie wyróżniają się czołowe polskie koncerny i banki. Ich zyski rosną jak na drożdżach, a konsekwentnie wdrażana strategia rozwoju prowadzi do kolejnych spektakularnych inwestycji, które są także siłą napędową ich dalszego rozwoju

Czołówkę otwiera multienergetyczny koncern PKN Orlen, który osiągnął w zeszłym roku ponad 11 mld zł czystego zysku i realizuje obecnie program konsolidacji z Grupą Lotos i PGNiG. W tym gronie jako kolejny prym wiedzie miedziowy koncern KGHM, który zarobił na czysto w zeszłym roku aż 6,2 mld zł i jednocześnie zapowiedział realizację jednego z kluczowych projektów – wdrożenie modularnych reaktorów jądrowych.

Świetną passę ma także Grupa PGE – w 2021 r. osiągnęła aż 4 mld zł zysku netto, przy nakładach inwestycyjnych na poziomie 4,7 mld zł (firma mocno angażuje się obecnie w inwestycje w obszarze energetyki odnawialnej). Podobnie znakomite rezultaty (zysk netto za ub.r. rzędu 6 mld zł) są udziałem PGNiG – koncernu gazowego, który mocno inwestuje nie tylko w przesył, lecz również w działalność wydobywczą.

W tym gronie nie zbrakło także PKO BP (blisko 5 mld zł zysku netto, czyli powyżej wyniku sprzed pandemii COVID-19) czy giganta ubezpieczeniowego Grupy PZU (3,34 mld zł na czysto, a więc najwyżej od 12 lat).

Niezwykłe osiągnięcia

Jak podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, w trudnym 2021 r. spółka wypracowała ponad 11 mld zł zysku netto, przy przychodach ze sprzedaży sięgających 131,3 mld zł, co jest niespotykanym dotąd rezultatem. – To historyczny, rekordowy wynik, którego nie osiągnęła wcześniej żadna polska firma. To również potwierdzenie, że mieliśmy rację, budując silny koncern multienergetyczny i stawiając mocny nacisk na energetykę oraz petrochemię – a więc perspektywiczne segmenty, których nie posiadają inne spółki – mówi Daniel Obajtek.

eprasa.pl 5afc261f51

Według niego ten właśnie kierunek przyjętej strategii rozwoju decyduje w znacznym stopniu o sukcesie koncernu, a jednocześnie daje – tak ważną w dzisiejszych, niezwykle trudnych realiach gospodarczych – przewagę nad konkurentami. – Stabilność finansowa pozwala nam także systematycznie zwiększać nakłady na inwestycje. Dlatego w zeszłym roku na realizację strategicznych projektów przeznaczyliśmy niemal 10 mld zł – dodaje szef Orlenu. Jego zdaniem nowe inwestycje przyczyniają się do zwiększenia liczby zatrudnionych nie tylko w grupie kapitałowej, lecz również w podmiotach współpracujących z koncernem, co stanowi także ważne koło zamachowe dla całej gospodarki [wpływając korzystnie na koniunkturę makroekonomiczną – przyp. red.]. – W tym roku jeszcze mocniej koncentrujemy się na rozwoju energetyki, przede wszystkim odnawialnych źródeł energii oraz zeroemisyjnej technologii jądrowej. Te elementy gwarantują długoterminowe bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polski – podkreśla Daniel Obajtek.

W przypadku kolejnego krajowego giganta – miedziowego koncernu KGHM – skonsolidowany zysk netto również sięgnął poziomu 6,2 mld zł (ponad 240 proc. powyżej wyniku z 2020 r.). Wśród głównych czynników, które miały wpływ na tak imponujące rezultaty, wymienić należy przede wszystkim wzrost przychodów m.in. z tytułu korzystniejszych cen metali, redukcję kosztów podstawowej działalności operacyjnej czy w końcu skuteczne zarządzanie firmą. W efekcie sprzedaż całej grupy zwiększyła się o 26 proc., do 29,8 mld zł – a poprawa wyników i sytuacji finansowej chilijskiego projektu Sierra Gorda pozwoliły KGHM po raz pierwszy w historii na odwrócenie przepływów finansowych do spółki matki.

Na kolejne projekty inwestycyjne z zakresu energetyki jądrowej, wodorowej czy OZE zwraca uwagę Marcin Chludziński, prezes miedziowego koncernu. Przypomina, że jednym z priorytetów spółki jest wdrożenie małych modularnych reaktorów jądrowych SMR (ang. Small Modular Reactor). KGHM podpisał już w tej sprawie umowę z amerykańskim dostawcą technologii, firmą NuScale Power. – W tym roku składamy raport bezpieczeństwa do Państwowej Agencji Atomistyki w ramach fazy przedinwestycyjnej. Będziemy też uruchamiać studium lokalizacyjne dla projektu SMR – dodaje szef KGHM.

Koncern przystąpił również do porozumienia sektorowego na rzecz rozwoju morskiej energetyki wiatrowej. Ponadto miedziowy gigant jest zaangażowany w budowę Dolnośląskiej Doliny Wodorowej, widząc w tym potencjał do wykorzystania wodoru choćby w produkcji hutniczej. – Prowadzimy obecnie rozmowy dotyczące akwizycji zarówno projektów, jak i gotowej już infrastruktury w obrębie odnawialnych źródeł energii – mówi Marcin Chludziński.

15 proc.

polskiego PKB tworzą obecnie spółki Skarbu Państwa

11 mld zł

zysku netto osiągnął PKN w 2021 r., przy przychodach ze sprzedaży sięgających 131,3 mld zł

Energetyka na topie

Znaczący sukces ma na koncie również Grupa PGE, która odnotowała 4 mld zł zysku netto w 2021 r., przy sprzedaży sięgającej 52,73 mld zł. – Z całą pewnością w świetle agresji Rosji na Ukrainę oraz jej możliwych następstw – np. w postaci kolejnych zawirowań gospodarczych – dobre wyniki wypracowane przez nas w ubiegłym roku zyskują jeszcze na znaczeniu. Zwiększają bowiem stabilność naszej spółki, która musi sprostać nowym wyzwaniom, równolegle z procesami transformacji energetycznej – zauważa Wojciech Dąbrowski, prezes Grupy PGE. Jego zdaniem trzeba tutaj również zwrócić szczególną uwagę na segment energetyki odnawialnej, który bije rekordy w wynikach finansowych całej grupy kapitałowej – co świadczy o stale rosnącej roli, jaką OZE odgrywają w miksie energetycznym koncernu.

Oczywiście w ślad za doskonałymi rezultatami idą także kolejne inwestycje, mające na celu zwiększenie potencjału wytwórczego firmy oraz dalszą dywersyfikację źródeł energii. W tym celu PGE zdecydowała się również na pozyskanie dodatkowych środków z emisji akcji o wartości 3,2 mld zł. – Zależy nam na realizacji ambitnych celów, które wyznaczyliśmy w strategii rozwoju. Stąd też kapitał przeznaczymy m.in. na projekty fotowoltaiczne, akwizycje lądowych farm wiatrowych i farm słonecznych, niskoemisyjne źródła gazowe czy kablowanie sieci dystrybucyjnych – dodaje Wojciech Dąbrowski. Warto wspomnieć, że do 2030 r. PGE zaplanowała w budżecie inwestycje o łącznej wartości 75 mld zł.

Zeszły rok okazał się także bardzo udany dla gazowego potentata PGNiG, który zarobił aż 6 mld zł, przy sprzedaży sięgającej 70 mld zł. I tu szczególnie ważne znaczenie miał choćby wzrost cen węglowodorów – w tym gazu ziemnego – na światowych rynkach. To z kolei zaowocowało rekordowymi notowaniami błękitnego paliwa i przełożyło się także na zwiększenie przychodów grupy aż o 78 proc. Według zarządu spółki wysokie ceny gazu sprzyjały bardzo dobrym wynikom

eprasa.pl 5afc261f51

segmentu obejmującego poszukiwanie i wydobycie surowców (zanotował dynamiczny wzrost sprzedaży o 240 proc.). Wśród głównych elementów, jakie przełożyły się na sukces finansowy koncernu, trzeba wymienić m.in. zwiększenie wydobycia i produkcji surowców na Norweskim Szelfie Kontynentalnym – co było efektem zarówno rozwoju organicznego, jak i kolejnych projektów inwestycyjnych.

240 proc.
w skali roku wzrósł zysk netto KGHM, osiągając 6,2 mld zł

Przypomnijmy, że PGNiG dokonało bardzo korzystnej transakcji nabycia udziałów w 21 koncesjach należących do INEOS E&P Norge. Tym samym Norwegia stała się priorytetowym kierunkiem rozwoju, szczególnie ze względu na strategię dywersyfikacji dostaw i uniezależnienia się od dostawcy ze Wschodu, co ma ostatecznie nastąpić do końca 2022 r. Zgodnie z planami tegoroczne inwestycje gazowego koncernu mają się zamknąć kwotą 10,8 mld zł. Tu kluczowa będzie realizacja projektów w zakresie utrzymania zdolności wydobywczych, poszukiwania złóż ropy i gazu, a także inwestycji w sektorze elektroenergetycznym.

Finanse nadają ton

Nie tylko branże paliwowo-energetyczna i wydobywcza przedstawiły rekordowe wyniki. Spektakularne rezultaty osiągnęli też liderzy sektorów bankowego i ubezpieczeniowego.

Wśród banków zabłysnął PKO BP z zyskiem rzędu 5 mld zł, a więc o 20 proc. wyższym od osiągniętego jeszcze przed pandemią. I tu – jak zauważyła Iwona Duda, prezes PKO BP – bank w pełni wykorzystał możliwości wynikające z koniunktury sprzyjającej sektorowi finansowemu [choćby sprzedaż kredytów hipotecznych czy wzrost stóp procentowych na początku IV kw. – przyp. red.]. – Jesteśmy pierwszym w historii Polski bankiem, którego suma bilansowa przekroczyła 100 mld dol., a zysk 1,2 mld dol. – podkreśla Iwona Duda. Według niej spółka z rocznym wyprzedzeniem zrealizowała cele finansowe zapisane w strategii na lata 2020–2022. – Zwiększyliśmy też rentowność mierzoną zwrotem z kapitału (ROE) do 12,1 proc., dzięki wzrostowi dochodów i utrzymaniu odpowiedniej kontroli kosztowej – dodaje szefowa PKO BP.

Jej zdaniem solidna nadwyżka kapitałowa banku, wysoka dochodowość oraz sprawnie przebiegający proces zawierania ugód w sprawie walutowych kredytów hipotecznych stwarzają również warunki do powrotu wypłaty dywidendy. W efekcie zarząd i rada nadzorcza banku zarekomendowały podział zysku dla akcjonariuszy za rok 2021 w tej formie, w kwocie 2,3 mld zł.

Spektakularnie wyglądają także wyniki największego polskiego ubezpieczyciela – PZU. I tu pojawia się zysk netto w kwocie 3,34 mld zł, przy składce w wysokości 25,1 mld zł. – Mamy za sobą bardzo dobry rok dynamicznego rozwoju. Wypracowaliśmy największy zysk netto od czasu debiutu PZU na warszawskiej giełdzie w 2010 r. Jest on również o trzy czwarte wyższy niż rok wcześniej – podkreśla dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes ubezpieczeniowego giganta. Według niej fundamentem pod ten właśnie wynik był dynamiczny rozwój podstawowego biznesu – czego dowodem jest także rekordowy przypis składki ubezpieczeniowej. – Potwierdziliśmy, że ani niepewne otoczenie gospodarcze, ani posiadanie już największych udziałów w rynku nie są dla naszej grupy przeszkodą w systematycznym wzroście biznesu – a przy tym generowaniu ponadprzeciętnych korzyści dla akcjonariuszy oraz dostarczaniu klientom atrakcyjnej oferty i najlepszej obsługi – dodaje prezes PZU.

W panteonie liderów

Do fenomenalnych wyników czołowych polskich spółek notowanych na warszawskim parkiecie odniósł się także wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Na specjalnie zorganizowanym spotkaniu podsumował dokonania rodzimych liderów biznesu, którzy mają ogromny wkład w budowanie gospodarczych i finansowych podstaw, ale także bezpieczeństwa energetycznego i kapitałowego naszego kraju. Otwierając na warszawskiej giełdzie konferencję „Rekordowe wyniki spółek fundamentem bezpieczeństwa gospodarczego państwa", Jacek Sasin zwrócił uwagę, że spółki Skarbu Państwa tworzą aż 15 proc. polskiego PKB. „W tej sytuacji, mając na uwadze niezwykle trudne okoliczności, w których przychodzi działać największym krajowym podmiotom, musimy doceniać ich olbrzymie sukcesy i o nich mówić" – zauważył wicepremier i minister MAP.

Wśród głównych zagrożeń, jakie w ostatnim czasie pojawiły się przed firmami, wymienił przede wszystkim pandemię koronawirusa, następnie kryzys na rynku surowców energetycznych oraz gwałtowny wzrost ich cen, a w końcu też krwawą i brutalną agresję Rosji oraz barbarzyński najazd tego kraju na Ukrainę. „Doskonałe wyniki państwowych spółek to również koło zamachowe dla małych i średnich przedsiębiorstw. Te ostatnie bowiem – będąc często podwykonawcami, współpracownikami czy kontrahentami – także mogą skorzystać ze świetnej passy swoich partnerów, czołowych firm Skarbu Państwa" – dodał Jacek Sasin. ●

REKLAMA/4/0422/F

eprasa.pl 5afc261f51

personel&zarządzanie

MAGAZYN DLA LIDERÓW

W NAJNOWSZYM WYDANIU:

Zdrowie fizyczne i psychiczne pracowników – moda czy trend?

Dlaczego mentoring jest dobrym sposobem na utrzymanie talentów?w organizacji?

Z jakimi wyzwaniami i oczekiwaniami pracowników muszą mierzyć się pracodawcy?

ZAMÓW

22 212 07 30,
801 626 666

bok@infor.pl

sklep.infor.pl

personel.infor.pl

eprasa.pl 5afc261f51

MAREK JAŚLAN

Ukraiński desant

Banki w Polsce różnią się doświadczeniami w zatrudnianiu specjalistów z Ukrainy, którzy w większej liczbie przybyli po wybuchu wojny. Niektóre podejmują starania, aby zachęcić Ukraińców do aplikowania na bankowe posady, szczególnie w działach IT. Inne twierdzą, że nie dostrzegają wzmożonego napływu kandydatów do pracy zza wschodniej granicy

fot. Krysja /Shutterstock.com

Pracownicy z Ukrainy są cenionymi specjalistami, dobrze odnajdują się na polskim rynku IT. Na zdjęciu egzamin z technik informatycznych w Kijowie w 2020 r.

eprasa.pl 5afc261f51

Wybuch wojny na Ukrainie wywarł wpływ na rynek pracy w Polsce w ostatnich miesiącach. Według zaprezentowanego w końcu marca „Barometru Polskiego Rynku Pracy 2022" Personnel Service, 34 proc. firm zatrudnia obecnie pracowników z Ukrainy, tj. o 6 p.p. więcej niż rok temu. Co piąta firma deklarowała zamiar zatrudnienia w ciągu najbliższych 12 miesięcy Ukraińców. Według Kamila Sobolewskiego, ekonomisty Pracodawców RP, z ponad 2 mln uchodźców z Ukrainy, którzy mogą zostać w Polsce, 600–700 tys. może podjąć pracę w naszym kraju.

Z kolei w przeprowadzonym pod koniec marca przez Antal badaniu 77 proc. pracodawców deklarowało chęć zatrudnienia pracowników z Ukrainy również na stanowiskach specjalistycznych i menedżerskich. Do branż, w których najwięcej firm chciało zwiększyć zatrudnienie, należały: transport i logistyka (100 proc.), IT (90 proc.) oraz bankowość i ubezpieczenia (86 proc.). Według badania Antala średnio przedsiębiorstwa w końcu marca miały do zaoferowania 15 wakatów na stanowiska niższego szczebla i 5 wakatów dla specjalistów. Funkcje, które mogliby objąć Ukraińcy, czekały w niemal każdym obszarze.

Rekrutacja profilowana pod Ukraińców

Sektory IT oraz HR zareagowały szybko na nową sytuację, uruchamiając wiele działań wspierających. Przykładowo na platformie rekrutacyjnej dla sektora tech the:protocol wdrożone zostały filtry ofert i oznaczenia dla kandydatów z Ukrainy. Pracodawcy chętnie z tego korzystają, obecnie już niemal 35 proc. ofert zamieszczanych w serwisie posiada oznaczenie „Recruitment open to Ukrainians".

– Dostrzegalne jest zainteresowanie tego typu ofertami, ale nie ma ono masowego charakteru i raczej nie będzie miało. Napływ pracowników ze Wschodu, nie tylko z Ukrainy, w polskiej branży IT już od dawna jest faktem. Jesteśmy bardzo chłonnym rynkiem, jeśli chodzi o specjalistów tech. Pamiętajmy, że zgodnie z szacunkami w naszym kraju brakuje aż 50 tys. pracowników IT, a w całej Unii Europejskiej według Komisji Europejskiej ten niedobór przekracza nawet 600 tys. osób. Pracownicy ze Wschodu są cenionymi specjalistami, charakteryzuje ich podobna do naszej kultura pracy, więc dobrze odnajdują się na polskim rynku IT – podkreśla Mariusz Witkowski, Product Owner, the:protocol.

A jak banki w Polsce podchodzą do zatrudniania specjalistów z Ukrainy? Joanna Ostrowska-Szajnfeld, dyrektorka Departamentu Rozwoju i Organizacji IT w Banku BNP Paribas, zapewnia, że bank jest otwarty na specjalistów z Ukrainy, szczególnie w IT, gdzie luka kadrowa w obszarze kompetencji technologicznych jest znacząca. Jej zdaniem obecny napływ osób z Ukrainy to duża szansa na wypełnienie tej luki kompetencyjnej w obszarze IT w Polsce. Dlatego powinniśmy budować rozwiązania, które zachęcą Ukraińców nie tylko do szukania tymczasowego schronienia w naszym kraju, lecz również do podejmowania decyzji o osiedleniu się w Polsce na stałe. Co może pomóc? Według dyrektorki BNP Paribas uproszczenie wszystkich procesów i procedur nie tylko w urzędach, lecz i w korporacjach, intensywne kursy języka polskiego, dedykowane szkolenia umożliwiające przekwalifikowanie się w kierunku kompetencji technologicznych (np. testerskich) i praktyczne wsparcie w zintegrowaniu się zarówno w zespołach w pracy, jak i środowisku, w którym funkcjonują dzieci – w żłobkach, przedszkolach i szkołach. Dzięki temu Ukraińcy będą widzieli lepszą przyszłość dla swoich rodzin właśnie w Polsce.

> Napływ pracowników ze Wschodu, nie tylko z Ukrainy, w polskiej branży IT już od dawna jest faktem. Jesteśmy bardzo chłonnym rynkiem, jeśli chodzi o specjalistów sektora hi-tech

Zdaniem ekspertki powinniśmy też zachęcać firmy technologicznie z Rosji i Ukrainy, które z powodu wojny przenoszą swoje huby technologiczne czy centra usług wspólnych za granicę, by wybierały Polskę, która może być potencjalnie bardzo atrakcyjnym kandydatem do przyjęcia takich inwestycji. Tu jednak wiele zależy też od tego, ile potrwa wojna i w jaki sposób się zakończy. Wtedy bowiem będziemy wiedzieć, ile osób zechce powrócić do swojego kraju i uczestniczyć w jego budowie, a ile osób znalazło już swój nowy dom i nową dobrą pracę w obszarze technologii w Polsce.

– Popyt na specjalistów IT i konkurencyjność firm w tym obszarze stale rosną, natomiast zasoby rynkowe są ograniczone. Dynamika sektora IT jest tak duża, że krótkoterminowo trudno dostrzec takie zmiany. Na przestrzeni kolejnych miesięcy na pewno będziemy w stanie lepiej ocenić, czy ten trend rzeczywiście wpłynie na nasz bank. Od początku wybuchu wojny podejmujemy starania, aby zachęcić potencjalnych pracowników z Ukrainy do aplikowania na nasze oferty pracy. W zależności od obszarów otworzyliśmy się jeszcze bardziej na zatrudnienie osób posługujących się w pracy językiem angielskim, a w perspektywie kilku miesięcy również wyłącznie językiem ukraiń-

eprasa.pl 5afc261f51

skim. Kandydaci z Ukrainy uczestniczą w naszych procesach rekrutacji zarówno na stanowiska w centrali banku, jak i bankowości oddziałowej – mówi Joanna Ostrowska-Szajnfeld.

Specjalistów IT z Ukrainy wcale nie tak wielu?

Otwarty na specjalistów z Ukrainy jest też Bank Pekao SA. Tym bardziej, że – jak podkreśla Bartosz Żukowski, dyrektor Biura Projektów HR i Modelowania Organizacji w tym banku – strategia cyfryzacji Pekao SA, dynamika sektora fintech i skala projektów IT powodują, że instytucja ta odnotowuje rekordowy wzrost zapotrzebowania na programistów. – W ostatnim czasie widzimy szczególnie duże zapotrzebowanie rynkowe na pracowników z obszaru IT, zwłaszcza inżynierów oprogramowania (front-end, back-end), baz danych, administratorów DevOps, analityków, testerów, project managerów, o których konkurują pracodawcy z wielu branż, w tym z bankowości. Jeżeli jednak chodzi o fachowców ze Wschodu, obecnie nie obserwujemy dużego napływu ani zainteresowania obywateli Ukrainy pracą w obszarze IT. Być może jest to spowodowane tym, że branża IT jest mocno zdominowana przez mężczyzn, a w tej chwili z Ukrainy w przeważającej większości uciekają przed wojną kobiety z dziećmi. Ten trend może się zmieniać i już wkrótce możemy być świadkami zwiększonej podaży kandydatów z branży IT – zauważa Bartosz Żukowski.

Dodaje, że Pekao SA jako jeden z największych banków w Polsce mógłby Ukraińcom stworzyć interesujące perspektywy rozwoju zawodowego w różnych departamentach i o różnych specjalizacjach. – W procesie rekrutacyjnym decydujemy się na nawiązanie współpracy z kandydatami, którzy w największym stopniu odpowiadają obiektywnym kryteriom merytorycznym, m.in. cechują się odpowiednią wiedzą, umiejętnościami i doświadczeniem zawodowym. Ponadto, zgodnie z naszą strategią ESG, dbamy o rozwój, różnorodność i równouprawnienie pracowników, niezależnie od płci, wieku, religii, stanu cywilnego, przekonań politycznych, a w szczególności kraju pochodzenia. Zatrudniamy osoby z różnych obszarów geograficznych, również osoby z krajów wschodnich. Warto jednak nadmienić, że jesteśmy polskim bankiem i w codziennej pracy używamy w komunikacji języka polskiego, co zobowiązuje nas do zatrudniania osób, które biegle posługują się językiem polskim – zastrzega Bartosz Żukowski.

Zwiększonego napływu kandydatów zza wschodniej granicy na stanowiska IT nie dostrzegają też w Banku Millennium. – Zespoły techniczne, a szczególnie developerskie, od początku działalności banku stawiają na otwartość i zatrudniają obcokrajowców. Osoby zza wschodniej granicy pracują u nas już od wielu lat. Wyróżniają się wysokim poziomem kompetencji i zaangażowaniem. Są cenionymi fachowcami, na których można polegać. W tym zakresie nie obserwujemy zmiany związanej z wojną. To raczej wieloletni trend związany z brakiem fachowców IT, który zaowocował wielonarodowymi zespołami IT. Należy zauważyć, że praca zdalna związana z pandemią tylko ten proces przyśpieszyła – mówi Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Bank Millennium.

W jakich działach firmy widzi Pan/Pani możliwość zatrudnienia na stanowiskach specjalistycznych lub menedżerskich pracowników pochodzących z Ukrainy?

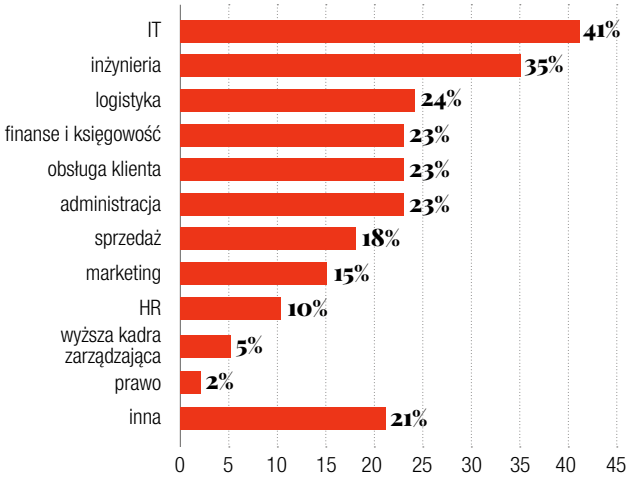

Źródło: Antal, badanie przeprowadzone w dniach 21–23 marca na grupie 276 pracodawców metodą CAWI

Podobne spostrzeżenia ma Zuzanna Piasecka, dyrektor Departamentu HR w Banku Gospodarstwa Krajowego, który także już od kilku lat mierzy się ze wzrostem popytu na specjalistów IT. W banku obawiano się, że rosyjska napaść na Ukrainę może nasilić ten trend, ale na razie nie dostrzegają większych zmian.

– Nie odnotowujemy też zwiększonej liczby aplikacji od osób z Ukrainy. Spośród ponad 700 tys. uchodźców, którzy złożyli wnioski o nadanie numeru PESEL, tylko 3 proc. stanowią mężczyźni, a to właśnie panowie dominują wśród pracowników obszarów związanych z informatyką. W naszej ocenie przeszkodą w zatrudnieniu pracowników IT ze Wschodu może być bariera językowa. Specjaliści często posługują się tylko językiem ukraińskim lub rosyjskim. W BGK mamy już doświadczenia w zatrudnianiu osób zza wschodniej granicy. W związku z tym jesteśmy przygotowani, by takim osobom oferować pracę i je zatrudniać – mówi Zuzanna Piasecka.

Zapewnia ona, że w banku mają świadomość, że nasi sąsiedzi, którzy uciekli przed wojną do Polski, czę-

eprasa.pl 5afc261f51

sto potrzebują pomocy w znalezieniu pracy. Dlatego bankowa Fundacja Empiria i Wiedza uruchomiła autorski projekt VDOMA, którego celem jest aktywizacja zawodowa uchodźców z Ukrainy. Program daje możliwość poszukiwania zatrudnienia osobom, które postanowiły zamieszkać w Polsce. Zgłaszając się do programu, uchodźcy mogą liczyć na profesjonalne wsparcie specjalistów z firmy rekrutacyjnej BIGRAM. – Wierzymy, że nasza inicjatywa pomoże poszukującym pracy obywatelom Ukrainy, zarówno tym z branży IT, jak i innym specjalistom – podkreśla Zuzanna Piasecka.

Zachęcić kandydata zza wschodniej granicy

Trochę inne obserwacje mają w ING Banku Śląskim, gdzie w obszarze IT od jakiegoś czasu dział rekrutacji odnotowuje trend wzrostowy w przypadku liczby nadesłanych CV kandydatów z Ukrainy. Jak podkreśla Magdalena Klejment z Działu Komunikacji ING, bardzo często takie osoby posiadają już nadany numer PESEL oraz biegle komunikują się w języku polskim i angielskim, co znacznie przyśpiesza proces zatrudniania uchodźców. Dodaje ona, że w ramach polityki Diversity & Inclusion każda osoba, niezależnie od pochodzenia, rasy czy wyznawanych wartości, o ile spełnia wymogi formalne, jest rozpatrywana w procesie rekrutacji jak każdy inny kandydat.

Aktywnie w poszukiwanie specjalistów z IT zamierza się natomiast zaangażować Santander Bank Polska. Czym jest to spowodowane? – Popyt na specjalistów IT i konkurencyjność firm w tym obszarze stale rosną, natomiast zasoby rynkowe są ograniczone. Dynamika sektora IT jest tak duża, że krótkoterminowo trudno dostrzec takie zmiany. Na przestrzeni kolejnych miesięcy na pewno będziemy w stanie lepiej ocenić, czy ten trend rzeczywiście wpłynie na nasz bank. Od wybuchu wojny podejmujemy starania, aby zachęcić potencjalnych pracowników z Ukrainy do aplikowania na nasze oferty pracy. W zależności od obszarów w banku otworzyliśmy się jeszcze bardziej na zatrudnianie osób posługujących się w pracy językiem angielskim, a w perspektywie kilku miesięcy – również wyłącznie językiem ukraińskim. Kandydaci z Ukrainy uczestniczą w naszych procesach rekrutacji zarówno na stanowiska w centrali banku, jak i w bankowości oddziałowej – opowiada Karolina Wiśniewska, specjalista ds. rekrutacji w Santander Bank Polska.

Język problemem?

Pozytywne doświadczenia z zatrudniania obcokrajowców, głównie na stanowiskach IT, np. na stanowiskach project managera czy software developera, ma Alior Bank. Ponadto pracuje tam kilkanaście osób z Ukrainy na infolinii. W Alior Banku obcokrajowcy posiadający pozwolenie na pracę w Polsce są zatrudniani w ramach standardowego procesu rekrutacyjnego. W instytucji tej podkreślają, że Alior Bank jest spółką z polskim kapitałem, więc cała dokumentacja, regulaminy itp. opracowane są w języku polskim. W związku z tym najpoważniejszym utrudnieniem w zatrudnianiu obcokrajowców jest ich brak dostatecznej znajomości języka polskiego.

Badanie przeprowadzone przez Antal potwierdza to, na co wskazują niektórzy z przedstawicieli banków – że poza obawą o krótki czas wykonywania pracy przez specjalistów z Ukrainy główną barierą dla pracodawców jest właśnie ryzyko związane z jakością pełnienia obowiązków bez znajomości języka polskiego jako języka ojczystego (51 proc. wskazań). Obiekcje budzą także problemy natury formalnoprawnej (38 proc.).

> Pracodawcy widzą więcej szans niż barier w możliwości zatrudnienia obywateli z Ukrainy na stanowiskach specjalistycznych i menedżerskich

– Obawy związane z wyzwaniami administracyjnymi czy klarowną komunikacją z osobami, które mają pełnić jednak ważne funkcje w organizacji, są zrozumiałe. W hali produkcyjnej takie błędy mogą się przełożyć na spadek jakości. Natomiast pracodawcy już mają pomysły na rozwiązania. Należą do nich np. dodatkowe kursy języka polskiego, najchętniej dofinansowywane przez państwo, i uproszczone procedury zatrudniania, które już znajdują zastosowanie. Korzystne z perspektywy firm byłoby również wsparcie administracji publicznej w organizacji żłobków i przedszkoli, które pozwoliłyby łatwiej zaktywizować mamy – wymienia Katarzyna Sławińska, lider w zespole Antal Engineering & Operations.

Co jednak ważne, pracodawcy widzą więcej szans niż barier w możliwości zatrudniania obywateli z Ukrainy na stanowiskach specjalistycznych i menedżerskich. 62 proc. respondentów wiąże nadzieje z większą dostępnością pracowników, 57 proc. widzi możliwość pozyskania niezwykle zmotywowanej kadry, a 36 proc. upatruje pozytywnych efektów biznesowych w zwiększaniu różnorodności w ramach środowiska pracy. Co więcej, w perspektywie krótkoterminowej 44 proc. pracodawców, a w perspektywie długoterminowej 51 proc. z nich sądzi, że napływ ukraińskich pracowników wpłynie in plus na branżowy rynek pracy. ●

eprasa.pl 5afc261f51

ROBERT BOMBAŁA

Obligacje detaliczne, czyli wróbel w garści

Resort finansów już dwukrotnie w tym roku podniósł oprocentowanie obligacji detalicznych w ślad za podwyżkami stóp procentowych NBP

fot. Shutterstock

Nowe oprocentowanie, ogłoszone przez resort finansów w kwietniu, wynosi odpowiednio dla 3-miesięcznych papierów 1,5 proc. rocznie, dla 2-letnich 2,0 proc. Pozostałe z papierów w pierwszym okresie odsetkowym oprocentowane są odpowiednio: 2,10 proc. dla 3-latek, 2,30 proc. dla 4-latek oraz 2,70 proc. dla 10-latek. Oprocentowanie 6- i 12-letnich tzw. obligacji rodzinnych, które skierowane są dla beneficjentów programu „Rodzina 500 plus", wynosi odpowiednio 2,50 proc. i 3,00 proc. w pierwszym roku oszczędzania.

„W kwietniu podnosimy oprocentowanie wszystkich obligacji oszczędnościowych o 0,50 pkt. proc. Oznacza to wzrost ich atrakcyjności dla oszczędzających. Warto pamiętać, że nasza oferta jest w pełni gwarantowana przez Skarb Państwa i jest najbezpieczniejszą formą gromadzenia kapitału" – komentował Sebastian Skuza, wiceminister finansów.

Wspomniana podwyżka oprocentowania, patrząc na wysokość inflacji, która według wstępnego szacunku GUS zbliżyła się w marcu do 11 proc. (10,9 proc.), to – jak zwraca uwagę Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych – „oczywiście niewiele, ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w tak niepewnych i niespokojnych czasach na rynkach finansowych lepszy jest nawet mały zysk, nierekompensujący zachowania realnej wartości kapitału, niż mocno niepewna perspektywa wynikająca z nieprzewidywalnych wahań kursów akcji czy cen surowców. Mówiąc obrazowo, lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu".

Te papiery się sprzedają

W lutym resort finansów sprzedał obligacje za 5,36 mld zł. „W ciągu pierwszych dwóch miesięcy 2022 r. Ministerstwo Finansów sprzedało obligacje detaliczne o łącznej wartości 8,3 mld PLN. Wynik ten jest wyraźnie lepszy od oczekiwanych przeze mnie 7,4 mld PLN. Warto też wspomnieć, że struktura sprzedaży nie uległa zmianie, a Polacy najchętniej kupowali papiery 3-miesięczne (blisko 45-procentowy udział w sprzedaży) i 4-letnie indeksowane inflacją (ok. 35 proc. sprzedaży). Widać jedynie nieznaczny wzrost zainteresowania papierami indeksowanymi inflacją, co zapewne spowodowane było nasilającą się presją inflacyjną w gospodarce. Oczekuję, że w całym 2022 r. resort finansów sprzeda obligacje o łącznej wartości ok. 40 mld PLN. Dużo jednak będzie zależało od tempa i skali zmian warunków oferty" – komentuje Mirosław Budzicki z Biura Strategii Rynkowych PKO BP.

W ofercie obligacji detalicznych oprocentowanie papierów 3-letnich wyliczane jest co pół roku w oparciu o wartość sześciomiesięcznej stopy procentowej WIBOR6M. Dla obligacji 4-letnich oprocentowanie zmienia się co roku i jest obliczane jako suma inflacji z ostatnich 12 miesięcy oraz marży w wysokości 1,00 proc. i ten sam sposób wyliczania oprocentowania jest przyjęty dla papierów 10-letnich, z tą różnicą, że marża wynosi 1,25 proc.

Jak ocenia Emil Szweda z portalu Obligacje.pl, na wyniki sprzedaży w całym 2022 r. wpływ może mieć oprocentowanie, które powinno się sukcesywnie prze-

eprasa.pl 5afc261f51

Sprzedaż obligacji oszczędnościowych w latach 2021–2022 (w mln zł)

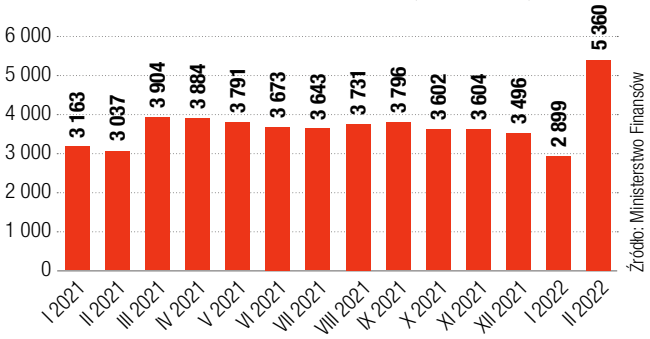

suwać w górę, w miarę jak rośnie rentowność obligacji na rynku hurtowym. „Sześciomiesięczny WIBOR przekroczył właśnie 5 proc., a rynek terminowy zakłada, że będzie to nawet 6 proc. w najbliższych miesiącach. Oprocentowanie obligacji oszczędnościowych, które podąża za rynkiem hurtowym z kilkumiesięcznym opóźnieniem, także będzie rosło".

Uwagę na to zwraca również Przasnyski, który uważa, że „dla posiadaczy oszczędności obligacje skarbowe są wciąż alternatywą bardziej korzystną niż lokaty bankowe, choć można znaleźć wyjątki. Średnie oprocentowanie lokat w ostatnich miesiącach także jednak idzie mocno w górę, według danych NBP dla terminów do trzech miesięcy podskoczyło w styczniu do 0,9 proc., a dla terminów od trzech do sześciu miesięcy wyniosło 1,2 proc. Biorąc pod uwagę tę tendencję, a także fakt, że dynamika wzrostu cen nie osiągnęła jeszcze swojego maksimum, można się spodziewać, że resort finansów jeszcze bardziej podniesie wysokość oferowanych odsetek, tym bardziej że potrzeby finansowania budżetu państwa będą się zwiększały".

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na to, że dynamika wzrostu oprocentowania papierów detalicznych jednak wyprzedza wzrost oprocentowania lokat bankowych, zatem – jak ocenia Szweda – oferta resortu finansów dla indywidualnych nabywców może wygrywać także z bankami. Przy czym warto mieć na uwadze, że przez długi czas 0,5 proc. odsetek za trzymiesięczne obligacje działało na wyobraźnię lepiej niż 1,5 proc. (od kwietnia) za te same papiery, ale w bankach można uzyskać odsetki podobne lub niewiele niższe. „Z punktu widzenia inwestorów indywidualnych zaletą papierów oszczędnościowych może być ich oprocentowanie zależne od inflacji, które w pewnym momencie, kiedy inflacja zacznie – miejmy nadzieję – spadać, będą generować wysokie zyski także w ujęciu realnym".

Budzicki, komentując wyniki sprzedaży papierów detalicznych, zwraca uwagę na to, że „oprocentowanie obligacji zostało co prawda podniesione, ale w zdecydowanie niższej skali, aniżeli wzrosły stopy procentowe NBP. To pokazuje, że w systemie finansowym utrzymuje się wysoka płynność i w efekcie nie widać walki o depozyty ludności. Podobną sytuację obserwujemy też w sektorze bankowym. Wraz z oczekiwanym wzrostem stóp procentowych w Polsce w kolejnych miesiącach należy oczekiwać wyższego oprocentowania obligacji detalicznych. Należy również pamiętać, że warunki sprzedaży w kwietniu zostały już ustalone, a pierwsza ich zmiana możliwa będzie dopiero w maju. Moim zdaniem, jeśli płynność systemu finansowego nie ulegnie istotnemu zmniejszeniu, to w dalszym ciągu wzrost oprocentowania obligacji będzie postępował wolniej niż podwyżki stóp procentowych w Polsce".

Co będzie atrakcyjne

Analitycy zwracają uwagę na to, że podwyżki stóp procentowych, od których zależne jest oprocentowanie obligacji detalicznych, będą powoli zwalniać. Warto przypomnieć, że Rada Polityki Pieniężnej podnosiła stopy procentowe od października minionego roku każdego miesiąca, już siedem razy, głównie z powodu rosnącej inflacji. W efekcie główna stopa – referencyjna – wynosi teraz 4,5 proc. Jak komentuje Przasnyski: „W związku z tym chętni do kupowania obligacji powinni zwracać większą uwagę na kwestię wyboru papierów pod kątem terminu ich wykupu. Według prognoz NBP inflacja powinna znacznie spowolnić w 2024 r., a więc kupno obligacji czteroletnich indeksowanych inflacją może być obecnie dość korzystnym wyborem. W pierwszym roku ich nabywca otrzyma co prawda jedynie 1,8 proc., ale w 2023 r. odsetki będą liczone według bardzo wysokiego poziomu inflacji, z jakim będziemy mieć do czynienia w obecnym roku".

Szweda prognozuje, że w tym roku popyt na obligacje oszczędnościowe może przekroczyć rekordowy poziom z 2021 r. (ponad 40 mld zł), chociaż – jak dodaje – „jest to wynik tak wyśrubowany, że jego znaczące przekroczenie (np. 50 mld zł) jest trudne do wyobrażenia. Nowym czynnikiem grającym na korzyść obligacji jest wysoka wiarygodność kredytowa Skarbu Państwa. W obliczu ogromnej niepewności gospodarczej inwestorzy mogą przesuwać oszczędności nie tylko tam, gdzie dostaną wyższe odsetki, lecz także w miejsca, gdzie dostaną je z całą pewnością. Do resortu finansów mogą więc płynąć środki wycofywane z funduszy dłużnych, które przyniosły w ostatnich 12 miesiącach głębokie i dla wielu uczestników zapewne również zaskakujące straty". Według ekonomisty z PKO BP „cieszące się popularnością papiery COI0426 pozostaną atrakcyjne dla klientów, gdyż oferują unikalną protekcję przed wzrostem inflacji. Ich udział w sprzedaży może nawet wzrosnąć. W przypadku krótkich obligacji 3-miesięcznych oferujących oprocentowanie na poziomie 1,5 proc. coraz większą konkurencją stają się lokaty bankowe. Ta konkurencja może się nasilić po oczekiwanych dalszych podwyżkach stóp procentowych przez NBP". ●

eprasa.pl 5afc261f51

NAJLEPSZY BANK 2022

Do udziału zapraszamy:
Banki Komercyjne
i **Banki Spółdzielcze**

Wyłonimy także
BANKOWEGO MENEDŻERA
ROKU 2021

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach
4 kwietnia – 10 maja 2022 r.

Więcej informacji na: **www.gb.pl**/konkursy

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY:

KEARNEY

eprasa.pl 5afc261f51

Bankowi liderzy

Banki poradziły sobie w zeszłym roku znakomicie – zysk netto przekraczający 8,8 mld zł versus 322 mln zł straty rok wcześniej to wynik więcej niż dobry. Ten rok także zaczął się imponująco – banki zarobiły ponad 4 mld zł po dwóch pierwszych miesiącach! Konkurs bankowy, który właśnie trwa, a którego zwycięzców przedstawimy w lipcowym wydaniu naszego magazynu, wyłoni branżowych liderów

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej"

Konkurs Najlepszy Bank 2022 składa się z dwóch części: pierwsza dotyczy banków jako instytucji finansowych. Jej integralnym elementem są ankiety opracowane przez firmę doradztwa strategicznego Kearney – partnera merytorycznego konkursu. Ankieta, którą otrzymały banki uczestniczące w naszym przedsięwzięciu, zawiera pytania dotyczące m.in. sprzedaży, obsługi klienta, bezpieczeństwa, a także działalności okołobankowej i wspierania zagranicznej ekspansji polskich firm. Ta część konkursu – po podsumowaniu punktów z ankiety i głosowania Kapituły – wyłoni liderów bankowości spółdzielczej i komercyjnej (ta druga grupa została podzielona na dwie kategorie – banki duże oraz banki małe i średnie).

W ramach konkursu zostanie wybrany Bankowy Menedżer Roku 2021. Spośród wytypowanych przez „Gazetę Bankową" po pięciu wybitnych menedżerów banków komercyjnych i spółdzielczych, których sylwetki publikujemy na kolejnych stronach tego wydania, banki – każdy dla swojej grupy, komercyjnej lub spółdzielczej – przyznają im punktację w skali od 1 do 5. Wybór Bankowego Menedżera Roku będzie efektem zsumowania punktów przyznanych przez banki i członków Kapituły.

Jakimi kryteriami kierowała się redakcja „Gazety Bankowej", tworząc listę pięciu nominowanych menedżerów bankowości spółdzielczej i komercyjnej? Według kryteriów, zapisanych w regulaminie konkursu, nominowany menedżer powinien się wykazać największą skutecznością w zarządzaniu bankiem, z uwzględnieniem wpływu efektywności na jego szybki wzrost i rozwój w 2021 r. Jednym słowem, bank nie może spocząć na laurach, lecz musi się dostosowywać do nowej rzeczywistości, odpowiadać na potrzeby klientów, zmieniać się zgodnie z ich oczekiwaniami, nie tracąc zarazem z pola widzenia swojego kluczowego obowiązku – dbania o bezpieczeństwo powierzonych mu środków. Kolejne kryterium – ponadprzeciętne wyniki – w realiach ostatniego, udanego roku, nie było trudne do spełnienia. Banki radziły sobie całkiem dobrze, na co oczywiście duży wpływ miały rosnące stopy procentowe. Sektor potrafił dobrze wykorzystać te nowe okoliczności, a ponieważ nie wiąże się to obecnie z rosnącymi kosztami ryzyka, wynikającymi z problemów ze spłacalnością kredytów, wynik z tytułu odsetek okazał się imponujący.

Kolejne kryteria w mniejszym stopniu dotyczyły twardych danych finansowych, bardziej umiejętności menedżerskich, niezwykle istotnych w korzystnej koniunkturze gospodarczej, a jeszcze bardziej – w mało korzystnej lub wręcz kryzysowej. Z punktu widzenia „Gazety Bankowej" do takich wyznaczników dobrego, a nawet wybitnego, menedżera należy poważanie wśród pracowników oraz uznanie lokalnego środowiska biznesowego, poszanowanie zasad etyki, przestrzeganie zasad prawnych oraz reguł zdrowej konkurencji, wrażliwość na potrzeby społeczne, m.in. prowadzenie działalności charytatywnej i wspieranie lokalnych inicjatyw, a także stosowanie w praktyce zasad odpowiedzialnego biznesu.

Patrząc z tej perspektywy, banki w dobie pandemii i wojny na Ukrainie stanęły na wysokości zadania. Dotyczyło to praktycznie każdego obszaru – zarówno dbałości o bezpieczeństwo pracowników, jak i klientów, zaspokajania oczekiwań lokalnych środowisk, najmocniej dotkniętych skutkami pandemii, otwarcia na potrzeby uchodźców z Ukrainy. Pomoc i wsparcie dokonywało się w ubiegłym roku i dokonuje się w obecnym na wszystkich szczeblach działalności banków – od lokalnego po ogólnopolski. Wydarzenia związane z wojną za naszą wschodnią granicą uruchomiły potężne pokłady pomocy, których istotnym elementem był cały sektor bankowy. ●

eprasa.pl 5afc261f51

kategoria: Banki komercyjne

Brunon Bartkiewicz
prezes ING Banku Śląskiego

Związany z ING Bankiem Śląskim i z ING od początku lat 90. W 1995 r. został prezesem Banku Śląskiego. Od 2000 r. przez kolejne cztery lata sprawował funkcję dyrektora generalnego oraz członka zarządu w banku ING Direct NV. W 2004 r. objął stanowisko prezesa ING Banku Śląskiego. W 2010 został członkiem General Management Team w ING Direct. Od 2012 do 2014 r. nadzorował działalność ING we Francji, Włoszech, w Polsce, Hiszpanii, Rumunii oraz Turcji. Od 2014 r., jako Chief Innovation Officer w Grupie ING, zajmował się wdrażaniem innowacji w ING. W 2016 r. ponownie został powołany na stanowisko prezesa ING Banku Śląskiego.

W 2021 r. ING Bank Śląski zwiększył wartość kredytów, zanotował dalszy wzrost liczby transakcji i sprzedaży w kanałach cyfrowych, a jego skonsolidowany zysk netto wyniósł 2 308,3 mln zł w porównaniu z 1 337,6 mln zł w 2020 r. Liczba klientów w bankowości detalicznej wzrosła do 4,3 mln, a w bankowości korporacyjnej – do 503 tys. firm. Bank umocnił swoją pozycję na rynku: jego udział w kredytach segmentu korporacyjnego wzrósł do 12,62 proc., a w rynku kredytów dla klientów indywidualnych – do 8,86 proc.

Michał Gajewski
prezes Santander Bank Polska

Z sektorem bankowym związany od 1992 r. W latach 1992–2008 pracował w Grupie Kapitałowej WBK, a następnie BZ WBK. Pełnił wiele funkcji: pracował w oddziale banku, realizował obowiązki zarządcze średniego i wyższego szczebla, był członkiem zarządu Banku Zachodniego WBK. W latach 2008–2011 był wiceprezesem w Banku BGŻ, w 2012 r. rozpoczął pracę w Banku Millennium, w którym w roku 2015 został powołany na funkcję członka zarządu. W 2016 Michał Gajewski został prezesem Banku Zachodniego WBK (obecnie Santander Bank Polska).

W 2021 r. bank zwiększył liczbę zdalnych procesów i produktów ułatwiających codzienne bankowanie. Wyraźnie wzrosła zarówno liczba klientów korzystających z bankowości mobilnej, jak i liczba realizowanych w ten sposób transakcji. Na przykład w segmencie detalicznym, liczącym 4,9 mln klientów, 2,7 mln było aktywnych cyfrowo (wzrost o 9 proc. w relacji rok do roku), a 2 mln to użytkownicy mobilni (wzrost o 18 proc.). Liczba transakcji mobilnych zwiększyła się w tej grupie o 42 proc., do 160,3 mln. W zeszłym roku bank wdrożył EKO Kredyt gotówkowy, polegający na zwrocie prowizji, jeżeli klient dostarczył fakturę za zakup lub montaż ekoproduktu. We współpracy z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie Santander Bank Polska zrealizował projekt pod nazwą „Akademia Santander Universidades 2021 online", w ramach którego przeprowadzono cykl webinariów z liderami Santander Bank Polska dla studentów oraz absolwentów polskich uczelni. W zeszłym roku zysk netto grupy Santander Bank Polska wyniósł 1,11 mld zł (wzrósł o 7 proc.).

eprasa.pl 5afc261f51

Piotr Kwiatkowski

prezes Crédit Agricole Bank Polska SA

Kieruje bankiem od 2017 r. Z Crédit Agricole związany jest od 2007 r. Od 2013 r. pełnił funkcję wiceprezesa, odpowiadając m.in. za bankowość korporacyjną, inwestycyjną, rynki kapitałowe oraz analizy makroekonomiczne. Wcześniej, jako dyrektor generalny, zarządzał Crédit Agricole Corporate and Investment Bank Oddział w Polsce. Był również członkiem rady nadzorczej Crédit Agricole Bank Polska. W branży bankowej Piotr Kwiatkowski pracuje od ponad 20 lat; był dyrektorem biura kredytów w Banku Handlowym (obecnie City Bank Handlowy), kierował m.in. Departamentem Finansowania Strukturalnego i Handlu oraz segmentem strategicznych klientów korporacyjnych w Pekao SA. Piotr Kwiatkowski jest absolwentem Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, a także doktorem nauk ekonomicznych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Bank kierowany przez Piotra Kwiatkowskiego podjął wiele spektakularnych działań proekologicznych, takich jak kampania edukacyjna „Wyzwanie oszczędzanie", obejmująca zagadnienia związane z oszczędzaniem pieniędzy i środowiska, a także przedsięwzięcie pod hasłem #mniejplastiku, zachęcające klientów i pracowników do walki z nadmiarem syntetycznych śmieci.

Bank ma na swoim koncie realizację nowatorskich projektów. Wdraża dla swoich klientów biznesowych – jako pierwszy bank na polskim rynku – nowoczesny system akceptacji płatności zbliżeniowych SoftPos. Aplikacja Elavon SoftPos zainstalowana na smartfonie czy tablecie z systemem Android 8.0 lub nowszym umożliwia dokonywanie płatności zbliżeniowych za usługi lub towary bez konieczności używania terminali płatniczych lub PIN-padów.

Leszek Skiba

prezes Banku Pekao

Kieruje bankiem od kwietnia 2020 r. Od 2015 pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów, gdzie odpowiadał za nadzór nad polityką makroekonomiczną oraz nad legislacją w zakresie podatkowym. Wspierał prace legislacyjne związane z rynkami finansowymi i kapitałowymi. Przygotował również koncepcję reformy systemu budżetowego. Od marca 2019 do kwietnia 2020 r. był przewodniczącym Rady Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. W latach 2009–2015 pracował w Narodowym Banku Polskim w Instytucie Ekonomicznym. Od 2009 r. prowadzi działalność publiczną non-profit jako Przewodniczący Rady i ekspert Instytutu Sobieskiego.

Skonsolidowany zysk netto Banku Pekao w 2021 r. wyniósł 2,175 mld zł wobec 1,102 mld zł rok wcześniej, a więc prawie się podwoił. Był także wyższy niż w 2019 r., kiedy wynik netto zamknął się kwotą 2,165 mld zł. Z bankowości mobilnej Pekao aktywnie korzystało na koniec 2021 r. 2,4 mln klientów w porównaniu z 2 mln na koniec 2020 r. Wzrósł wskaźnik digitalizacji, czyli miara możliwości cyfrowego dostępu do usług bankowych. Od czasu ogłoszenia czteroletniej strategii Pekao wiosną 2021 r. urósł on o 7 punktów procentowych, do 57 proc. Cyfrowo sprzedanych zostało w zeszłym roku 61 proc. pożyczek gotówkowych, podczas gdy rok wcześniej było to 50 proc.

W związku z wojną na Wschodzie bank przygotował specjalną ofertę dla Ukraińców, obejmującą darmowe konta dla klientów indywidualnych i firmowych z Ukrainy, aplikację mobilną i bankowość elektroniczną oraz obsługę infolinii w języku ukraińskim, a także zniósł opłaty za przelewy do banków na Ukrainie.

Jacek Szugajew

prezes Kredobanku (Ukraina)

Od 2018 r. w zarządzie Kredobank SA, na początku jako pierwszy zastępca prezesa, a obecnie jako prezes zarządu. Z rynkiem finansowym związany jest od początku lat 90. Pracował m.in. w Narodowym Banku Polskim, Citibanku, Rabobanku Polska, ABN AMRO Banku, PKO Banku Polskim i w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Jacek Szugajew jest absolwentem Wydziału Ekonomiki Produkcji Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) w Warszawie. Ukończył również studia z zakresu bankowości i finansów na Uniwersytecie Sztokholmskim. Ponadto uczestniczył w programie doskonalenia zawodowego dla wyższej kadry kierowniczej w Harvard Business School i London Business School. Odbył także szkolenia w zakresie zarządzania ryzykiem kredytowym, bankowości międzynarodowej i ewidencji papierów wartościowych.

Właścicielem Kredobanku jest PKO Bank Polski. Centrala Kredobanku mieści się we Lwowie. W 2021 r. zysk Kredobanku wyniósł 796,3 mln hrywien i wzrósł o prawie 50 proc. w porównaniu z rokiem 2020. Bank w ubiegłym roku wyraźnie wzmocnił swoją pozycję rynkową, awansował o 15 miejsc w sektorze bankowym pod względem aktywów netto.

W wojennych warunkach panujących na Ukrainie Kredobank pracował sprawnie mimo bardzo trudnych okoliczności. Błyskawicznie reagował na zmiany i zagrożenia, z inicjatywy i w porozumieniu z PKO BP przeprowadził ewakuację pracowników z terenów najbardziej zagrożonych. Oddziały banku – w zachodniej Ukrainie, Kijowie, Kropywnyckim, Dnieprze, Odessie, Czerkasach, Połtawie, Zaporożu i Winnicy – funkcjonowały zgodnie z przyjętymi procedurami wojennymi, były otwarte dla klientów, zapewniały maksymalny dostęp do usług bankowych.

eprasa.pl 5afc261f51

kategoria: Banki spółdzielcze

Kamil Jałocha

prezes Świętokrzyskiego Banku Spółdzielczego w Jędrzejowie

Funkcję prezesa banku pełni od 1 stycznia 2020 r. Jest absolwentem studiów na Akademii Świętokrzyskiej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach o specjalności zarządzanie finansami. Ukończył studia podyplomowe w zakresie Zarządzanie Bankiem w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

Od początku swojej kariery zawodowej związany jest z sektorem bankowości spółdzielczej. Od 31 grudnia 2007 r. do 30 września 2017 r. pracował w Banku Spółdzielczym w Szczekocinach, w którym przeszedł wszystkie stopnie kariery zawodowej: był analitykiem kredytowym, kierownikiem sekcji kredytów, członkiem zarządu, wiceprezesem ds. handlowych. Ze Świętokrzyskim Bankiem Spółdzielczym w Jędrzejowie związany jest od października 2017 r., kiedy został powołany na członka zarządu ds. handlowych.

Jako prezes zarządu wprowadza nowoczesne formy komunikacji, dąży do rozwoju i poprawy jakości obsługi klientów. Efektem tych działań jest znacząca poprawa wyników banku i wzrost sumy bilansowej, która na przestrzeni dwóch ostatnich lat wzrosła o 186 proc. Pod jego kierownictwem bank zmienił się z banku obsługującego głównie klientów rolniczych w instytucję uniwersalną, ukierunkowaną również na klienta firmowego i osoby fizyczne. W wyniku tych działań kredyty detaliczne (gotówkowe) na koniec zeszłego roku stanowiły ponad 10 proc. portfela kredytowego, osiągając dynamikę 262 proc. w 2020 r. oraz 398 proc. w roku 2021. Kredyty dla firm stanowiły ponad 20 proc. portfela kredytowego, osiągając dynamikę 128 proc. w 2020 r. oraz 205 proc. w roku 2021. Przychody prowizyjne pochodzące ze sprzedaży ubezpieczeń na koniec 2021 r. stanowiły 2 proc. przychodów ogółem. Bank świadczy usługi nieodbiegające od standardów usług świadczonych przez banki komercyjne, w pełni wykorzystując cyfrowe kanały dostępu do bankowości oraz kreując wśród klientów kulturę tradycyjnej bankowości zawierającej elementy nowoczesnych rozwiązań. Ważnym osiągnięciem było połączenie się z Bankiem Spółdzielczym w Sędziszowie oraz zmiana systemu operacyjno-księgowego.

Tomasz Klimecki

prezes Rejonowego Banku Spółdzielczego w Lututowie

Absolwent Politechniki Łódzkiej na Wydziale Organizacji i Zarządzania. Ukończył liczne studia podyplomowe w zakresie bankowości oraz matematyki. W ciągu ostatnich 10 lat odbył ponad 130 szkoleń w zakresie zagadnień dotyczących bankowości.

Pracę w Rejonowym Banku Spółdzielczym w Lututowie rozpoczął we wrześniu 2005 r. jako stażysta. Przez kolejne sześć lat zdobywał doświadczenie zawodowe na stanowiskach doradcy klienta i doradcy kredytowego. Od 2011 r. pełnił przez trzy lata obowiązki dyrektora oddziału w Wieluniu. We wrześniu 2014 r. został powołany na stanowisko członka zarządu ds. handlu. Od grudnia 2017 r. pełni funkcję wiceprezesa ds. handlu, a od stycznia 2021 r. – wiceprezesa zarządu ds. handlu pełniącego obowiązki prezesa zarządu. 10 czerwca 2021 r. został powołany na stanowisko prezesa zarządu Rejonowego Banku Spółdzielczego w Lututowie.

W minionym roku podjął działania zmierzające do zmiany wizerunku banku, co przełożyło się na zdobycie prestiżowych nagród, m.in. w dziedzinie ekologii. Bank jest liderem wśród banków spółdzielczych, jeśli chodzi o ubezpieczenia majątkowe. Oprócz dobrych wyników (suma bilansowa wzrosła w ciągu roku o 185 mln zł, tj. o 18 proc.) kierowany przez Tomasza Klimeckiego bank odznacza się zaangażowaniem w wiele działań prospołecznych,

eprasa.pl 5afc261f51

np. zbiórki na rzecz dzieci zmagających się z chorobami rzadkimi, pierwszy „Lututowski Bieg Powstańczy" w celu upamiętnienia bitwy pod Lututowem, w której zginęli powstańcy styczniowi. Tomasz Klimecki zasiada także w Radzie Fundacji na Rzecz Rozwoju powiatu wieluńskiego, która pomaga uzdolnionej młodzieży oraz osobom niepełnosprawnym.

Edward Tybor

prezes Banku Spółdzielczego Ziem Górskich KARPATIA

W latach 1987–1994 był dyrektorem Banku Spółdzielczego w Bukowinie Tatrzańskiej. Od 1994 r. jest prezesem Tatrzańskiego Banku Spółdzielczego – obecnie Banku Spółdzielczego Ziem Górskich KARPATIA. Zgodę na dobrowolne połączenie trzech banków (Tatrzańskiego Banku Spółdzielczego jako banku przejmującego z ETNO Bankiem Spółdzielczym oraz Bankiem Spółdzielczym Muszyna–Krynica Zdrój) wydała Komisja Nadzoru Finansowego w czerwcu 2020 r. Połączenie, pod wspólną nazwą Bank Spółdzielczy Ziem Górskich KARPATIA, było określane jako pionierskie przedsięwzięcie w sektorze bankowości spółdzielczej. Swoim zasięgiem bank obejmuje tereny m.in. Beskidu Żywieckiego, Orawy, Podhala, Spiszu i Beskidu Sądeckiego.

Edward Tybor jest samorządowcem, od pięciu kadencji przewodniczącym Rady Powiatu Tatrzańskiego, a od trzech – przewodniczącym Rady Nadzorczej Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej TATRY.

Dariusz Wojciechowski

prezes Łódzkiego Banku Spółdzielczego

Jest absolwentem Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Ukończył studia podyplomowe w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na Wydziale Nauk Ekonomicznych w zakresie Bankowości i Finansów oraz studia podyplomowe w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu na Wydziale Finansów i Zarządzania (zarządzania ryzykiem w banku).

Pracę w banku rozpoczął w 1993 r. Przez kolejne lata zdobywał doświadczenie zawodowe najpierw w Wydziale Kredytowym, a następnie w Zespole Windykacji i Restrukturyzacji. W latach 2010–2012 pełnił obowiązki kierownika Zespołu RiW. Od 2013 do 2015 r. był dyrektorem oddziału. W 2016 r. został powołany do zarządu banku na stanowisko wiceprezesa, a 30 maja 2016 r. – prezesa.

Dariusz Wojciechowski podjął wiele działań zmierzających do zmiany wizerunku banku. W 2017 r. bank zmienił siedzibę na bardziej funkcjonalną i przyjazną dla klienta. W 2019 r. została zmieniona nazwa banku z Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Łodzi na Łódzki Bank Spółdzielczy. 30 kwietnia 2021 r., po niespełna rocznych rozmowach z przedstawicielami trzech banków spółdzielczych, doszło do połączenia Banku Spółdzielczego w Bełchatowie, Banku Spółdzielczego w Strykowie i Banku Spółdzielczego w Krośniewicach z Łódzkim Bankiem Spółdzielczym. Dzięki tej operacji i dzięki działaniu razem, jako jeden silny bank spółdzielczy, znacząco został podniesiony poziom bezpieczeństwa całej instytucji. Decyzja o połączeniu banków pozwoliła wypracować nowy model biznesowy w oparciu o doświadczenia ww. banków, przy jednoczesnym wsparciu nowoczesnych technologii.

Urszula Zalewska

prezes Banku Spółdzielczego w Wąsewie

Jest absolwentką Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie (w zakresie zarządzania w bankowości i finansach). Ukończyła studia podyplomowe w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu (bankowość) oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (zarządzanie bankiem spółdzielczym). Posiada Certyfikat Dyplomowanego Pracownika Bankowego.

Pracę w Banku Spółdzielczym w Wąsewie rozpoczęła w 1997 r., w 2005 została powołana do zarządu, a w 2018 – na stanowisko prezesa zarządu.

Urszula Zalewska podjęła wiele działań zmierzających do budowy efektywnej i nowoczesnej instytucji finansowej. W minionym roku wdrożono w banku aplikację mobilną BS w Wąsewie – Nasz Bank, usługę Ekspress Elixir, moje ID, płatności BLIK, autoryzację biometryczną, zainwestowano w recykling gotówki. Bank udostępnia klientom nowoczesne płatności mobilne, tj. Google Pay czy Apple Pay, usługę Garmin Pay i Fitbit Pay.

W ostatnim roku bank znacząco rozszerzył zakres swojej działalności, mierzony sumą bilansową (wzrost w ciągu roku o 7 495 tys. zł, tj. o 6,07 proc.), poziomem portfela kredytowego (wzrost o 12 441 tys. zł, tj. o 16,08 proc.), stanem depozytów (wzrost o 6 339 tys. zł, o 5,82 proc.) oraz wielkością funduszy własnych (wzrost o 4,93 proc.). Za rok 2021 bank wypracował wynik finansowy wyższy o 40 proc. niż w roku poprzednim.

Bank wspiera cyklicznie działalność lokalnych instytucji kultury, szkół i stowarzyszeń, sponsoruje lokalny Klub Sportowy Wąsewo. Jest zatem nie tylko instytucją finansową, lecz także żywą częścią społeczności, czego wyraz stanowi działalność Urszuli Zalewskiej w zarządzie Stowarzyszenia „Ziemia Wąsewska".

eprasa.pl 5afc261f51

Świat bankowości, w szczególności private banking, nie pozostaje obojętny na innowacje w zakresie inwestycji finansowych – piszą prof. Małgorzata Zaleska i dr Magdalena Kozińska, autorki książki „Private banking. Tradycja i nowoczesność w bezpiecznym wydaniu". Przedstawiamy obszerny fragment ich pracy

fot. Shutterstock

Inwestycje w aktywa wirtualne

Pojęcie aktywów wirtualnych lub aktywów cyfrowych stosowane jest w świecie finansów od stosunkowo niedawna i wiąże się z dynamicznym rozwojem w szczególności technologii blockchain w świecie finansów. Zgodnie z definicją zaproponowaną przez Urząd Komisji Nadzoru Finansowego kryptoaktywo (inaczej aktywo cyfrowe) to cyfrowe odwzorowanie relacji zachodzących pomiędzy uczestnikami sieci technologii rozproszonej bazy danych (distributed ledger technology, DLT), któremu w ramach tej sieci można przypisać uprawnienia o zróżnicowanym charakterze, w tym uprawnienia o charakterze majątkowym. Z tego względu może być ono akceptowane przez inne podmioty rynkowe oraz stać się przedmiotem obrotu jako zapisane z wykorzystaniem zabezpieczeń kryptograficznych przy wykorzystaniu technologii rozproszonej bazy danych (w tym blockchain), w ramach którego wiązka uprawnień związana z kryptoaktywem może przybrać postać określaną jako token. Przykładem kryptoaktywów są zatem kryptowaluty, które w ostatnich latach zyskują popularność zarówno jako nowoczesna, alternatywna forma inwestycji finansowej, jak i nowy (choć nie wszędzie uznawany) środek płatniczy.

Świat bankowości, w szczególności private bankingu, nie pozostaje obojętny na innowacje w zakresie inwestycji finansowych. Mogą one stanowić ciekawą propozycję dywersyfikacji portfela inwestycyjnego, zwłaszcza jeśli wiążą się z wysokimi stopami zwrotu, a samo wejście w inwestycję wiąże się z koniecznością posiadania wysokich kwot wolnych środków (co nadaje możliwości inwestycyjnej elitarnego charakteru), czego wymaga inwestycja w wiele rodzajów kryptowalut (ceny bitcoina to czasem więcej niż 60 tys. dolarów amerykańskich za sztukę). Nie bez znaczenia dla sposo-

eprasa.pl 5afc261f51

bu obsługi zamożnego klienta pozostaje fakt, że to właśnie oni będą mogli skorzystać z danej formy inwestycji jako pierwsi.

Z tego powodu wiele podmiotów świadczących private banking zdecydowało się na przetestowanie i udostępnienie jako pierwszym właśnie klientom zamożnym nowych sposobów inwestycji opierających się na wykorzystaniu technologii blockchain i cyfrowych aktywów. Niemniej nie była to decyzja oczywista. Początkowo podmioty działające w zakresie private bankingu sceptycznie podchodziły do wykorzystania kryptoaktywów w obsłudze klientów ze względu na ich potencjalne powiązania z praniem pieniędzy i jednocześnie zwiększoną czujnością oraz wrażliwością organów publicznych na kwestie zapobiegania praniu pieniędzy i finansowania terroryzmu. Wzrostowi zaangażowania klientów zamożnych w inwestycje w kryptoaktywa nie pomagały również przykłady kradzieży kryptowalut przez podmioty organizujące giełdy ich wymiany. Ponadto cyfrowe aktywa odznaczają się zazwyczaj wysokim poziomem koncepcyjnego skomplikowania (a więc proces ich emisji czy nabycia nie jest transparentny dla potencjalnego inwestora) oraz dużą zmiennością wyceny (co z kolei nie spełnia podstawowego celu private bankingu, jakim jest ochrona i pomnażanie majątku zamożnych klientów). Czynnikami, które ostatecznie przekonały private banking do włączenia do oferty aktywów cyfrowych, są:

- ograniczanie możliwości działania banków w tradycyjnych obszarach (co dotyczy przede wszystkim rynku szwajcarskiego, gdzie banki prywatne w wyniku zaostrzania działań publicznych mających na celu ograniczanie zjawiska unikania opodatkowania straciły znaczną część zagranicznych klientów, dla których Szwajcaria przestała być miejscem, gdzie można ukryć przed opodatkowaniem przynajmniej część majątku);
- wzrost konkurencji między bankami (w obliczu spadku liczby klientów wykluczanych z obsługi ze względu na zjawiska międzynarodowe (np. intensywne działania nakierowane na zwalczanie unikania opodatkowania) lub zabieranych bankom przez instytucje niebankowe (np. fintech);
- spadek marży (wynikający np. ze środowiska niskich stóp procentowych);
- zainteresowanie klientów ofertą (w tym możliwość poszerzenia bazy klientów o nowych, którzy do tej pory nie interesowali się obsługą w ramach private bankingu).

Jak wskazywały już badania w 2019 r., aż 68 proc. klientów zamożnych (HNWI) deklarowało plany inwestycji w kryptoaktywa w perspektywie do 2022 r. Dane z 2021 r. pokazały jednak, że plany te zostały zrealizowane z nadwyżką – w 2021 r. 72 proc. HNWI zainwestowało w kryptowaluty, a 74 proc. – ogólnie w kryptoaktywa (np. domeny internetowe). Wskazywano przy tym na co najmniej pięć cech kryptoaktywów, które sprawiają, że klienci private bankingu są nimi bardziej zainteresowani:

- ponadnarodowy charakter aktywów pasujący do świata rozwijającego się e-commerce, handlu międzynarodowego oraz mobilności osób, które są cechami niemal każdej osoby będącej klientem private bankingu lub ich działalności gospodarczych;
- cyfrowy charakter, co wpisuje się w rozpowszechnienie digitalizacji w gospodarce;
- możliwość wykorzystania nie tylko w kontekście inwestycji;
- wpisanie się w zainteresowania i preferencje młodszych pokoleń klientów, którzy będą coraz częściej obsługiwani przez private banking;
- rosnący poziom instytucjonalizmu rynku, polegający na podwyższaniu standardów dzięki wzrostowi zainteresowania kryptoaktywami przez inwestorów instytucjonalnych, którzy wnoszą na ten rynek swoje doświadczenia w zakresie działania na innych rynkach.

Ponadto szacuje się, że uregulowanie kryptoaktywów, które wprowadzi pewien stopień standaryzacji i zmniejszy niepewność obrotu, przyczyni się do dalszego, znaczącego wzrostu zainteresowania nimi.

Dodatkowym czynnikiem, który wpłynął na wzrost zainteresowania inwestycjami w aktywa cyfrowe, była pandemia koronawirusa. Przyczyniła się ona do zwiększenia zainteresowania wszelkimi inwestycjami alternatywnymi i inwestycjami w nowe technologie, które oferowały potencjalnie wysokie stopy zwrotu. Niskie stopy zwrotu z tradycyjnych klas aktywów zdecydowanie zmusiły doradców najbardziej wpływowych klientów do poszukiwania innych, bardziej rentownych okazji inwestycyjnych.

Pionierami w tym zakresie pozostają banki działające w Szwajcarii. Już w 2017 r. zajmujący się private bankingiem Falcon Bank zaoferował swoim klientom możliwość dokonywania na ich zlecenie i w ich imieniu zakupu kryptowalut. W 2018 r. bank zdecydował o akceptacji kryptoaktywów jako jednego ze składników majątku swoich klientów i jego obsłudze, co pierwotnie polegało na umożliwieniu klientom swobodnej wymiany kryptowalut na waluty fiducjarne. Jako kolejni do grupy szwajcarskich banków oferujących inwestycje w kryptowaluty dołączyli Vontobel, Swissquote oraz Julius Baer, którzy swoją ofertę poszerzali o usługi powiernicze (custody services) w zakresie kryptowalut. W 2021 r., po sześciu miesiącach testów, bank BBVA Switzerland udostępnił swoim klientom private bankingu usługi w zakresie obrotu i przechowywania kryptoaktywów. Początkowo klienci mogli dokonywać obrotu jedynie bitcoinem z zamiarem rozszerzenia oferty. System zarządzania obrotem kryptoaktywami (tzw. digital wallet, w ramach którego bitcoin może być konwertowany na wszystkie waluty) został dla zamożnych klientów również zintegrowany z aplikacją bankową, w której klient ma wgląd we wszystkie swoje aktywa. Ofertę udostępniono tylko

eprasa.pl 5afc261f51

na terenie Szwajcarii, ponieważ kraj ten uznano za jedyny, w którym istnieje ekosystem z jasnymi regulacjami i powszechną akceptacją cyfrowych aktywów. [...]

Oferowanie kryptoaktywów zamożnym klientom oznacza także wiele problemów czy wyzwań dla banków. Na pierwszy plan wysuwa się przy tym już wspomniane ryzyko zaangażowania banku w proceder prania pieniędzy ze względu na fakt, iż kryptowaluty pozostają w znacznym stopniu nieuregulowaną sferą finansów i przyciągają tym samym zainteresowanie osób, które osiągnęły nielegalne dochody, umożliwiając łatwe ich „wypranie". O pranie pieniędzy podejrzewana była również największa na świecie giełda kryptowalut Binance. Z tego powodu podmioty świadczące private banking, aby uniknąć ryzyka obsługi klienta, którego majątek pochodzi z prania pieniędzy, muszą wdrożyć szczegółowe procesy identyfikacji klienta (tzw. KYC, know your customer), aby zapewnić sobie rzetelną wiedzę na temat pochodzenia jego majątku.

Oferując swoim zamożnym klientom inwestycje w kryptoaktywa, banki muszą także wziąć pod uwagę ryzyko regulacyjne. Środowisko regulacyjne tego typu aktywów jest bardzo zróżnicowane na całym świecie. Skrajnie – jedne jurysdykcje (np. Stany Zjednoczone) dopuszczają obrót kryptowalutami, a inne (np. Chiny) zabraniają takiej aktywności. Poszerzając swoją ofertę o kryptoaktywa, podmioty private banking muszą zatem uwzględnić występujące w danym kraju regulacje, aby uniknąć narażania się na sankcje wynikające z działalności niezgodnej z prawem.

Problemem pozostaje również fakt, że inwestycje w aktywa cyfrowe nie są uregulowane pod względem ich traktowania w kalkulacji wymogów kapitałowych banków. Oznacza to, że inwestycje te, choć związane z wysokim ryzykiem (wynikającym np. z dużej zmienności wycen na rynkach kryptoaktywów), nie są jednak zabezpieczone w odpowiedniej wysokości kapitałem banków. Propozycja uregulowania tej kwestii została poddana konsultacjom w czerwcu 2021 r. przez Komitet Bazylejski zajmujący się wypracowywaniem globalnych standardów w zakresie adekwatności kapitałowej.

Tym samym wysoka zmienność na rynkach kryptoaktywów, brak ich powszechnego uregulowania oraz brak gwarancji zysku i zwrotu zaangażowanego kapitału narażają także klienta private bankingu na ryzyko i straty. ●

Małgorzata Zaleska, Magdalena Kozińska „Private banking. Tradycja i nowoczesność w bezpiecznym wydaniu"; Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 2022

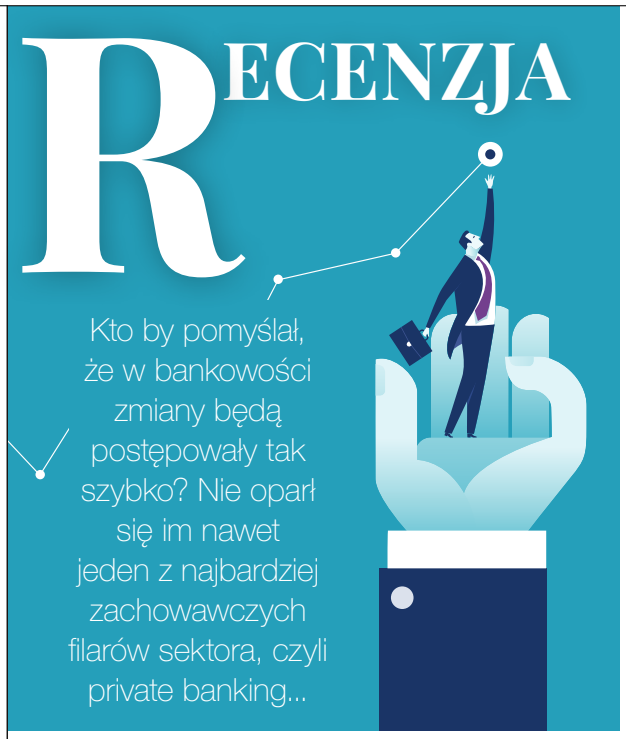

fot. Shutterstock

STANISŁAW KOCZOT

Private banking – nowe perspektywy

Bardzo skrupulatnie tę część aktywności banków prześwietliły dwie polskie ekonomistki: Małgorzata Zaleska i Magdalena Kozińska. „Private banking. Tradycja i nowoczesność w bezpiecznym wydaniu" – książka, której są autorkami, ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczej SGH. Małgorzata Zaleska jest profesorem nauk ekonomicznych, autorką ponad 450 pozycji naukowych i popularnonaukowych, dyrektorem Instytutu Bankowości SGH oraz przewodniczącą Komitetu Nauk o Finansach Polskiej Akademii Nauk. Dr Magdalena Kozińska to absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, od 2020 r. związana z Bankowym Funduszem Gwarancyjnym, gdzie zajmuje się kwestiami dotyczącymi planowania przymusowej restrukturyzacji banków.

Gucci niekoniecznie, Jada owszem

Publikacja ich autorstwa składa się z czterech części: głównym tematem pierwszego rozdziału jest określenie miejsca private bankingu w finansach, wyjaśnienie związanych z nim pojęć, prezentacja jego historii – zarówno światowej, jak i polskiej. Znalazły się w nim m.in. ciekawe rozróżnienia między private bankingiem a wealth managementem i asset managementem, a także taka oto uwaga: „W zakresie obsługi klientów zamożnych coraz większe znaczenie zdobywają inne instytucje, nie tylko instytucje tradycyjnie należące do systemu finansowego, lecz również nowe rodzaje instytucji dostarczające rozwiązań z wykorzystaniem nowoczesnych technologii".

Rozdział drugi to analiza ofert dla klientów zamożnych, dotyczących zarówno produktów bankowych oraz finansowych, jak i usług. Jak za-

eprasa.pl 5afc261f51

uważają autorki, stosowany powszechnie podział na inwestycje klasyczne i alternatywne, w przypadku private bankingu nie zdaje egzaminu. Tak jest na przykład z inwestycjami w rynek nieruchomości, które w przypadku klienta detalicznego uznawane są za alternatywne, natomiast zamożnego – już nie. Według private bankingu nieruchomości (przede wszystkim mieszkania na wynajem i biura) to zwykle standardowy element majątku. Według klasyfikacji autorek alternatywne formy inwestycji klienta zamożnego to fundusze private equity i venture capital, ETF, surowce, metale i kamienie szlachetne, sztuka, alkohole (wina inwestycyjne i whisky), pasje (to część tzw. aktywów emocjonalnych, podobnie jak kamienie szlachetne, dzieła sztuki czy alkohole; należą do nich również inwestycje na rynku motoryzacyjnym, jachtowym, numizmatycznym itp.) oraz kryptoaktywa.

Interesująco prezentują się inwestycje w pasje pod względem podziału na różne regiony świata. Okazuje się, że największą popularnością wśród zamożnych klientów cieszy się kolekcjonowanie sztuki: inwestują w nią praktycznie wszystkie kontynenty, od Europy po Amerykę Północną i Południową. Dużym wzięciem cieszą się klasyczne samochody – przoduje w tym Europa, obie Ameryki, najmniej zainteresowani są Rosjanie. Zegarki są bezkonkurencyjne w Afryce i Azji, kolorowe diamenty największą popularnością cieszą się na Bliskim Wschodzie, a monety – w Rosji.

„Mówiąc o aktywach emocjonalnych, nie sposób nie odnieść się do specyficznego dla klientów private bankingu stylu życia łączącego się z zakupami luksusowych, markowych aktywów wykorzystywanych w życiu codziennym, jak również usług urozmaicających życie zamożnych klientów" – pisze Małgorzata Zaleska i Magdalena Kozińska. „W tym zakresie zamożny klient także może liczyć na pomoc ze strony doradcy private bankingu. Obejmuje to m.in. zakupy markowych zegarków (te licytowane są czasem nawet na aukcjach – w 2019 r. na rekordową sumę ponad 31 mln dolarów amerykańskich wylicytowano na aukcji zegarek marki Patek Philippe, model Grandmaster Chime). Innym obszarem zainteresowania zamożnych klientów są zakupy odzieżowe, przy czym marki typu Chanel, Dolce & Gabbana, Georgio Armani, Gucci czy Louis Vuitton uznać należy za jedne z tańszych w kręgu zainteresowań najbardziej zamożnych klientów private bankingu. Ci interesują się takimi markami jak Jada Dubai, której buty kosztują ok. 23 mln dolarów amerykańskich".

Nowe pokolenie bardziej cyfrowe

W trzeciej części książki autorki przedstawiły profil klienta zamożnego, a także charakterystykę osób zaangażowanych w proces jego obsługi. Sporo miejsca poświęciły coraz szerszemu wykorzystaniu nowych technologii w zakresie private bankingu. Jeden z istotnych czynników, powodujący przyśpieszenie w tej dziedzinie, to fakt, że „coraz większa część z nich to osoby młode, które szybko wypracowały duże majątki (tzw. new-rich), a ich preferencje w zakresie obsługi zdecydowanie koncentrują się wokół zdalnych kanałów kontaktu zapewniających dostęp do informacji zawsze i wszędzie, na elastycznych zasadach. Kolejnym aspektem są dokonywane w ramach majątków transfery międzypokoleniowe. Szacuje się, że w najbliższych latach (w perspektywie do maksymalnie 2060 r.) aktywa o wartości ponad 50 bln dolarów amerykańskich będą przekazane kolejnym pokoleniom. Ich odmienne od starszego preferencje zdecydowanie wpłyną na przyśpieszenie digitalizacji private bankingu. W szczególności młodzi klienci oczekują szybkiego dostosowywania się oferty banku do zmieniającego się otoczenia (a zatem i preferencji klientów), wysokiej responsywności i wysokiego stopnia personalizacji usług. Tymczasem badania pokazują, że prawie połowa młodych klientów private bankingu (poniżej 40. roku życia) nie jest zadowolona z „cyfrowej dojrzałości" obsługujących je podmiotów. Fakt ten będzie wpływał na dalsze przyśpieszenie inwestycji w innowacje w tym obszarze bankowości".

Autorki poruszają również temat do tej pory nieomawiany w literaturze krajowej, dotyczący ryzyka zaangażowania banku w proceder prania pieniędzy. Private banking może być szczególnie narażony na ten proceder, czego świadome już od wielu lat są instytucje nadzorujące rynek, zarówno amerykańskie, jak i europejskie. O tym, że pranie pieniędzy jest ryzykowne dla banków, świadczą gigantyczne kary finansowe i poważny uszczerbek na ich wizerunku. Drastycznym przykładem, czym może się to skończyć, było zamknięcie na początku 2013 r. najstarszego szwajcarskiego prywatnego banku Wegelin po ponad dwóch stuleciach działalności. „Przykład ten pokazuje także – piszą autorki – coraz większe znaczenie tzw. sygnalistów (whistleblowers) w procesie identyfikacji nieprawidłowości zachodzących w bankach. Dużą rolę w przypadku Wegelin odegrały bowiem zeznania osób zaangażowanych w proceder, które ostatecznie zostały nagrodzone kilkunastomilionową nagrodą".

Czwarta część to szczegółowa analiza rodzajów ryzyka, wiążącego się z obsługą klienta bankowości prywatnej – pod kątem bezpieczeństwa środków powierzonych bankowi i funkcjonowania samego banku. „W relacjach banku z klientem fundamentalna jest dostępność doradcy, zarówno czasowa, jak i przestrzenna – w celu odbywania spotkań w miejscach wskazanych przez klienta. Kontakt osobisty jest bowiem wciąż ważnym wyznacznikiem obsługi zamożnych klientów. Doradca klienta powinien być wspierany przez doradców inwestycyjnych, produktowych, podatkowych oraz radców prawnych. Szczególna rola przypada doradcom inwestycyjnym, którzy koncentrują się na zarządzaniu aktywami finansowymi klienta" – piszą autorki.

Zysk nie za każdą cenę

„Private banking. Tradycja i nowoczesność w bezpiecznym wydaniu" to kompendium wiedzy o tym rynku, pokazujące jego oblicze do tej pory albo zaledwie szkicowane, albo w ogóle niedostrzegane. Private banking znajduje się obecnie w kluczowym momencie, biorąc chociażby pod uwagę szybko rosnącą liczbę bardzo bogatych osób, także w Polsce, dokonujący się na całym świecie przełom pokoleniowy, rosnące skomplikowanie rynków finansowych czy rewolucję w wykorzystywaniu nowych technologii.

„Private banking i ogólnie finansowa oraz pozafinansowa obsługa zamożnych klientów nieustannie się zmieniają" – piszą Małgorzata Zaleska i Magdalena Kozińska. „Pojawiają się nowe produkty, a te dotychczas uważane za niestandardowe przechodzą do kanonu oferty bankowości dla zamożnych, a czasem nawet są udostępniane coraz szerszemu gronu klientów. Zmieniają się także oczekiwania klientów co do zakresu i sposobu obsługi, co jest wyrazem zmiany pokoleniowej następującej wśród klientów private bankingu. Coraz istotniejsze stają się nowe technologie i innowacje, wobec których dotychczasowi klienci private bankingu często byli sceptycznie nastawieni". Co ciekawe, private banking był przez lata analizowany przede wszystkim pod kątem kumulowania zysków z inwestycji, poszerzania kierowanych do niego ofert i zaspokajania potrzeb klienta zamożnego. Obecnie – co mocno podkreślają autorki publikacji – coraz większego znaczenia nabiera kwestia bezpieczeństwa produktów i usług oferowanych klientom private bankingu. ●

eprasa.pl 5afc261f51

NBP ma dwustronny swap z EBC

Ze względu na niepewność dotyczącą rozwoju sytuacji geopolitycznej oraz związaną z tym zmienność na międzynarodowych rynkach finansowych, w celu zwiększenia możliwości wykorzystania płynnych środków w walutach obcych, NBP uzgodnił 28 marca zawarcie ostrożnościowej linii swapowej z Europejskim Bankiem Centralnym.
Linia swapowa pomiędzy NBP a EBC daje polskiemu bankowi centralnemu możliwość pozyskania dodatkowych płynnych środków w euro (do wartości 10 mld EUR) z EBC w zamian za złote, na okres do trzech miesięcy. Linia swapowa będzie obowiązywać do 15 stycznia 2023 r., o ile nie zostanie ona przedłużona. Możliwość pozyskania płynnych środków w euro z EBC będzie wzmacniać stabilność polskiego systemu finansowego i zapewniać dodatkowy bufor bezpieczeństwa w razie pojawienia się zaburzeń na międzynarodowych rynkach finansowych – informuje NBP.

Źródło: NBP

Kyrylo Shevchenko, członek zarządu NBU i prezes NBP prof. Adam Glapiński

Umowa o współpracy NBU i NBP

11 kwietnia Narodowy Bank Ukrainy i Narodowy Bank Polski podpisały umowę o współpracy, której celem jest zacieśnienie współpracy w obliczu militarnej agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Zawarta umowa będzie podstawą rozszerzonej współpracy i ułatwi wymianę informacji oraz wzajemną pomoc między dwoma instytucjami, a także bliższą współpracę w sferze finansów i bankowości między dwoma krajami.

Źródło: NBP

98 proc.

wzrósł w skali roku zysk netto sektora bankowego w pierwszych dwóch miesiącach br. i wyniósł 4,15 mld zł. W okresie styczeń–luty wynik z odsetek wzrósł o 50,6 proc. do 10,86 mld zł. Wynik z działalności operacyjnej wzrósł o niemal 90 proc., a koszty o niecałe 20 proc. Stratę w wysokości 0,2 mld zł w aktywach sektora wykazało sześć banków komercyjnych i jeden spółdzielczy – mają one ok. 3,2 proc. udziału w sektorze.

Źródło: KNF

Ubezpieczyciele wypłacili ponad 41 mld zł

W 2021 r. Polacy otrzymali 41,3 mld zł odszkodowań i świadczeń ubezpieczeniowych – wynika z danych Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU). To ponad 4 proc. więcej niż rok wcześniej.
W 2021 r. ubezpieczyciele odprowadzili do budżetu państwa ponad 1,2 mld zł podatku dochodowego. Wypracowali w tym czasie 5,7 mld zł zysku netto, czyli o 7,3 proc. mniej niż przed rokiem.
Na rynku życiowym w 2021 r. rosły zarówno wypłaty świadczeń, jak i składka. Ogółem składka z ubezpieczeń na życie wyniosła 22,1 mld zł. – Ostatni kwartał 2021 r. to wyhamowanie wzrostu wypłacanych świadczeń z tytułu polis na życie. Jeśli jednak rozpatrujemy pod tym kątem cały zeszły rok, to niewątpliwie pandemia była najważniejszym czynnikiem dla rynku życiowego, jeśli chodzi o wypłaty świadczeń – mówi Jan Grzegorz Prądzyński, prezes zarządu PIU.
W ubezpieczeniach majątkowych największą część odszkodowań stanowią ubezpieczenia komunikacyjne. Odszkodowania i świadczenia z obowiązkowego OC posiadaczy pojazdów wyniosły w 2021 r. 9,3 mld zł i były o 3,2 proc. większe niż przed rokiem. Odszkodowania z autocasco wyniosły 6 mld zł, czyli o 9,2 proc. więcej niż przed rokiem.
W 2021 r. w Polsce nie odnotowano zjawisk pogodowych, które przyniosłyby znaczące wzrosty odszkodowań w ubezpieczeniach majątkowych. Odszkodowania związane z żywiołami oraz pozostałymi szkodami rzeczowymi wyniosły 3,4 mld zł, czyli o 0,5 proc. mniej niż rok temu.

Źródło: PIU

fot. mat. prasowe NBP

eprasa.pl 5afc261f51

10 974,5 mln zł

Zysku wypracował NBP na dzień 31 grudnia 2021 r. – podano 15 kwietnia w sprawozdaniu finansowym Narodowego Banku Polskiego. Zgodnie z ustawą ubiegłoroczny zysk banku centralnego podlega podziałowi na wpłatę do budżetu państwa w wysokości 10 425 792,8 tys. zł oraz odpis na fundusz rezerwowy NBP (5 proc. zysku) w kwocie 548 725,9 tys. zł.

Źródło: NBP

Maciej Brzozowski w zarządzie PKO BP

Rada Nadzorcza PKO Banku Polskiego powołała 25 marca Macieja Brzozowskiego na stanowisko wiceprezesa zarządu. Maciej Brzozowski do 24 marca 2022 roku, jako członek Zarządu Alior Banku, nadzorował politykę kredytową dla klientów indywidualnych i biznesowych oraz obszar windykacji i restrukturyzacji wierzytelności. Był odpowiedzialny także za zarządzanie ryzykiem rynkowym, płynności i operacyjnym. Brał również udział w wielu projektach biznesowych i optymalizacyjnych realizowanych w obszarze całego Alior Banku.

Karierę zawodową rozpoczął w 1996 r. w PKO Banku Polskim, potem związany był z Kredyt Bankiem. W latach 2017–2020 w Narodowym Banku Polskim jako zastępca dyrektora Departamentu Stabilności Finansowej zajmował się zagadnieniami dotyczącymi ryzyka i stabilności systemu finansowego. Od 2008 do 2012 r. w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego pełnił funkcje kierownicze w Departamencie Oceny Ryzyka i Departamencie Inspekcji, gdzie odpowiadał m.in. za obszar regulacji bankowych oraz walidację zaawansowanych modeli ryzyka kredytowego do obliczania wymogów kapitałowych banków.

Jest absolwentem Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Posiada tytuł Master of Business Administration Centrum Kształcenia Menedżerów przy tej uczelni. Wykładał podstawy ryzyka finansowego w Społecznej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi.

Źródło: PKO BP

Partnerstwo strategiczne PZU i BOŚ

21 marca 2022 r. PZU SA podpisał list intencyjny z Bankiem Ochrony Środowiska. Największy polski ubezpieczyciel i BOŚ nawiązują współpracę w obszarze bancassurance.

Podpisanie listu intencyjnego to kolejny krok w budowaniu wartości dodanej dla obu sygnatariuszy. Pierwszym produktem wdrażanym do oferty banku będzie ubezpieczenie instalacji fotowoltaicznych oraz innych urządzeń OZE powiązanych ze sztandarowymi kredytami proekologicznymi BOŚ.

– Nieustannie szukamy partnerów, z którymi możemy budować synergię dla naszych klientów indywidualnych i instytucjonalnych. Rozwój współpracy z bankami, nie tylko tymi z Grupy PZU, to jeden z kluczowych filarów naszej strategii na lata 2021–2024. Dzięki rozwojowi tego obszaru biznesu docieramy z ofertą naszych ubezpieczeń, a więc z zapewnieniem bezpieczeństwa, do większej liczby Polaków. Liczę na to, że zwłaszcza doświadczenie BOŚ w finansowaniu inicjatyw ESG pomoże nam znaleźć nowe, wartościowe kierunki współpracy – mówi Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA, nadzorująca obszar współpracy z bankami i klientów korporacyjnych.

Źródło: PZU

fot. materiały prasowe PKO BP, Shutterstock

Oprac. Sek

eprasa.pl 5afc261f51

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Krew i pieniądze

Trudno oderwać myśli od tego, co się dzieje na Ukrainie. Wytrąceni z normalności już nigdy nie będziemy beztrosko spędzali naszych majowych wypadów bliskich i dalekich. Pozostając w Polsce, nie oderwiemy się od myśli, że jesteśmy krajem przyfrontowym, a wyjeżdżając, trudno nam będzie nie śledzić doniesień z frontu na Ukrainie.

Dzięki współczesnej technice zdjęciowej budzi się w nas niedowierzanie, że wszystko, co dane nam jest oglądać, jest możliwe w XXI w. Zabici okrutnie cywile, kobiety i mężczyźni, niektórzy ze związanymi rękami, większość z nich ma białe wstążki, do których noszenia zmusili ich brutalni okupanci, by ułatwić ich... rozpoznanie i rozstrzelenie. Masowe groby były wykonane wedle instrukcji wydanej przed rozpoczęciem napadu na Ukrainę. Ta planowość w organizacji zbrodniczych działań na masową skalę poraża tak, jak i systematyczne niszczenie miast oraz infrastruktury potrzebnej do życia.

To zorganizowane okrucieństwo, którego z dnia na dzień mamy nowe dowody, doprowadza nas do wniosku, że w Rosji nic się nie zmieniło od czasu Lenina i Stalina. Te same metody, które wprowadził Dzierżyński, są stosowane za rządów Putina. My znamy je z okresu najpierw wkroczenia Armii Czerwonej do Prus, a potem „wyzwolenia" ziem polskich od 1944 r. W Polsce z jednej strony jeszcze żyją świadkowie tamtych okrucieństw, a z drugiej – trzeba to sobie powiedzieć otwarcie – ci, co za ich sprawą, bezpośrednio czy pośrednio, skorzystali z sytuacji i zdobyli pozycję społeczną oraz majątki.

Teraz linia frontu wyznacza granicę pomiędzy Wolnym Światem a Rosją, jaką znamy z historii. Nie chodzi bowiem tylko o aneksję części Ukrainy, ale o ujawniony przez byłego premiera i prezydenta Federacji Rosyjskiej zamiar zaprowadzenia od Władywostoku po Lizbonę euroazjatyckiego porządku czy też „russkowo mira".

Świadomość tego powoli i z trudem dociera do polityków, lecz przede wszystkim do obywateli zachodniej części UE. Interesy prowadzone z Federacją Rosyjską każą im być ostrożnym w wydawaniu sądów, jak jest w rzeczywistości. Dlatego również powoli, ale – co trzeba z drugiej strony przyznać – systematycznie wprowadza się sankcje obejmujące kolejne zakazy importu i operacji w sektorze finansowym i bankowym. Ma być zrealizowany zakaz transakcji z bankiem VTB i kolejnymi trzema rosyjskimi bankami, które zostały już wyłączone z systemu SWIFT.

W jednym jednak eksperci są zgodni – sankcje nie zatrzymają zbrodniczej machiny wojennej z dnia na dzień, ale długofalowo, konsekwentnie wprowadzane sankcje i cały czas prowadzona walka o ich uszczelnianie doprowadzą w końcu do degradacji cywilizacyjnej Rosji i zepchnięcia jej w szeregi krajów Trzeciego Świata. I nie zmieni tego rosyjski narodowy fundusz, również planowo tworzony przed agresją, by zamortyzować skutki sankcji, ani zwrot Rosji ku Chinom i innym krajom azjatyckim.

Banki Austrii, Francji i Włoch, dotąd mające największą ekspozycję kredytową w Federacji Rosyjskiej, mają się o co martwić. Na ich kontach zostaną zapisane największe straty ze 160 mld dolarów pożyczonych Rosji przez zachodnie instytucje finansowe.

Ta świadomość, że wojna z bezwzględnym agresorem toczy się już za naszą granicą, nie powinna nas demotywować. Przeciwnie – nieustawanie w dotrzymywaniu naszych standardów etycznych zachowań staje się właśnie teraz najważniejsze.

Sens tego sformułowania uświadomiła mi zasłyszana rozmowa. Otóż jedna z osób zauważyła, że na co dzień pokolenie lat 20. XX w., zwane pokoleniem międzywojennym, żyło i pracowało z wiedzą o tym, co działo się za wschodnią granicą, i ze świadomością, że w każdej chwili koszmar wojny może się stać dla nich realny. Mimo to stworzyło ono podwaliny pod nowoczesne, silne państwo i w godzinę próby zdało swój życiowy egzamin.

Większość z nas dziś zdaje taki egzamin oraz realizuje – i nie tylko jako wierzący, lecz i niewierzący – przesłanie Jana Pawła II i robotników z lat 80. o solidarności. ●

REKLAMA/23/0222/F

eprasa.pl 5afc261f51

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 5afc261f51

TAURON

Fotowoltaika dla biznesu

Chcesz produkować własną energię elektryczną i obniżyć koszty funkcjonowania firmy?

Zamów już dziś fotowoltaikę dla biznesu od TAURONA i zyskaj:

- kompleksową obsługę inwestycji,
- analizę techniczną dachu,
- elastyczne warunki finansowania inwestycji,
- bezpieczny i profesjonalny montaż,
- szybkie i bezproblemowe podłączenie,
- serwis gwarancyjny i posprzedażowy.

Pokaż swoim klientom, że dbasz o środowisko i korzystasz z energii ze słońca!

biznes.tauron.pl/fotowoltaika

eprasa.pl 5afc261f51